

DYPLOMACYA ROSYJSKA
W KWESTYI POLSKIEJ.

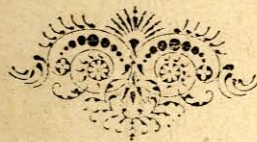
+

DYPLMACYA ROSYJSKA
W KWESTYI POLSKIEJ

(1853 — 1863)

przez

S. Jatiszczewa



~~~~~  
Warszawa. — Druk St. Niemiry Synów, Plac Warecki 4.

WARSZAWA  
NAKLAD KONSTANTEGO TREPTĘGO  
Marszałkowska № 149

1901



1375



4131

Дозволено Цензурою.

Варшава 30 Мая 1900 года.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA  
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku

FUW0184014

## PRZEDMOWA.

Przed dwunastu laty w miesięczniku rosyjskim *Russkij Wiestnik* ukazał się szereg artykułów, dotyczących zachowania się dyplomacji rosyjskiej w kwestyi polskiej przez ośmiolecie, jakie upłynęło od kongresu paryskiego, aż do wybuchu powstania w roku 1863. Ważność i doniosłość historyi tych czasów, brzemiennych tylu wypadkami i tylu burzami, niewątpliwie każdy uznać musi. I dziś one jeszcze nie mogą służyć za naukę dla nas. Z tych powodów w szeregu prac, dotyczących historyi ostatnich czasów, jakie były publikowane w języku polskim, uważaliśmy za stosowne dać także przekład pracy p. Tatiszczewa. Nie jest ona wyczerpującą, tu i owdzie nawet błędną. Autor nie zawsze umiał sięgnąć do głębi wypadków, ale z tem wszystkim zasługuje na poznanie choćby dla tego, by czytelnik polski mógł się



przekonać, jak dalece byliśmy zawsze igraszką w rękach mocarstw zachodnich, które, podnosząc kwestyę polską pod pozorem najszlachetniejszym, miały zawsze na celu własne tylko interesy, jakie osiągnąwszy, zostawiały nas z obojętnością własnemu losowi. Może jeden tylko cesarz Napoleon III, ów „skryty milczek,” jak go lubiano nazywać, stanowi tu wyjątek. Obok całej swej powierzchownej pozytywności i trzeźwości umysłu był to poeta i marzyciel, ale właśnie z powodu tego marzycielstwa przyniósł więcej szkód, niż ktokolwiek inny.

Wszystko to w pracy p. Tatiszczewa czytelnik znajdzie. Rzecz pisana jest bezstronnie, spokojnie i z powagą oraz chłodem naukowym. Wstęp, w którym autor broni się przeciw zarzutom krytyki i w którym daje ogólny zarys działalności dyplomacyi rosyjskiej, jako dla nas nie ciekawy, opuszczamy, a przystępujemy odrazu do rzeczy.

*Tłómacz.*

I.

**Kwestya polska w czasie wojny krymskiej.**

Wojna wschodnia od r. 1853—1856 toczona, znana pod imieniem Sewastopolskiej, albo Krymskiej, jakkolwiek wypowiedzianą została Rosyi przez Anglię i Francję, które sojusz zawarły z Turcyą, a do których następnie przyłączyła się Sardynia, w gruncie rzeczy była wynikiem porozumienia się dyplomatycznego, w którym wielkie mocarstwa Zachodu okazały jednomyślność akcji przeciw Rosyi, oraz sytuacji, będącej następstwem traktatów, jakie Rosya z Portą zawarła była. Mówiąc wyraźniej, Rosya w roku 1853 stanęła nagle twarzą w twarz z ogólną europejską koalicją, dyszącą nienawiścią do niej, koalicją, w której wystąpili przeciw niej na wspólną z odwiecznymi jej wrogami, gabinetem londyńskim i paryskim i ci także, których uznawała ona za oddanych sobie przyjaciół i wiernych sprzymierzeńców, t. j. dwór wiedeński i berliński.

Powodem pierwotnym wspólnej akcji mocarstw był spór Rosyi z Portą o nadużycia,



dokonywane przez tę ostatnią nad jej poddanyimi prawosławnymi, którzy na mocy traktatów mieli też przyznaną opiekę Cesarza rosyjskiego. Wmieszanie się do tego sporu mocarstw zachodnich, tłumaczono potrzebą utrzymania pokoju w Europie, ale czyny sprzeczne były ze słowami. Nie ulega wątpliwości, że celem ich było rozdrażnić Cesarza Mikołaja I i wyzwać go do nierównej walki. Gdy nakoniec cel ten osiągnąć im się udało, zrzuciły one z siebie maskę umiarkowania pod pierwszym lepszym pozorem i wypowiedziały Rosyi wojnę, najprzód Turcyi, a potem inne państwa.

Już się były rozpoczęły kroki wojenne, gdy w Wiedniu jeszcze odbywał swe posiedzenie sąd międzynarodowy, zwołany dla wygłoszenia aktu oskarżenia przeciw Rosyi. W protokółach tej konferencji, zarówno jak i w notach i depeszach dyplomatycznych, mówiono jedynie o obronie całości i niepodległości państwa Tureckiego od pretensyi rosyjskich, ale było rzeczą widoczną, że zbrojny Zachód, nie zadowolony, tak nieodpowiednim swoim wysiłkom, rezultatem. Prasa europejska w ciągu 1853 roku wyraźnie to mówiła, a od początku 1854 roku głosy takie brzmiały z trybun parlamentarnych.

Zwłaszcza w obu izbach angielskich rozprawy nosiły bardzo namiętny charakter, przy debatach nad odpowiedzią na mowę tronową

królowej. Minister Jej Brytańskiej Królewskiej Mości, w swych napaściach na Rosyę, przewyższał nawet pod względem namiętności, mowy opozycyi parlamentarnej. Oskarżał on politykę rosyjską o chciwość i drapieżność, o chęć zdobyczy uparcie i stale przeprowadzaną w ciągu stu pięćdziesięciu lat, o zamysły wojownicze, skierowane, bodaj, czy nie do zawładnięcia światem. Lord Clarendon, minister spraw zagranicznych, w mowie gwałtownej i jaskrawej, powiedział między innemi: „Należy raz skupić wszystkie siły Europy i bez żadnych skrytych zamiarów lub osobistych interesów, zamknąć państwo rosyjskie w granicach, wykreślonych przez naturę i historię.“ (Mowa wygłoszona w izbie niższej przez lorda Clarendona dnia 27-go lutego 1854 roku).

Zresztą praktyczni mężowie stanu angielscy przedewszystkiem zwracali uwagę na te części dziedzin rosyjskich, których odebranie Rosyi z punktu widzenia interesów politycznych, lub handlowych Anglii, było pożądanem.\* Lord Palmerston w memoryale przedstawionym koлегom w ministerjum, wspomniawszy o konieczności dla Anglii i Francyi zakończenia wojny przez osiągnięcie „wielkich rezultatów“, sądził, że za takie rezultaty nie można uważać usunięcia wojsk rosyjskich z księstw Naddunajskich, a nawet zrzeczenia się ze strony Rosyi tych pretensyj, jakie żywiła do Turcyi. Tego ro-



dzaju wynik wojny szlachetny lord uważał raczej za tryumf Rosyi, niż klęskę. Według jego zdania, należało koniecznie zadać ciężki cios „potędze morskiej i lądowej“ Cesarstwa Rosyjskiego, a taki cios mógł być zadany tylko w Gruzji, w Czecznie, lub Krymie. (Mowa lorda Clarendona, wygłoszona w izbie niższej dnia 27-go lutego 1854 r.).

Wszelako w Londynie nie sami tylko ministrowie mieli wpływ na przebieg i kierunek polityki zagranicznej. Na decyzję gabinetu przeważający wpływ wywierał mąż królowej, książę Albert. Był to zacięty patriota niemiecki i zdecydowany stronnik zjednoczenia Niemiec pod prymatem pruskim i wszystkie usiłowania swoje ku temu kierował, żeby wyzyskać na korzyść Prus wojnę z Rosyą z powodu kwestyi wschodniej. „Nie o to idzie — mówił on — czy Państwo Tureckie zdolnem jest do istnienia w obecnych swych granicach i zajmowanie się tą kwestyą jest przedwczesnem. Nie ulega wszakże wątpliwości, że jeżeli Europa swój sojusz przeciw Rosyi zdoła nadal utrzymać, to decyzya w tej kwestyi winna nastąpić w myśl interesów europejskich, żeby raz na zawsze położyć koniec zamysłom rosyjskim. Z drugiej strony są tacy, którzy mówią, że wojna z Rosyą jest nierozsądkiem, bo Rosyi pokonać niepodobna! Zapewne, że Rosya nie jest krajem, któryby można było zawojować

w tem znaczeniu, jak to zamierzał zrobić w r. 1812 Napoleon.“ (Memoryał ks. Alberta z dnia 8-go marca 1854 r.).

Gdy porównamy pogląd księcia Alberta z poglądem lorda Palmerstona, uderzy nas widoczna różnica i sprzeczność. Tak samo minister angielski, jak i patriota niemiecki, gotowi są uczynić zamach na całość państwową Rosyi, ale gdy pierwszy pragnie położyć granicę jej posuwaniu się na Wschód, odciąć ją od Azji, to drugi przeciwnie, popycha ją ku Azji, chce oderwać od niej prowincye graniczące ze Szwecyą, Prusami i Austryą, przez które ona styka się z Europą.

Pierwszym i koniecznym warunkiem dla urzeczywistnienia projektów męża królowej Wiktorji, było przyłączenie się Prus do ogólnoeuropejskiej koalicji przeciw Rosyi. Reprezentanci stronnictwa liberalnego w Berlinie serdecznie tego pragnęli, a pod tym względem wtórowali im partyzanci idei zjednoczenia Niemiec pod egidą pruską. Jeden z najwybitniejszych członków tego stronnictwa, Bunsen, był posłem pruskim w Londynie. Był on osobistym przyjacielem króla Fryderyka Wilhelma IV i wywierał silny wpływ na wrażliwy umysł i słabą wolę tego monarchy. Książę Albert znalazł w nim gorliwego i czynnego pomocnika. Bunsen, jednocześnie z wysłaniem do Petersburga ultimatum anglo-francuskiego,



zredagował wykończony program polityczny, mocą którego Prusy winny wziąć bezpośredni udział w zamierzonej wojnie z Rosją.

Punkt wyjścia Bunsenowskiego memoriału, zbiega się w zupełności nieomal z memoriałami lorda Palmerstona i księcia Alberta, o których wyżej mówiliśmy. Celem rozpoczynającej się wojny ma być zniszczenie potęgi rosyjskiej. „Teraz, lub nigdy!“ — woła dyplomata w namiętnem uniesieniu.

Następnie Bunsen, zwracając się jeszcze raz do kwestyi stosunku Rosyi do Niemiec, powiada: „jeżeli Rosja zdoła utrzymać swą dotychczasową przewagę, to zjednoczone stany niemieckie w tej formie, w jakiej pragną je stworzyć Prusy i Niemcy, życzy sobie Anglia, a Francja nie ma nic przeciw temu, nigdy nie powstaną. Rosja nie znosi myśli o Niemczech silnych i samoistnych; wyraźnie to mówi w memoriale z r. 1834; wyraźnie to wypowiedział Cesarz Mikołaj w 1849 i w 1850 r. do posła francuskiego i angielskiego, a dziś głosi w Berlinie baron Meyendorf.“ Bunsen podejrzewa Rosję o skryte zamiary owładnięcia Poznaniem i twierdzi, iż wszystkie pryncypia, na których opiera się potęga moralna Prus, z konieczności przeciwne są Rosyi, a nawet jej szkodzą. Na dowód tego przytacza nieprzyjazną postawę Dworu rosyjskiego względem opieki, jaką okazywał Fryderyk Wilhelm IV dla propagandy

protestanckiej w Syrii i Palestynie. Wreszcie nalega on, że należy wziąć pod uwagę nastroj opinii publicznej w Niemczech, która nieprzyjaźnie zachowuje się względem Rosyi, podobnie jak nieprzyjazną była Francyi w r. 1813.

Przyłączenie się Prus do koalicji przeciw Rosyi zapewni powodzenie tej koalicji. Wojna nie potrwa długo, skutek jest niedaleki, a wielkie zmiany nie tylko są możliwe, ale także nieuniknione. Na zmienionej karcie Europy, monarchia Fryderyka Wielkiego zajmie przynależne sobie miejsce, a Niemcy zjednoczone i silne będą tarczą pokoju i wolności krajów europejskich.

Postanowienie mocarstw, ażeby Rosję zamknąć w jej granicach naturalnych, wywoła konieczność poważnych zmian terytoryalnych, które już dziś powodują wątpliwości i obawy. Należy jednak patrzeć na nie bez obawy. Szwecya otrzyma z powrotem wyspy Alandzkie i Finlandyę. Rosyi odbiorą Besarabię, kraj Noworosyjski i Krym, dla tego, że dopóki jest ona panią Morza Czarnego, Konstantynopol nie jest bezpiecznym, czy będą w nim panowali Turcy, czy chrześcijanie. Któż otrzyma te kraje? To państwo, które będzie dość silnem, by je obronić, a zatem nie Turcy, ani też monarchia Bizantyńska, gdyby ona w przyszłości powstała, gdyż mogłaby ona podobnie, jak Rosja, skorzystać z tego, by zdobyć sobie



wszechświatową dyktaturę. Prowincye wyżej rzeczzone należy oddać Austrii, której Porta za wynagrodzenie umiarkowane odda księstwa Naddunajskie. Austria zaś ze swej strony zwróci Sycylię, Lombardię, aż do rzeki Mincio. To ostatnie ustępstwo zagoi dawną ranę, uważaną za niewyleczalną i postawi granicę zdobyczom francuskim. Napoleon zadowolni się Sabydą.

Oczywista rzecz, że Bunsen sprzeniewierzył by się tradycjom polityki pruskiej, gdyby przy tych ogólnych przemianach, nie pomyślał o zwiększeniu terytoryalnem Prus i zyskaniu dla nich przeważnego wpływu w Niemczech. Stara to jest myśl, uparta dążność czterech pokoleń Hohenzollernów, ażeby ze wszystkich wojen i starć międzynarodowych, gdziekolwiekby one wybuchwały, czy na Zachodzie, czy na dalekim Wschodzie, wyciągać dla siebie jak najwięcej korzyści. Dzięki tej dążności w umyśle Fryderyka II powstał plan pierwszego podziału Polski. Następca jego miał taki sam cel przed sobą, w chwili gdy narzucał się Katarzynie II ze swem pośrednictwem podczas drugiej wojny tureckiej, i gdy zawierał z nią umowę o drugi i trzeci podział Rzeczypospolitej. Nawet w czarnej godzinie dla Prus, gdy Napoleon I w Tylży jedynie dla dogodzenia Cesarzowi rosyjskiemu utrzymał Prusy jako państwo niezależne, minister króla Fryderyka Wilhelma III, baron Har-

denberg, marzył o wygnaniu Turków z Europy wspólnymi siłami Rosyi i Francyi, jedynie dla tego, żeby osadzić króla saskiego w Konstantynopolu, a państwo saskie przyłączyć do Prus wraz z poddaniem pod ich zwierzchność wszystkich państw Niemiec północnych <sup>1)</sup>.

Coś podobnego proponował także Bunsen w końcu swego memoriału, z tą tylko różnicą, że król saski zamiast do Konstantynopola, miał być przeniesiony do Warszawy. „Na ostatnim planie, pisał, staje się politycznie możliwem odrodzenie Polski, tego wrzodu dziewiętnastego stulecia. Jeżeli będzie można przywrócić Polskę, to należy to teraz zrobić w chwili tak doniosłej dla historyi świata, nie dla dogodzenia Polakom i bez względu na ich błędy polityczne. Królestwu przywróconemu Austria odda całą Galicyę, a nawet Prusy część Poznańskiego. Na tronie zaś jego zasiądzie dynastia saska.“

Cóż na tem zyskają Prusy? Najprzód otrzymają oddawna upragnioną Saksonię; potem, jako wynagrodzenie za udział w walce przeciw Rosyi, Europa postara się nakreślić dla Prus silną granicę tak od strony Rosyi, jak i Austrii. Zdanie to oczywiście ukrywa myśl owdzielenia trzema guberniami nadbałtyckimi, ale i Austria będzie musiała odstąpić na rzecz

<sup>1)</sup> Memoriał Hardenberga o podziale Turcyi z dnia 22-go Lipca 1807 r., wydrukowany w „Denkwürdigkeiten des Fürsten von Hardenberg“ III, 401.



odwiecznego swego współzawodnika Szląsk Austriacki i Morawy; nie dość na tem: będzie ona musiała wystąpić ze związku niemieckiego i pozostawić Prusom swobodę w uorganizowaniu w Niemczech państwa związkowego pod swem naczelnictwem i kierunkiem. „Wobec dzisiejszych okoliczności, kończył Bunsen, przeprowadzenie do skutku w roku 1854 tego, co okazało się niemożliwem w roku 1848, nie przedstawia wiele trudności. W roku 1848 przeszkodzili temu demokraci, a w roku 1850 współzawodnictwo mocarstw, a nadewszystko potęga Rosyi“ <sup>1)</sup>.

Tym sposobem w czasie wojny krymskiej, kwestya polska po raz pierwszy na scenę występuje. Wiele osób wpływowych w Berlinie podzielało poglądy Bunsena, a mianowicie: starszy radca ministerjum spraw zagranicznych i dawny poseł w Konstantynopolu, hr. Puthen, generał Bonin, minister wojny, a nawet baron Manteuffel, prezydujący w radzie ministrów. Niemniej przyjaźnie na te poglądy patrzył następca tronu pruskiego. Sam król w początkach

<sup>1)</sup> Memoriał Bunsena z dnia 1-go marca 1854 roku. Wydrukowany on został w dziele „Bunsens Leben“ 339 — 343, z opuszczeniem wniosków co do Polski i o przyłączeniu do Prus prowincyj rosyjskich i austriackich. Ustępy te ogłosił po raz pierwszy Moritz Busch w dziele „Unser Reichskanzler“ II, 294.

wojny wschodniej, ulegając wpływom wyżej wymienionych osób, nie chciał podpisać umowy Cesarza Mikołaja, zawartej z Austrią, w sprawie neutralności i rozpoczął pertraktacje z Anglią, okazując gotowość zawarcia z nią sojuszu pod pewnymi warunkami. Taki bowiem miała cel misya hr. Puthena, który w końcu 1853 roku udał się do Londynu, w celu porozumienia się z ministrami angielskimi. Oczywiście Bunsen nie wątpił, że projekt jego będzie przyjęty i zatwierdzony przez króla, do którego pisał: „Od tego, czy Wasza Królewska Mość będzie działał lub nie w obecnej chwili, zależy ocena Wasza w historii, sława i szczęście Waszego panowania, stanowisko tronu i monarchii.“ W trzy dni potem, nie mogąc doczekać się odpowiedzi z Berlina, przedstawił w radzie ministrów angielskich w imieniu rządu pruskiego, co następuje: 1) żeby flota angielska wpłynęła na morze Bałtyckie przed 1-m kwietnia i 2) żeby zaraz po podpisaniu konwencji pełnomocnicy czterech mocarstw sprzymierzonych ogłosili jako ostateczny cel wojny zniszczenie potęgi rosyjskiej i oznajmili o solidarności Europy z interesami Prus, które żądają bezpiecznej granicy na północy i na wschodzie. (List Bunsena do barona Manteuffla dnia 4-go marca 1854 r.).

Dyplomacya rosyjska.





Nazajutrz jednak Bunsen otrzymał z Berlina rozkaz przerwania wszelkich pertraktacyj z gabinetem angielskim.

W Prusiech bowiem zjawiał się człowiek, który wytłómaczył królowi, że program Bunsena, jakkolwiek z pozoru pełen powabów i blasku, w gruncie rzeczy może Prusom w wysokim stopniu zaszkodzić. Człowiekiem tym był nie kto inny, tylko Otton v. Bismarek Schönhofen, pełnomocnik pruski przy sejmie związkowym niemieckim.

Uwiadomiony przez przyjaciół o przygotowujących się pierwszorzędnej wagi postanowieniach, w początkach marca 1854 roku przyjechał z Frankfurtu do Berlina i zdołał zachwiać ufność Fryderyka Wilhelma IV do Bunsena i do jego programu politycznego. Opowiadał on później jednemu z dyplomatów rosyjskich, że nota, oświadczająca zgodę Prus do połączenia się z koalicją, była już przygotowana w ministerjum spraw zagranicznych. Ministrowie, w razie, gdyby noty tej król nie podpisał, grozili podaniem się do dymisyi. Król jednak uległszy sile dowodzeń Bismarcka, polecił mu przekonać także Manteuffla, co mu się zresztą udało dość łatwo. Gdy doniósł królowi, że minister zgodził się na odrzucenie propozycji przystąpienia do koalicji, Fryderyk Wilhelm uściskał go i rzekł: „Kochany Bismarcku, prawdopodobnie my tylko dwaj cie-

szymy się z tego.“ (Raport pełnomocnika rosyjskiego we Frankfurcie do kanclerza państwa z dnia 7-go kwietnia 1854 roku. Ks. Bismarek wielokrotnie powtarzał to opowiadanie w mowach swoich w parlamencie, a zwłaszcza w mowie, ogłoszonej w Reichstagu dnia 6-go lutego 1888 roku).

Powstaje pytanie, jakimi motywami kierował się w tej sprawie przebiegły dyplomata? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w korespondencji jego z królem i ministrem spraw zagranicznych, prowadzonej przez cały czas wojny krymskiej.

Bismarek radząc, ażeby pod żadnym pozorem nie wdawać się w wojnę Rosyi z koalicją zachodnio-europejską, nie kierował się wcale uczuciem przyjaźni dla Rosyi. Widać to wyraźnie w liście do barona Manteuffla: „Nie należę wcale do rzędu tych ludzi, którzy uważają, że nasze interesa są wspólne z interesami Rosyi; przeciwnie, Rosya wielokrotnie zawiniła przeciw nam. Z rewolucją, a przynajmniej naszą własną niemiecką, damy sobie radę bez pomocy rosyjskiej. Jakkolwiek wojna z tem państwem może być dla nas bardzo niebezpieczną, jednakże nie wahałbym się ani chwili jej doradzać, gdybym widział jaki cel takiej walki.“ Ale zdaniem jego celu takiego niema wcale, bo wszelkie korzyści wojny przypadłyby w udziale Austrii, tej Austrii, w której Bis-



marek już wtedy widział jedyną przeszkodę w zjednoczeniu Niemiec pod pruskim przewodnictwem. (List Bismarcka do barona Man-teufla z dnia 8-go grudnia 1854 roku).

Prócz tego Bismarck uważał przywrócenie Polski w jakiejkolwiek bądź formie, za sprze-ciwiające się stanowczo interesowi Prus. „Je-żeli—pisał—Austria w końcu rozpocznie wojnę z Rosyą, to w rezultacie nie będzie ona w sta-nie oprzeć się tym planom, jakie żywią mo-carstwa zachodnie w kwestyi przywrócenia Polski. Projekta te nigdy jeszcze nie były wyraźnie poruszane w Londynie ani w Pa-ryżu i prawdopodobnie, wcześniej czy później, będą znów podniesione mniej więcej stanowczo, jako jedyny sposób osłabienia na długi czas potęgi rosyjskiej. Niebezpieczeństwo przywró-cenia Polski mniej grozi interesom Austrii, niż Prus i Rosyi, to też ona w razie zerwania z Ro-syą gotowa zawsze rzucić się w objęcia mo-carstw zachodnich. Ja nawet sądzę, że Au-strya wolałaby księstwa naddunajskie, gdyby jej dano do wyboru Galicyę i te księstwa. Księstwa te łatwiej ulegną wpływowi niem-czyzny, niż kraj polski; ludność spokojniejsza, zdutniejsza do postępu, tak pod względem hu-manitarnym, jak i przemysłowym, jednym sło-wem kraj o wiele korzystniejszy dla Austrii, niż Galicya, leżąca po za Karpatami, przyczepiona niejako do państwa. Galicya ma grani-

ce odsłonięte, ztąd dostępna dla najazdu ro-syjskiego i dla wszelkich powstań polskich. Niebezpieczeństwo, jakim grozi sąsiedztwo polskie Węgrom, znajdzie przeciwwagę w nie-przyjaźni do żywiołu madziarskiego Serbów i Wołochów. Pomimo jednak tego, przywró-cenie Polski niepodległej przedstawia dla pań-stwa austriackiego korzyści następujące:

1) Prusy będą osłabione izymane na wodzy.

2) Kładzie się granicę rozrostowi pansla-wizmu, gdyż istnieć będą dwa silne mocarstwa słowiańskie różnej wiary i narodowości.

3) W Europie środkowej powstanie nowe mocarstwo katolickie.

4) Polska, przywrócona do życia niezawi-słego przez Austryę, będzie jej stałym i wier-nym sprzymierzeńcem.

5) Przywrócenie Polski jest dla Austrii jedynem zabezpieczeniem przeciw Rosyi, goto-wej pomścić się w chwili, gdy kwestya wło-ska wywoła spory między Austryą i Francją, albo gdy pierwsza znajdzie się z jakiegokol-wiek powodu w kłopotach. W najgorszym ra-zie gabinet wiedeński wystąpi z projektem no-wego podziału Polski, zatrzymując jednocześnie Księstwa Naddunajskie. Nie twierdzę wcale, żeby Austrya z własnej woli przyczyniła się do przywrócenia Polski, ale jeżeli mocarstwa zachodnie na seryo o tem pomyślą, to opierać



się ona będzie słabo, oczywiście pod warunkiem, że otrzyma w nagrodę Księstwa Naddunajskie<sup>1)</sup>.

Jeżeli atoli przywrócenie Polski dla Austrii w pewnych warunkach może być korzystnem, to dla Prus jest ono stanowczo zgubnem. Bismarck twierdził z głębokim przekonaniem, opartem na historycznych stosunkach obu krajów, że Polska niepodległa wtedy tylko nie byłaby wrogiem Prus, gdyby te ostatnie zwróciły jej prowincye zabrane, t. j. ujście Wisły, całe Poznańskie, a nawet okręgi polskie na Szląsku, ale istnienie Prus bez tych krajów, jako państwa niezależnego, byłoby wprost niemożliwem<sup>2)</sup>.

Nie można zaprzeczyć, że ze stanowiska pruskiego poglądy te nie są pozbawione pewnej racjonalności. Pod jednym tylko względem mylił się młody dyplomata. W Wiedniu nie myślano wcale o podniesieniu kwestyi polskiej w związku ze sprawą wschodnią. Widmo powstającej Polski było głównym szkopułem, o który rozbijało się przystąpienie Austrii do czynnego współudziału w wojnie. Dwór wiedeński drząc o swe posiadłości włoskie, zakłopotany wzburzeniem umysłów w Węgrzech,

<sup>1)</sup> Bismarck do Manteuffla dnia 25-go Lipca 1854 r.

<sup>2)</sup> Loc. cit. 1 dnia 23-go Lutego 1854.

widział groźne dla monarchii niebezpieczeństwo w utworzeniu o ścianę tak niespokojnego państwa, jakim z natury rzeczy musiałoby być niezależne Królestwo Polskie.

Cesarz Francuzów atoli inaczej patrzył się na tę sprawę. Ukoronowany ten marzyciel kierował się w swej polityce zagranicznej raczej iluzjami, aniżeli zdrowym rozsądkiem. Nawet w wojnie, rozpoczętej z Rosyą, starał się nadać znaczenie idealne, oświadczywszy uroczyście w mowie, wygłoszonej przy otwarciu ciała prawodawczego, że Francya zdecydowała się dobyć miecza dla obrony praw narodowościowych w Europie. Słowa te kryły w sobie zarodek tych planów, które rozwinął był w rozmowach z księciem Albertem, w chwili gdy ten odwiedził go w obozie w Boulogne w początkach września 1854 r., prawie w tymże czasie, gdy wojska sprzymierzone anglo-francuskie wylądowały na brzegach Krymu.

Przyznał się on wtedy księciu, że w głębi duszy żywi dwa serdeczne pragnienia: oswobodzić Lombardję i przywrócić Polskę. Książę zapytał, co on rozumie pod wyrazem: „przywrócenie?” Czy powrót do stanu rzeczy, jaki istniał przed pierwszym, drugim czy też tylko trzecim podziałem? Napoleon III odrzekł, że zadowoli się granicami byłego Księstwa Warszawskiego, które, jak wiadomo, obejmowało większe przestrzenie, niż dzisiejsze Królestwo



Polskie. Galicyę pozostawiał przy Austrii; Prusom nie myślał odbierać tych prowincyj polskich. Twierdził więc, że w tych granicach przywrócenie niezależności polskiej będzie sprawą bardzo popularną nietylko we Francyi, Anglii, ale także w Niemczech. Książę wątpił o mniemanej sympatyi w Niemczech. Ostatecznie twierdził on, że bez współdziału Prus i Austrii, o odbudowaniu Polski nie ma co myśleć <sup>1)</sup>.

Napoleon III przez dość długi czas musiał ukrywać swoje sympatye dla Polski. Akcya sprzymierzonych w Krymie nie była na tyle pomyślna, by mu dozwoliła dokuczyć Rosyi do żywego przez podniesienie kwestyi, tak gorąco dotyczącej jej godności państwowej. Do końca 1854 roku o Polsce nie ma mowy w dokumentach dyplomatycznych.

Przytaczano w dalszym ciągu słowa z listu króla Zygmunta Augusta do królowej angielskiej Elżbiety, listu, przechowywanego w muzeum w Lunne. Słowa te brzmią: „Nie pozwalaj W. K. Mość kupcom swoim sprzedawać Rosyanom waszych armat, prochu; nie myśl, że W. Ks. Moskiewskie jest tylko moim wro-

<sup>1)</sup> Memoriał ks. Alberta o jego widzeniu się z Napoleonem III w obozie w Boulogne d. 4—8 września 1854 roku. „Martina“ Life of the Prince. III, 120—121.

giem, ono jest wrogiem całego chrześcijaństwa.“ Przedmowa tak się kończyła: „Rosya nie lęka się porażek. Nieraz już ich doznała, nawet ciężkich i zawsze z nich wychodziła potężniejsza“ <sup>1)</sup>.

Na wiosnę 1855 roku już po zgonie Cesarza Mikołaja i po nieudanych pokojowych rokowaniach w Wiedniu, rząd francuski począł coraz wyraźniej okazywać swe sympatye ku wzmagającym się manifestacyom emigracyi polskiej. W urzędowym „Monitorze“ opublikowano adres generała Rybińskiego, z powodu nieudanego zamachu na życie Napoleona, z tym koniecznym dla nieznanających historii polskiej Francuzów dodatkiem, że „Rybiński był ostatnim wodzem naczelnym armii polskiej w 1831 roku.“ Wkrótce potem w tejże gazecie był wydrukowany adres naczelnika wychodźstwa, zgrzybiałego ks. Adama Czartoryskiego, którego nazwano „b. prezesem rządu polskiego.“

Minister francuski spraw zagranicznych p. Drouyn de Lhuys, przed podaniem się swojemu do dymisyi, formalnie zaproponował lordowi Clarendonowi, ażeby w warunki przyszłego traktatu pokojowego, było włączone „przywró-

<sup>1)</sup> Recueil de documents relatifs à la Russie pour la plupart secrets et inédits, utiles à consulter dans la crise actuelle, publié en trois livraisons de juillet 1853 à septembre 1854.



cenie Polski w granicach kongresu 1815 r.“<sup>1)</sup>. Ministerium angielskie jednak odrzuciło tę propozycję, uważając ją za przedwczesną. Jakóż w rzeczy samej, dopóki Sewastopol się bronił, nie można było wymagać od Rosyi ustępstwa, tak dla niej szkodliwego i poniżającego.

Ale skoro tylko do Paryża doszła wiadomość o upadku Sewastopola, następca Drouyn de Lhuysa, hr. Walewski, Polak z matki, pośpiesznie poraz drugi przesłał gabinetowi angielskiemu projekt swego poprzednika. „Nastąpiła chwila, pisał on w wyrazach pełnych ognia do posła francuskiego w Londynie, zrobić z odbudowania Królestwa Polskiego, na podstawie kongresu wiedeńskiego, jeden z warunków rokowań pokojowych, jak tylko one okażą się możliwemi, jak również jedną z najgłówniejszych podwalin rzeczzonego pokoju“<sup>2)</sup>. Lord Clarendon w odpowiedzi na to oświadcza, że byłoby bardzo pożądanem przywrócenie stanu rzeczy w Polsce, jaki wytworzył kongres 1815 r., ale nie może to być zasadniczym warunkiem pokoju. W końcu dodał, że w czasie przyszłych pertraktacyj pokojowych, okaże się, co będzie można zrobić w tej kwestyi.

<sup>1)</sup> Drouyn de Lhuys do hr. Walewskiego d. 27-go marca 1855 r.

<sup>2)</sup> Hr. Walewski do hr. Persigny 15-go września 1855 roku.

Odpowiedź wymijająca ministra angielskiego w oczach Napoleona III miała cechę odmowy. Łatwo zrozumieć powody, które gabinetowi londyńskiemu kazały tak, a nie inaczej postąpić. Stawiając, jako cel wojny oswobodzenie Polski z pod władzy rosyjskiej, sprzymierzeni musieliby akcyę wojenną przenieść w granice polskie, skierować tam główne swoje siły, opuścić Krym i wyrzec się powtórnego ataku floty francusko-angielskiej na Kronsztadt. Oczywiście, że wszystkie szanse takiej wojny byłyby po stronie Francuzów. Armia ich przebieglszy całe Niemcy i pojawiając się na brzegach Wisły i Niemna, decydowałaby o losach Europy. Napoleon III, pomimo oświadczenia na początku wojny, że nie myśli o zdobyczach, nie mógłby się oprzeć pokusie i wprowadzając swe wojska w granice związku niemieckiego, z pewnością zagarnąłby prowincye niemieckie na prawym brzegu Renu, a do tego Anglia nie chciała dopuścić. Z drugiej strony Anglicy doznawszy w Krymie i na morzu Bałtyckiem samych niepowodzeń, pragnęli gorąco przywrócenia blasku wojennego swemu orężowi. Palmerston, który po lordzie Aberdeen stanął na czele rządu, dążył do energicznego dalszego prowadzenia walki wzdłuż wybrzeża morza Czarnego w Noworosyi, Krymie i na Kaukazie. Myślał także o przygotowaniu silnej wyprawy morskiej do zatoki Fińskiej i pocieszał



się nadzieją, że chwała zdobycia Kronsztadu ozdobi flagę Wielkiej Brytanii.

Ten cios, zadany potężde morskiej Rosyi na północy, po zupełnem zniszczeniu tejże potęgi na południu, na zawsze, a przynajmniej na długo, jak sądził Palmerston, wstrzyma rozwój marynarki rosyjskiej i zapewni Anglii przewagę na wodach całego świata.

Napoleon III, rzecz prosta, nie myślał wojować dlatego, by z wojny tej jedna tylko Anglia wyciągała korzyści, a sam za to nie miał. Cele swe główne osiągnął, rozbił przymierze święte trzech mocarstw, przymierze będące nieustanną groźbą dla Francyi. Zwycięstwo odniesione w Krymie, przywróciło dawną sławę armii francuskiej i podniosło w Europie urok cesarza Francuzów. Otwarcie wypowiedział on w liście do królowej Wiktoryi swe widzenie rzeczy:

„Jakiemże jest, pytał, nasze położenie wojenne?“ — i odpowiedział: „Wasza Królewska Mość posiada na Wschodzie, jak się zdaje, 50,000 żołnierzy i 10,000 koni, ja 200,000 ludzi i 34,000 koni. Wasza Królewska Mość ma olbrzymią flotę na morzu Czarnem i Bałtyckiem, ja także mam tam dostateczną ilość okrętów, choć o wiele mniejszą... I cóż stąd? Pomimo tej groźnej potęgi, cały świat widzi, że jakkolwiek możemy wiele złego zrobić Rosyi, ale pokonać jej naszymi siłami, bez obcej pomocy,

nie jesteśmy w stanie. Cóż więc nam pozostaje?“

W dalszym ciągu Napoleon rozpatrywał po szczególe trzy sposoby dalszego prowadzenia wojny, z których sprzymierzeńcy powinni byli wybrać jeden najdogodniejszy dla siebie. Najprzód mogli się ograniczyć na akcyi odpornej, blokując porty na morzu Czarnem i Bałtyckiem, zajmując armią lądową zdobyte miejscowości, dopóki Rosya nie wyczerpie swych sił. Po drugie: sprzymierzeńcy mogli wezwać do powstania pobite narody i „otwarcie“ ogłosić przywrócenie Polski i niezależność Finlandyi, Węgier, Włoch i Kaukazu, ale, dodawał Napoleon, ten sposób działania jest bardzo niebezpieczny, a nawet niezgodny ze słuszością. Wreszcie można było zapewnić sobie pomoc Austrii, która pociągnęłaby za sobą Niemcy, i zmusić Rosyę do zawarcia pokoju, z jednej strony orężem, z drugiej naciskiem powszechnej opinii w Europie.

Austria opracowała warunki pokoju. Trzeba je przyjąć. „Gdyby rząd Waszej Królewskiej Mości, pisał dalej cesarz, był mi powiedział, że warunki pokoju muszą być zgola odrzucone, że nasz honor i nasze interesa wymagają przerobienia karty Europy, że Europa dopóty nie będzie wolną, dopóki nie nastąpi odbudowanie Polski, Krym nie powróci pod panowanie tureckie, a Finlandya szwedzkie, to



taką politykę mógłbym jeszcze zrozumieć i nie możnaby jej odmówić pewnej podniosłości, zwłaszcza, że rezultaty, z niej osiągnięte, wynagradzałyby poniesione ofiary. Ale zrzekać się dobrowolnie pomocy Austrii dla bardzo drobnych korzyści, które każdej chwili można otrzymać, tego w żadnym razie nie mogę uważać za rzecz rozsądną<sup>1)</sup>.

Było to bardzo wyraźnie powiedziane, że prowadzenie wojny na dalekich kresach rosyjskich, nie zaś w sercu tego mocarstwa, było grą, niewartą świecy. Wtedy tylko wyniki wojny byłyby poważne, gdyby mogło się oderwać od Rosyi prowincye, które do niej przeszły w czasie trzech rozbiorów, nie mówiąc już o „Kongresówce“ i utworzyć z nich niezależne Królestwo Polskie. Jeżeli zaś nie było rzeczą możliwą podzielić Rosyi i przez to zniżyć jej stanowisko mocarstwa drugorzędnego, to dla Francyi było korzystniejszym pogodzić się z nią i zrobić z niej swego sprzymierzeńca. Zbliżając się w ten sposób do Rosyi, gabinet tuijeryjski nie zrywał swych związków z Anglią, ale zajmował względem niej stanowisko niezależne, i przyjaźń angielska nie krępowała go zbyt silnie.

<sup>1)</sup> Cesarz Napoleon III do królowej Wiktorii dnia 22 listopada 1855 roku.

Myśli te rozwijał i bronił w radzie Napoleona hrabia, a potem książę Morny, jeden z najbliższych współpracowników cesarza. Na własną odpowiedzialność zawiązał on potajemną korespondencyę z posłem rosyjskim w Wiedniu, ks. A. M. Gorczakowem, a nawet proponował mu, by przyjechał do Drezn, gdzie mogliby się zobaczyć i naradzić. Jednakże kanclerz państwa, hr. Nesselrode, polecił Gorczakowowi odrzucić te propozycye Morny'ego, a nawet zerwać z nim wszelkie stosunki. Natomiast Nesselrode prowadzenie rokowań pokojowych z ministrem francuskim spraw zagranicznych powierzył swemu bratu, posłowi saskiemu w Paryżu, hr. Seebachowi. Rokowania te prowadzone były dość pomyślnie, gdy nagle baron Beust, pierwszy minister saski, całą tajemnicę odkrył dworowi wiedeńskiemu.

W Wiedniu wiadomość, że między Rosyą a Francyą może być zawarty traktat, pozbawiający Austryę owoców jej polityki zdradzieckiej, wywołało ogromny popłoch. Hrabia Bouol śpiesznie więc wystąpił z własnym projektem pokoju, na który Napoleon III się zgodził, a Anglia zaakceptować go musiała nie bez gniewu skrytego. Projekt ten składał się z pięciu paragrafów, które z czasem stały się podstawą traktatu paryskiego z roku 1856. O Polsce nie było w nim ani słowa wzmianki. Projekt hr. Bouola, noszący na sobie cechy



ultimatum, zakomunikowany został Rosyi z tem zastrzeżeniem, że jeżeli ta ostatnia go odrzuci, to nastąpi zerwanie stosunków dyplomatycznych między nią a Austryą, która będzie zmuszona przystąpić do sojuszu mocarstw sprzymierzonych <sup>1)</sup>.

Ultimatum austriackie rozpatrywał dnia 1-go stycznia 1856 roku specjalny na ten cel komitet, złożony z najwyższych dygnitarzy państwowych, pod osobistą prezydencją Cesarza Aleksandra II. Postanowiono jednocześnie go przyjąć z pewnemi atoli zmianami, a mianowicie warunek o „wyrównaniu granicy“ w Besarabii, zastąpić przyjęciem zasady: „wzajemna wymiana zajętych terytoriów,“ co ograniczać się miało ze strony rosyjskiej na oddaniu Turcyi twierdzy Karsu, zdobytej przed kilku dniami, a w zamian Rosya miała zatrzymać brzegi Dunaju. Odrzucono również artykuł piąty projektu, w którym sprzymierzeńcy zastrzegali sobie w rokowaniach pokojowych podawać nowe warunki „w interesie Europy“ <sup>2)</sup>.

Ale Austrya zbyt wysoko dbała o to, by Rosyę oddalić od brzegów Dunaju, i dlatego

<sup>1)</sup> Hr. Bouol do hr. Esterhazy dnia 16-go grudnia 1855 roku.

<sup>2)</sup> Wypis z protokołu komitetu posiedzenia dnia 1-go stycznia 1856 r. w książce Zabłockiego-Dostojewskiego p. t. „Hr. Kisielew i jego czasy“ III, 3.

nie zgodziła się na rosyjskie poprawki projektu. Hr. Bouol nie chciał ich nawet zakomunikować mocarstwu sprzymierzonym, domagał się przyjęcia ultimatum bez żadnych zmian i nazначył termin 18-go stycznia. Na trzy dni przed tym terminem znów zebrał się komitet i wszyscy jego członkowie, z wyjątkiem hr. Błudowa, oświadczyli, że należy bezwarunkowo uleść żądaniom austriackim. Hr. Kisielew, minister dóbr państwa, między innemi zazначył, na dowód potrzeby takiego kroku, niespokojny stan umysłów w Królestwie Polskiem i w całym kraju Zachodnim i wyraził obawę ogólnego tam powstania w razie, gdyby sprzymierzeńcy z tej strony wymierzylu atak na Rosyę <sup>1)</sup>. Cesarz zatwierdził wnioski komitetu i hr. Nesselrode, kanclerz państwa, zaraz nazajutrz zawiadomił posła austriackiego, że Rosya zgadza się na pokój.

Nowsze badania historyczne przekonały, że Rosya pozbyła się części Besarabii, leżącej nad Dunajem, tylko wskutek niepotrzebnego pośpiechu, z jakim przyjęto propozycyę austriackie. Odpowiedź rosyjska pierwotna została dobrze przyjętą w Paryżu, tak przez ministra spraw zagranicznych, jak i cesarza. Przepowiadał to poseł rosyjski w Wiedniu ks. Gor-

<sup>1)</sup> Czytaj: Etude diplomatique sur la guerre de Crimée II, 395.



czaków. Co zaś do niebezpieczeństwa wkroczenia wojsk sprzymierzonych do Królestwa Polskiego, to o tem wcale nie było mowy, jak tego dowodzi decyzja zapadła na radzie wojennej generałów francuskich i angielskich, odbytej pod prezydencją cesarza jednocześnie z posiedzeniami specjalnego komitetu w Petersburgu. Postanowiono wzmocnić armię franko-angielską w Krymie, podzielić ją na dwie armie, z tych jedna w sile 80,000, pod dowództwem generała Codringtona, miała zająć Sewastopol i okolice, a druga licząca 120,000 ludzi, pod wodzą marszałka Pelissier'a, miała wyruszyć na główne siły rosyjskie, skoncentrowane w Symferopolu. Flota angielska miała jeszcze raz pokusić się o zdobycie Kronsztadu.

Projekta te nie przyszły do skutku, bo już dnia 25-go lutego zgromadził się w Paryżu kongres, a dnia 30-go marca, w rocznicę wkroczenia sprzymierzonych do Paryża w roku 1817, podpisano umowę, kładącą koniec wojnie i ustanawiającą nową sytuację polityczną w Europie. Warunki pokoju są znane, przykreimi były dla dumy rosyjskiej, ale nie przyniosły jej żadnej szkody. Późniejsze wypadki na zawsze większą część tych warunków usunęły. Jeden tylko najniekorzystniejszy dla Rosyi warunek pozostał i znalazł niejako potwierdzenie w kongresie berlińskim, że Rosya nie może na przyszłość samoistnie urządzić swego stosunku do

Turcyi i w ogóle państw bałkańskich, ale musi znosić mieszanie się „koncertu europejskiego“ we wszelkie nieporozumienia z niemi i od tegoż koncertu oczekiwać zabezpieczenia interesów rosyjskich na Wschodzie.

Zresztą stosunkowo bardzo szczęśliwy wynik kongresu paryskiego w roku 1856, Rosya wyłącznie zawdzięcza pokojowemu usposobieniu i działalności Napoleona III. Pełnomocnicy rosyjscy do niego stale się odwoływali dla zneutralizowania nieprzyjaznych pretensyj w kongresie Anglii i Austrii, i zawsze ich popierał. Cesarz Francuzów nabył w tej chwili przekonania, że jedynie korzystnem jest dla Francyi ścisłe zbliżenie się do Rosyi, i postanowiwszy sobie taki cel, dążył do niego stanowczo. Zadanie to miał ułatwione wskutek grzeczności gabinetu rosyjskiego, zwłaszcza w chwili, gdy ministrem spraw zagranicznych został książę A. M. Górczakov, stary stronnik ścisłego sojuszu między Francją a Rosją.

To też po ukończeniu kampanii krymskiej, przymierze franko-rosyjskie uważano za konkunkturę prawie pewną dla każdego, kto choć trochę znał się na polityce. Bismark, późniejszy twórca jedności niemieckiej, bacznie śledzący ze swego skromnego stanowiska dyplomatycznego we Frankfurcie przebieg wypadków, pisał: „Jak najściślejszy sojusz między Francją i Rosją w obecnej chwili jest tak na-



turalnym, że musi nastąpić. Oba te państwa, jedyne wielkie mocarstwa, wskutek swego położenia geograficznego i zadań swych politycznych, nie zawierają w sobie zgola żywiołów współzawodnictwa, bo nie mają żadnych tego rodzaju interesów, któreby mogły wywołać nieporozumienia. Dotąd trzymało te mocarstwa zdala od siebie święte przymierze i niechęć Cesarza Mikołaja do Orleanów, ale nawet obecnie ukończona wojna prowadzoną była bez namietności i była raczej wynikiem wewnętrznych, niż zewnętrznych potrzeb Francyi. Po usunięciu Orleanów, po śmierci Cesarza Mikołaja i po rozpadnięciu się przymierza świętego, ja nic takiego nie dostrzegam, coby mogło powstrzymać naturalne ciążenie obu państw ku sobie, a uprzejmości, jakimi się nawzajem obrzucają, są raczej dowodem istniejącej między nimi sympatyi, niż sposobami do jej wywołania.“ <sup>1)</sup> Bismarck przyznawał się nawet, że raczej życzyć sobie należy zawarcia przymierza franko-rosyjskiego niż się go obawiać, oczywiście, pod warunkiem, że Prusy „wskoczą w nie obu nogami“ <sup>2)</sup>.

Rząd angielski zgola inaczej zachowywał się względem przygotowującego się zbliżenia

<sup>1)</sup> Bismarck do barona Manteuffla z dnia 26 kwietnia 1856 r.

<sup>2)</sup> Bismarck do barona Manteuffla z dnia 13 lutego 1856 r.

Francyi do Rosyi. Zbliżenie to wywołało niechęć, obawę i gniew w królowej i jej ministrach. Palmerston otwarcie przypisywał je intrygom otaczających cesarza Napoleona „aferyzistów politycznych“ (stock-jobbing politicians), a pod tem określeniem rozumiał hrabiego Morny i bankiera Pereire, głównego doradcę Napoleona w sprawach finansowych. Koniecznem było bądź co bądź, wyszukać sposób, któryby przeszkodził szczeremu pogodzeniu się dwóch dworów: petersburskiego i tuileryjskiego, a za taki sposób uznano podniesienie na kongresie paryskim kwestyi polskiej.

W tydzień po otwarciu posiedzeń kongresu Palmerston polecił pełnomocnikowi angielskiemu lordowi Clarendonowi, aby podniósł tę kwestyę, boć trzeba dać zadosyćuczynienie „parlamentowi, prasie, opinii publicznej, stowarzyszeniu polskiemu w Londynie i staremu Czartoryskiemu“ <sup>1)</sup>. Clarendon w wykonaniu polecenia, oświadczył hr. Walewskiemu, że jeżeli cesarz Napoleon życzy sobie tego, to Anglia gotowa jest domagać się przywrócenia w Polsce, co najmniej, stanu rzeczy, jaki wytworzył kongres wiedeński. Minister francuski dość chłodno przyjął to oświadczenie angielskie i nawet nie zaszczycił go odpowiedzią.

W trzy tygodnie potem Palmerston powtórzył swe nalegania i przesłał Clarendonowi

<sup>1)</sup> List z dnia 5 marca 1856 r.



adres stowarzyszenia polskiego. Ale Clarendon odrzekł, że to do niczego nie doprowadzi, że od chwili gdy myśl przemiany karty Europy została zarzuconą, wszelki projekt, dotyczący Polski, nie tylko będzie odrzucony bezwarunkowo przez Rosyę, ale może spowodować, że Cesarz Aleksander II porzuci zamiar poprawienia losu swych polskich poddanych.

Dopiero w trzy dni po podpisaniu preliminarj pokojowych, Clarendon zdecydował się w rozmowie z Napoleonem III wspomnieć o Polsce. Na pytanie cesarza, czego właściwie należy dla niej się domagać, poseł angielski odrzekł, że Polacy zapewne zadowoliliby się następującymi ulgami: zaprowadzeniem w Polsce zarządu narodowego, zabezpieczeniem praw Kościoła katolickiego, zaprowadzeniem w szkołach publicznych wykładów w języku polskim. „Niech, mówił Clarendon, hrabia Orłow albo sam złoży na jednym z posiedzeń kongresu tego rodzaju oświadczenie, albo niech odpowie na zadane mu pytanie, że Monarcha jego zamierza trzymać się w Polsce nowej, zgoła odmiennej polityki.“ Cesarz Francuzów jednak nie chciał wypowiedzieć swej opinii co do tej propozycji, ale podjął się pomówić z pełnomocnikiem rosyjskim w tej kwestyi <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> List Clarendona do lorda Palmerstona dnia 1-go kwietnia 1856 roku.

Tymczasem hr. Orłow uprzedzony o zamiarach angielskich, sam rozpoczął rozmowę z Napoleonem. Wysłuchawszy wyrazów współczucia dla Polaków, Orłow oświadczył, że Cesarz Aleksander Mikołajewicz w jednakiej mierze dba o szczęście i powodzenie Polaków, jak innych swych poddanych, i żywi względem nich jaknajwspaniałomyślniejsze zamiary, ale godność Rosyi nie pozwala, by sprawa ta była rozpatrywana na kongresie. Napoleon zadowolił się tą odpowiedzią, ale wyraził życzenie, ażeby ją powtórzył Clarendonowi. Pełnomocnik rosyjski, widząc się z Clarendonem, powtórzył mu wszystko, co powiedział Napoleonowi, dodawszy „poufnie“, że we własnym interesie Polaków leży, ażeby o nich nie mówiono na kongresie, gdyż reprezentanci rosyjscy nie wezmą udziału w tych rozprawach, co może wywołać wśród Polaków przygnębienie—a Cesarz rosyjski już wskutek nalegań mocarstw, nalegań ubliżających jego godności, zmuszony będzie odłożyć na później, może na długo, poczynienie ulg i wydanie praw, któremi z własnej inicjatywy zdecydowany jest obdarzyć swych poddanych polskich. Na to Clarendon zauważył, że Cesarz Aleksander może zaraz ogłosić te ustępstwa, czy to przez oświadczenie odpowiednie na kongresie, czy też po jego ukończeniu, manifestem do Polaków, i że ośobiście wołałby to pierwsze, gdyż w niczem



ono nie może ubliżyć godności Rosyi, a za to wyrzuci jaknajlepsze wrażenie i zapobiegnie wszelkiemu nieporozumieniu. Orłowiec obiecał przesłać słowa Clarendona drogą telegraficzną do Petersburga.

Minister angielski spraw zagranicznych, zawiadamiając o tem Palmerstona, wypowiedział opinię, że jakiegokolwiek są zamiary Cesarza Aleksandra względem Polaków, w każdym razie lepiej jest pójść za radą Orłowa i wyrzec się podniesienia na kongresie kwestyi polskiej.

W kilka dni potem hr. Orłowiec zakomunikował Clarendonowi odpowiedź otrzymaną z Petersburga. Odpowiedź ta w zupełności zgadzała się z poprzednimi jego oświadczeniami. Gabinet cesarsko-rosyjski stanowczo odmówił wszelkich publicznych na kongresie oznajmień, co do łask, jakie mają być udzielone Polakom, z powodu mającej się wkrótce odbyć koronacyi Cesarza Aleksandra Mikołajewicza. Clarendon w liście do Palmerstona jeszcze raz zaznaczył swe przekonanie, że należy na tem poprzestać, nie poświęcać interesów „prawdziwych Polaków,” t. j. „ludności Królestwa Polskiego, dla dogodzenia emigracyi polskiej,” która nie ma żadnego interesu w pomyslnym rozwoju kraju, a dba jedynie o to, żeby prawa poręczone traktatami nie uległy przedawnieniu, tak, by w razie gorąco upragnionej

wojny europejskiej, można się było na nie powołać <sup>1)</sup>.

W ten sposób niebezpieczeństwo grożące Rosyi w razie wmieszania się „koncertu europejskiego” do jej stosunków z Królestwem Polskiem, mocą zasadniczego prawa uznanem za część nierozdzielną państwa, szczęśliwie minęło. Ten pomyslny rezultat zawdzięcza ona stałości swego rządu oraz pomocy przyjacielskiej cesarza Francuzów. Zachowanie się jego w tym wypadku, tem większą ma zasługę, że poświęcił on ukochane marzenia swoje dla tego, by nie zachwiać rodzącego się porozumienia dwóch gabinetów. Wszakże zrzekając się podniesienia kwestyi polskiej na kongresie paryskim, nie przestał jednak myśleć o rewizyi „przestarzałych traktatów” i ogólnej przeróbce stanu politycznego Europy. Urzeczywistnieniu tych zamiarów sprzeciwiła się Anglia, która za pośrednictwem Clarendona przedstawiła uwagi następujące:

„Żądanie cesarza Napoleona streszcza się: w rozszerzeniu granic Francyi do Renu, ale na to Prusy się nigdy nie zgodą; w wypędzeniu z północnych Włoch Austriaków, ale oni przecie dobrowolnie stamtąd nie wyjdą; w zreformowaniu Związku niemieckiego, ale rzecz ta połączona jest z wielu trudnościami. Niech ce-

<sup>1)</sup> Etude diplomatique sur la guerre de Crimée II, 415, oraz „Geficken,” zur Geschichte der oriental. Kr. 368—370.



sarz zastanowi się nad namiętnościami, nadziejami i obawami, gdyby kongres zajął się wszystkimi temi sprawami, zwłaszcza, że przez wprowadzenie w życie decyzji tego rodzaju, trzebaby się uciec do siły, co mogłoby wywołać wojnę powszechną.“ Napoleon III uległ tym uwagom i postanowił odłożyć swe zamiary na chwilę przyjaźniejszą, ale związany obietnicami, jakie porobił królowi Wiktorowi Emanuelowi i hr. Cavourowi, nie przestał nalegać, ażeby na któremkolwiek posiedzeniu kongresu zająć się rozpatrzeniem kwestyi włoskiej. Gabinet londyński nie tylko nie miał przeciwno temu, ale przyjął tę propozycję bardzo gorąco do serca i lord Clarendon oświadczył Cavourowi, że kongres dopóty się nie rozejdzie, dopóki „nie pomówi po włosku“ <sup>1)</sup>.

„Rozmowa włoska“ w rzeczy samej odbyła się na dwóch sesjach kongresu, co wywołało przykre niezadowolenie i gniew pełnomocników austriackich. Jakkolwiek rozmowa ta nie doprowadziła do żadnego stanowczego rezultatu, ale bądź co bądź wyprowadziła na stół polityki europejskiej kwestyę włoską. Napoleon III zmuszony odłożyć na później sprawę polską, całą swą uwagę zwrócił teraz na Włochy <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Patrz „Th. Martin.“ The life of the Prince III, 475.

<sup>2)</sup> Protokół posiedzenia kongresu z dnia 14-go kwietnia 1856 roku.

## II.

### Zbliżenie się Rosyi i Francyi.

W przeddzień ostatniej sesyi kongresu, która się odbyła dnia 16-go kwietnia 1856 roku, Francya, Anglia i Austria podpisały umowę, którą gwarantowały całość i niezależność państwa Tureckiego i wszelkie naruszenie traktatu paryskiego uznały za *casus belli*.

Ale zaznaczona w traktacie z dnia 15-go kwietnia zgoda między Francją, Anglią i Austrią, była tylko pozorną. W gruncie rzeczy różniły ich objawiające się na kongresie opinie w kwestyi włoskiej, co do której Francya i Anglia wyraźnie nieprzyjazne względem Austrii zajęły stanowisko. Jeszcze pełnomocnicy nie zdołali rozjechać się z Paryża, gdy już ujawniły się oznaki nieporozumień między gabinetem paryskim i londyńskim, w sprawach dotyczących kwestyi wschodniej.

W kwestyi tej wielkie mocarstwa podzieliły się na dwa przeciwne sobie obozy. W jednym z nich znajdowała się Francya, Rosya,



Prusy i Sardynia, w drugim Anglia i Austria. Państwa, należące do grupy pierwszej, przy każdej sposobności wyrażały swe współczucia dla losu ludów chrześcijańskich podległych Turcyi, Anglia zaś i Austria usilnie broniły nie-naruszalności praw sułtana i utrzymania na półwyspie Bałkańskim *status quo*. Ta różnica poglądów obu wyżej wymienionych grup, wystąpiła bardzo jaskrawo przy pierwszym wykonywaniu postanowień traktatu paryskiego.

Anglia, pod pozorem, że granica ustąpionej Rosyi części Bessarabii nie została jeszcze oznaczona, nie cofnęła swej floty z morza Czarnego, a Austria swoich wojsk z Multan i Wołoszczyzny. Reprezentanci Rosyi i Francyi jednogłośnie protestowali przeciw takiemu „łamaniu uchwał kongresu paryskiego“ <sup>1)</sup>.

Ważniejszem jednak było nieporozumienie między mocarstwami w kwestyi połączenia Księstw Naddunajskich. Jeszcze na kongresie paryskim wszystkie państwa oświadczyły się za połączeniem w jedno obu tych księstw, z wyjątkiem Turcyi i Austrii <sup>2)</sup>. Następnie do opinii tej przyłączyła się także Anglia. Ale w samych księstwach rozwiniętą była silna agitacya na rzecz utworzenia z nich jednego

<sup>1)</sup> „Jasmund.“ Actenstücke zur orientalischen Frage III, 45 Nr. 457.

<sup>2)</sup> Protokół z dnia 6-go marca 1856.

państwa. W kwestyi wyborów do „dywanu“ moldawskiego, których dokonał tymczasowy kajmakan bezprawnie i stronnie, ale zgodnie z sekretnymi instrukcyami Porty, t. j. przeciw połączeniu, reprezentanci Rosyi, Francyi, Prus i Sardynii w Konstantynopolu zażądali od Turcyi unieważnienia tych wyborów i zarządzenia nowych <sup>1)</sup>.

Porta, opierając się jednak na opinii posłów angielskiego i austriackiego, odmówiła spełnienia tego żądania. Wówczas reprezentanci czterech wymienionych mocarstw opuścili swe flagi i zawiadomili rząd turecki, że zrywają z nim wszelkie stosunki dyplomatyczne. A stało się to dnia 5-go sierpnia 1857 roku, zaledwie w czternaście miesięcy po podpisaniu uchwał kongresu paryskiego.

Tym więc sposobem zaraz na samym początku objawiła się wspólność interesów politycznych Rosyi i Francyi.

Cesarz Aleksander II. wstępując na tron, doskonale rozumiał niemożliwość prowadzenia polityki swego stryja i ojca, opartej na ścisłym przymierzu z Prusami i Austryą. Ale jakkolwiek zdrada i odstępstwo Austrii, które tak jaskrawo objawiło się w kryzysie wschodnim, zadało śmiertelny cios przymierzowi świętemu, niemniej przeto młody monarcha wierzył

<sup>1)</sup> Nota z dnia 15-go czerwca 1857 roku.



w zbawienność tegoż przymierza. „Jestem głęboko przekonany, pisał on do króla pruskiego w dzień swego wstąpienia na tron, że dopóki nasze państwa będą ze sobą w przyjaźni, to Europa może być jeszcze ocalona od wywrotu— jeżeli zaś przyjaźń ta się zerwie, to biada Europie, gdyż nasze przymierze jest ostatnim więzłem, krępującym hydrę rewolucyi“ <sup>1)</sup>. Podwójne przymierze Rosyi i Prus, według zamiarów Cesarza rosyjskiego, miało zastąpić dawny sojusz „obronczy trzech mocarstw“ <sup>2)</sup>.

Ten program polityczny z natury rzeczy musiał przybrać szersze rozmiary po zawarciu pokoju i po mianowaniu ks. A. Górczakowa rosyjskim ministrem spraw zagranicznych. Pod pozorem „skupienia się“ nowy kierownik zewnętrznej polityki rosyjskiej postawił sobie jako cel unicestwienie szkodliwych i poniżających warunków traktatu 1856 r., w którego układzie i redakcyi nie chciał on brać żadnego udziału. Chcąc osiągnąć ten cel, widział on, że przymierze z najsłabszym wówczas z pomiędzy wielkich mocarstw, państwem Pruskiem, jest niedostatecznem i postanowił zbliżyć się do Francyi, jako państwa, któremu ostatnie

<sup>1)</sup> List z dnia 3-go marca 1855 r.

<sup>2)</sup> List Cesarza Aleksandra II do króla pruskiego z dnia 19 stycznia 1856 r.

wypadki nadały przeważny wpływ w „koncercie europejskim.“

Francya z radością powitała takie usposobienie Rosyi i czyniła wszystko co mogłoby je utrwalić. Swą uprzejmość Napoleon III okazał zaraz w tem, że wysłał na koronację do Moskwy, w charakterze nadzwyczajnego posła, hrabiego Morny, zdecydowanego stronnika przymierza z Rosyą.

Reprezentantem rosyjskim przy dworze Tuileryjskim mianowano jednego z najwybitniejszych dygnitarzy państwowych, bo ministra dóbr państwa hrabiego N. Kisielewa, oddanego całem sercem sprawie zbliżenia do siebie obu państw. Morny w Moskwie, a Kisielew w Paryżu zostali przyjęci z nadzwyczajnemi honorami.

Formy dyplomatyczne między Rosyą i Francyą przybrały tak przyjemne kształty, że można już było pomyśleć o przywróceniu bliższych, serdeczniejszych między obu dworami stosunków. Inicyatywę w tej sprawie wziął cesarz Napoleon, zaprosiwszy za pośrednictwem Morny'ego W. ks. Konstantego Mikołajewicza, aby raczył odwiedzić stolicę francuską. Cesarzowa Eugenia przy tej sposobności wypowiedziała życzenie, ażeby Jego Cesarska Wysockość przybył do Paryża w początkach przyszłej wiosny, kiedy okolice miasta odziewają się uroczą szatą budzącego się życia.



W. Ks. Konstanty przepędził cały wielki post w Nicei, gdzie przebywała Cesarzowa wdowa Aleksandra Teodorówna, i w pierwszy dzień Wielkiej Nocy na parostatku „Olaf“ przybył do Tulonu. Tam przyjęto go jako generał-admirała z wszelkimi honorami przynależnymi temu stopniowi i przez cały tydzień odbywał przegląd okrętów eskadry śródziemnej i innych zakładów marynarskich. Dnia 30-go kwietnia W. Książę przybył do Paryża, gdzie dlań przygotowano apartamenta w pałacu Tuileryjskim, w pawilonie Maurson.

W. Książę zabawił w Paryżu siedmnaście dni wśród nieustannych, świetnych uroczystości. Uderzyło go rozbawienie i nieprzymuszoność, panująca na dworze Napoleona III. jak to zapisał w swym dzienniku hr. Kisielew z powodu przejażdżki po lasku w Fontainbleau. „Na jednej łączce wyszli wszyscy z powozów, jedli, tańczyli, ścigali się, a wszystko z tą wesołością, właściwą samym Francuzom. Marszałek Pelissier i Magnan tańczyli kankana, wszyscy byli rozbawieni. Cesarz konno, z papierosem w ustach, wyśpiewywał szansonetki razem z innymi. O godz. 9-ej wieczorem powrócono do pałacu, a o 10 cesarz pożegnał się z W. Księciem“ <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Z dziennika hr. Kisielewa pod 15 Maja 1857 r.

W przerwach między jedną a drugą zabawą debatowano nad różnemi sprawami. Napoleon w jednej z takich rozmów z W. Księciem oświadczył, że wypadki wojny krymskiej należą już do historii i że można o nich wydawać sąd z chłodem i bez namietności, tem więcej, że obie strony popełniły liczne błędy i uwieńczyły się wawrzynami, że w Europie możliwe są rozmaite zmiany i powstanie nowych ważnych kwestyj, i dla tego też dobrze by było, ażeby Rosya, Francya i Anglia, póki czas, umówiły się, jak należy wspólnie postępować. W niedalekiej przyszłości należy spodziewać się zaburzeń we Włoszech, dążących do zjednoczenia tego kraju; że na Wschodzie lada dzień może wybuchnąć powstanie chrześcian. W obu tych wypadkach cesarz Francuzów uważał za rzecz pożądaną, utworzenie tak na półwyspie Apenińskim, jak i Bałkańskim federacyi drobnych, niezależnych państw. O Austrii wyrażał się z wielką pogardą, co do Prus sądził, że nie należy im przeszkadzać w sprawie zaokrąglenia swych posiadłości. Wreszcie powtórzył pytanie, zadane hr. Orłowskiemu jeszcze przed zebraniem się kongresu: czy Rosya nie pragnie przyłączenia Galicyi? W. Książę jednak na pytanie to nie dał żadnej stanowczej odpowiedzi <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> „Zabołocki — Dostojewski.“ Hr. Kisielew i jego czasy, III, 18.



W lecie 1857 r. Cesarz Aleksander II wraz z Cesarzową zrobił wycieczkę zagranicę.

Parze Monarszej towarzyszył minister Dworu Cesarskiego, oraz wojny i spraw zagranicznych. Podczas ich pobytu w Kissingen przybył tam hr. Kisielew i mówił między innemi Cesarzowi, że według jego zdania „należy Rosyi starać się wszelkimi siłami o sojusz z Francją, na której jedynie można się oprzeć, gdyż Prusy zapłatane w sprawy niemieckie, mogą Rosyi być pomocne o tyle tylko, o ile ta ostatnia będzie w dobrych z Francją stosunkach.“ Cesarz nie powziął pod tym względem żadnej stanowczej decyzji, zgodził się tylko na widzenie się osobiste z Napoleonem, jeżeli on będzie tego pragnął <sup>1)</sup>).

O zjeździe cesarzów: rosyjskiego i francuskiego oddawna już mówiono w Europie. Bismarck zaraz po ratyfikacji traktatu paryskiego, doniósł swemu dworowi o obiegującej po Frankfurcie pogłosce, jakoby Cesarz Aleksander II zamierzał jechać do Paryża <sup>2)</sup>). W Londynie znów mówiono, że baron Brunnów, świeżo mianowany posłem rosyjskim w Berlinie, stara się by w mieście tem nastąpił zjazd obu cesarzy i króla pruskiego. Podróż Cesarza Aleksandra II

<sup>1)</sup> Z dziennika hr. Kisielewa pod 7 lipca 1857 r.

<sup>2)</sup> Bismarck do barona Manteuffla pod dniem 10 maja 1856 r.

po Niemczech pogłoski te wznowiła. Cesarz, pozostawiwszy Cesarzową w Kissingen, pojechał do Berlina, a stąd do Wildbadu, gdzie piła wody Cesarzowa wdowa Aleksandra Teodorówna i wreszcie przez Baden udał się do Darmsztadu, gdzie zjechała się z nim Cesarzowa. W Baden powitał go w imieniu cesarza Francuzów generał Revbelle, przyczem wyraził żal swego monarchy, że nie wiedział wcześniej o przejeździe Cesarza rosyjskiego przez miejscowość tak bliską granicy francuskiej. Cesarz odrzekł, że nie miał zamiaru być w Badenie, przyjechał tu przypadkiem i bardzo żałuje, że nie może osobiście zapoznać się z cesarzem Napoleonem.

O tem wszystkim donosił swemu rządowi niezmęczony reprezentant Prus przy sejmie niemieckim. Wogóle w raportach jego znajdujemy mnóstwo ciekawych szczegółów o rokowaniach dyplomatycznych, odbywających się podczas pobytu Monarchy rosyjskiego na różnych pokrewnych dworach niemieckich.

Bismarck, korzystając z dawnej swej znajomości z ks. Gorczakowem, złożył mu wizytę podczas przejazdu jego przez Frankfurt do Sztutgardu. Na pytanie, czy zjazd dwóch monarchów przyjdzie do skutku, ks. Gorczakow odrzekł, że jest to bardzo prawdopodobnem, że on osobiście, a niewątpliwie i jego Monarcha, z wielką przyjemnością powita ten zjazd, gdyż



wzajemne stosunki obu monarchów, korespondujących ze sobą nieustannie po przyjacielsku, są jaknajlepsze; że jednak pierwszy krok winna zrobić Francya, względem której Rosya nie jeden już krok uprzedzającej grzeczności uczyniła. Następnie minister rosyjski wspomniał o stosunku Rosyi do Austrii, zapewnił swego dawnego znajomego, że usposobienie Cesarza względem tego państwa jest takie same, jak podczas koronacyi, że jednym słowem Austrya nie jest w stanie zmienić tego usposobienia, że Rosya nie da się ugłaskać słówkami, że utraciła dawną swą wiarę w solidność konserwatyizmu austriackiego, że dopóki Francya trwać będzie przy obecnym systemie, to zajmie utraczone przez Austryę miejsce, a sojusz między Rosyą, Prusami i Francyą, zastąpi dawne przymierze święte, zabezpieczy pokój Europy i położy granicę chciwości austriackiej, tak na Wschodzie, jak i w Niemczech. Tego rodzaju potrójne przymierze przedstawił minister, jako główny cel swych zabiegów, przypuszczając w przyszłości do niego i Anglię, o której mówił z mniejszem oburzeniem, jak o Austrii <sup>1)</sup>.

W Wiedniu wiadomość o zjeździe Cesarza Aleksandra II z Napoleonem III, wywarła niemałe przerażenie. Hr. Bouol polecił posłowi austriackiemu przy Związku niemieckim, ażeby

<sup>1)</sup> Bismarek do Manteuffla dnia 3-go lipca 1857 roku.

udał się do Sztutgardu i prosił króla Wirtemberskiego o pośrednictwo w sprawie pogodzenia cesarza Franciszka Józefa z Cesarzem rosyjskim. Król w tym to celu przyjechał do Wilbadu, w czasie pobytu tam Cesarza Aleksandra. Ten ostatni na uwagę króla o niebezpieczeństwie grożącym ze strony rewolucyi i Francyi, odrzekł: „Nie żywię nienawiści do Austrii, ale nie żywię też sympatyi. O zbliżeniu między Rosyą i Austryą mowy być nie może, dopóki nie otrzymam pewnych gwarancyj ze strony polityki austriackiej. Ale nawet w takim razie, jeżeli mi Austrya da tego rodzaju gwarancję, nigdy nie dam się pociągnąć do trójprzymierza, wymierzonego przeciw Francyi.“ Ks. Gorczakow ze swej strony oświadczył królowi wirtemberskiemu, że Rosya będzie usiłowała zawrzeć ścisły sojusz z Prusami i Francyą, mający na celu utrzymanie pokoju i praw w Europie; że jeżeli z czasem Austrya poczuje potrzebę przystąpienia do tego związku, w celu obrony tychże zasad, to Rosya nie będzie jej przeszkadzała. Wobec tego król wirtemberski uznać musiał, że przedsięwzięta przezeń próba pogodzenia Austrii z Rosyą, stanowczo się nie powiodła <sup>1)</sup>.

Bismarek przypuszczał, że minister rosyjski w rozmowie swej (w początkach lipca)

<sup>1)</sup> Bismarek do Manteuffla dnia 7-go lipca 1857 r.



ukrył przed nim miejsce i czas zjazdu obu monarchów, którzy już co do tego mieli się ze sobą umówić <sup>1)</sup>. Pod tym względem, omylił się dyplomata, zwykle bardzo przenikliwy. Jeszcze potrzeba było wiele starań, żeby ostatecznie nastąpił układ co do zjazdu, którego obie strony pragnęły, ale żadna nie chciała być pierwszą w podniesieniu tej propozycji. Pośrednictwo przyjęli na siebie różni książęta niemieccy, najprzód bracia: wielki książę i następca tronu Aleksander Heski, którzy nawet w tym celu jeździli do Paryża, a wreszcie i król wirtemberski. Ten udał się do Biarritz z zaproszeniem do Napoleona, ażeby raczył przybyć w dniu 27-m kwietnia do Sztutgardu na uroczystość siedemdziesięcio-szóstej rocznicy urodzin królewskich, przyczem uwiadamił, że oczekiwane tam jest także przybycie Cesarza rosyjskiego.

Tymczasem cesarz Napoleon, nim miał udać się na zjazd z Cesarzem Aleksandrem II w Sztutgardzie, musiał złożyć wizytę w Osbornie angielskiej parze królewskiej, która jeszcze na wiosnę zaprosiła Cesarza i cesarzową Eugenję, ażeby raczyli przepędzić kilka dni w uroczej tej miejscowości na wyspie Wight. Pomysł tych zaprosin wyszedł od posła francuskiego

<sup>1)</sup> Dziennik hr. Kisielewa z 18-go i 19-go lipca 1857 roku.

pana Persigny, który był wybitnym stronnikiem przymierza anglo-francuskiego. Jednakże szybkie powodzenie dyplomacyi rosyjskiej w Paryżu, popieranej przez jego współzawodnika pana Morny, obudziło w nim obawę, by cesarz nie uległ wpływowi rosyjskiemu i nie zamienił Anglii na Rosyę <sup>1)</sup>.

Wśród tego, w przeciągu czasu między zaproszeniem, a podróżą samą, stosunki między gabinetem londyńskim i tuilleryjskim przybrały nader ostry charakter, zwłaszcza z powodu unii księstw naddunajskich. Sprawa doszła do tego, że, jakśmy to już powiedzieli, nastąpiło zerwanie stosunków dyplomatycznych między czterema mocarstwami a Portą, którą zachęcał do oporu poseł angielski i internuncyusz austriacki w Konstantynopolu. Palmerston nawet w swej korespondencji urzędowej poczynął przybierać ton ostry i wyzywający, co mocno urażało Napoleona. Przyjechał on do Osborne z cesarzową dnia 6-go sierpnia w jaknajgorszym usposobieniu i przy pierwszej rozmowie z księciem Albertem, dał do zrozumienia, że sprzykrzyły mu się już wyrzuty, czynione mu przez gabinet St. James, ilekroć z nim różnił się co do opinii, że zrywa sojusz anglo-francuski.

<sup>1)</sup> Widać to wyraźnie z opowiadania p. Martines (The life of the Prince IV, 54). Czytaj również list Napoleona III do królowej Wiktorji z dnia 20-go maja 1857 roku.



Lordowie Palmerston i Clarendon, wezwani do Osborne, zaczęli mówić innym tonem, królowa była nadzwyczaj uprzejma i grzeczna dla swoich gości, a książę Albert podjął się trudnego zadania, zwrócenia cesarza Francuzów na drogę prawdy, obudzić w nim nieufność do Rosyi i zwrócić go na łono wyłącznego z Wielką Brytanią sojuszu.

Pewnego razu na spacerze, książę zapytał: „Czy w rzeczy samej Waszej Cesarskiej Mości idzie o utrzymanie w całości Państwa Tureckiego? My bo dlatego właśnie zawarliśmy przymierze z Francją, dla tego ponieśliśmy niezliczone ofiary z krwi i złota i przymierza tego postanowiliśmy bronić wszystkimi, jakie tylko posiadamy siłami.“

Cesarz odrzekł na to z pewnem wahaniem, że jako człowiek prywatny nie żywi dla nędznych Turków najmniejszej nawet sympatii, ale jako monarcha — „to zupełnie co innego“ — „Wiedz zatem Wasza Cesarska Mość — ciągnął dalej małżonek królowej — że o ile my zdecydowani jesteśmy utrzymać Państwo Tureckie w całości, o tyle Rosya postanowiła je zburzyć. Ale ponieważ spostrzegła się, że w ostatnich czasach popełniła błąd, pozwalając na to, by Francya wzięła naszą stronę, na co nie liczyła, więc teraz stara się, żeby na przyszłość mieć z niej przyjaciółkę. I w rzeczy samej, naturalnymi wrogami są: Anglia i Rosya, a mo-

carstwem, które każde z tych państw pragnie dla siebie zyskać, jest Francya, i muszę wyznać, że z wielkim żalem widzę, iż w czasie zawarcia pokoju Rosya umiała zyskać sobie Francję i to, co się teraz dzieje w Konstantynopolu, świadczy o zupełnym tryumfie Rosyi.“

Napoleon nie zgadzał się na taki pogląd i dodał, że wierzy słowu W. Ks. Konstantego Mikołajewicza, który mu powiedział, że Rosya nawet nie myśli o zagarnięciu Konstantynopola.

— I ja temu wierzę — mówił książę Albert — ale upragnionym celem Rosyi jest upadek Turcyi. Rosya uważa za rzecz o wiele dla siebie korzystniejszą utworzenie na miejsce Państwa Tureckiego, coś podobnego do Niemiec, szereg małych państewek, któremi ona by rządziła jak chciała, nie ponosząc ani kosztów, ani odpowiedzialności.

— I Wasza Książęca Mość sądzi, że niepodległość księstw naddunajskich będzie początkiem tego rodzaju akcyi? — spytał cesarz.

— Nie inaczej.

— Nie, nie mogę temu uwierzyć, owszem przeciwnie, sądzę, że Rosya nie jest za zjednoczeniem.

— Rosya — objaśnił książę Albert — przez ostrożność nie wypowiada swych zamiarów, tem bardziej, że Francya wszystko za nią robi, a w dodatku swarzy się z Anglią, ale radbym wiedzieć, dla czego Wasza Cesarska Mość popierasz owe zjednoczenie.



Napoleon odpowiedział, że zjednoczone księstwa, mając ludność zadowoloną i pod władzą księcia europejskiego, będą silną tarczą od strony Rosyi, gdy tymczasem obecnie, niezadowolone, rozdwojone, po dawnemu patrzą tylko na Rosyę i dla tego ich zjednoczenie leży w interesie Turcyi.

— U nas, w Anglii — zauważył książę — odpowiedzą na to, że ponieważ Turcyja uparcie opiera się zjednoczeniu, więc należy przypuszczać, że ona lepiej wie od innych, w czym jej interes leży.

Na dowód tego książę powołał się na Austryę, która w kwestyi księstw stanowczo staje po stronie Anglii. Napoleon szorstko przerwał mowę księcia i zaznaczył zdziwienie i niezadowolenie tak Francyi, jak i jego samego, na wieść o porozumieniu między Austryą i Anglią, porozumieniu bardziej rażącym, niż jego z Rosyą. Książę tłumacząc się upewniał, że Anglia nie zawarła z Austryą sojuszu, a tylko jednomyślnie z nią działała w pewnych kwestiach, gdy tymczasem Francya, będąc dotąd w porozumieniu z Anglią, porzuciła ją i przeszła na stronę Rosyi.

Cesarz zwrócił rozmowę na ulubiony swój temat, na przejrzenie traktatów 1815 roku. Myśl ta nieustannie go zajmuje. Traktaty rzeczone nie nie są warte, ulegały częstszym zmia-

nom i są pomnikiem zjednoczonej całej Europy przeciw Francyi.

Książę Albert musiał użyć całej swej wymowy, aby przekonać swego cesarskiego gościa, że naruszenie postanowień kongresu wiedeńskiego, może wielkie za sobą pociągnąć niebezpieczeństwo.

Zapewne, są one niedoskonałe, ale niech cesarz nie sądzi, że są one skierowane przeciw Francyi. Były one rezultatem wojny, trwającej ćwierć wieku, której pożar ogarnął całą Europę i stały się podwaliną pokoju, trwającego przez lat czterdzieści. Dotknęły się one nie tylko interesów francuskich, ale także tysięcy innych. Wiele państw znikło, inne zostały rozebrane, obcięte, zreformowane. Jeżeli jedno tylko państwo zażąda rewizyi traktatu wiedeńskiego, to wszyscy mogą to samo zrobić, bo wszyscy mają do tego prawo. Wynikiem tego byłoby obudzenie wszelkich złych namiętności, przelew krwi, wojna powszechna, której końca nikt nie byłby w stanie przeni knąć, końca zgoła może innego, niż pierwotnie liczono. „Otwórz Wasza Cesarska Mość — zawołał mąż królowej — księgę historii. Oto ona. Ja znam w niej jeden tylko fakt, że cel ogłoszony z początku, został osiągnięty i niezmieniony do końca.

„Faktem tym jest ostatnia wojna o Turcyę. Lecz ktoby np. mógł przypuścić, że gdy



książę Brunświcki wydał znaną swą koblencką proklamację przed wkroczeniem sprzymierzonych do Francji, dla podania pomocy nieszczęśliwemu Ludwikowi XVI, któżby mógł wtedy przypuścić, że wojna zakończy się dopiero w roku 1815 kongresem wiedeńskim? I któż mógł przewidzieć cały szereg strasznych katastrof, wypełniających ten czas okropny!?”

Ta mowa namiętna ks. Alberta nie przekonała wcale tego, którego królowa Hortensya nazywała jeszcze w dzieciństwie „upartym milczkiem.“ Napoleon odrzekł, że według jego zdania, możnaby przeprowadzić mnóstwo reform w obecnem położeniu Europy, nie narażając się na żadne niebezpieczeństwo. Zresztą on o niczem takim nie myśli, co mogłoby wywołać niesnaski. Przeciwnie, pragnie umówić się z rządem angielskim na wszelkie ewentualne wypadki, tak, żeby one nie zastały ich nieprzygotowanemi albo też pokłóconemi.

Ks. Albert znów ze swej strony począł dowodzić, że traktaty 1815 r. były i są podstawą, na której opiera się prawo międzynarodowe i porządek prawny w Europie. Wprawdzie to nie przeszkadza, że w miarę potrzeby i okoliczności, można w nich porobić zmiany. Za przykład może posłużyć Belgia, a niedawno Neuchatel. Najprzykrejszym dla Francji warunkiem, narzuconym przez kongres, było wyłączenie rodziny Bonapartych od tronu francu-

skiego. Obecność dzisiejsza cesarza w Anglii jest najlepszym dowodem, że w praktyce łatwo zmienić, a nawet usunąć zupełnie niektóre paragrafy, gdy tego okaże się potrzeba, ale poderwanie ufności w solidarność traktatu, może jaknajgorsze wywołać następstwa.

Jakkolwiek Napoleon odznaczał się wielką dozą cierpliwości, nie mógł jednak już wytrzymać i szorstko zrobił uwagę, że ilekroć Francja proponowała Anglii uprzednie porozumienie się w jakiej sprawie, tylekroć napotykała odmowę. W Afryce np. możnaby wiele rzeczy zmienić i poprawić, ale zaledwie robi on jaki krok w tym kierunku, a już wszyscy konsulowie angielscy, jak na komendę piszą na niego denuncjacye. Biorę zresztą przykład z samego lorda Palmerstona. W ostatnich czasach pisywał on do Persigny'ego listy tak nieprzyzwoite, że cesarz zabronił temu ostatniemu uwiadamiać go o ich treści. W jednym z tych listów Palmerston pisze: „Jeżeli cesarz jest takiego zdania, to czego on chce w Osbornie? po co tam jedzie?“ „Zgodzisz się, mości książę—zakończył z goryczą Napoleon, że to trochę za wiele“ (c'est un peu fort!)

Pięciodniowy pobyt cesarza i cesarzowej w Osbornie zatarł przykre wrażenia, wywołane przez szorstkie zachowanie się pierwszego ministra Anglii.



Lord Palmerston odbył z Napoleonem kilka konferencyj w obecności Clarendona z jednej, a Walewskiego i Persigny'ego z drugiej strony. W kwestyi księstw naddunajskich nastąpiło porozumienie, dzięki ustępstwom wzajemnym. W dzień odjazdu, dnia 10-go sierpnia, Napoleon miał z księciem Albertem drugą, bardziej przyjacielską, niż pierwsza, rozmowę.

Oświadczył więc najprzód swe zadowolenie, z powodu nastąpinej ugody, że on jest z natury pokojowo usposobiony, i że poprzednie nieporozumienia powstały z winy posła francuskiego w Londynie, pana Persigny. Ten ostatni zawsze w jaknajlepszej chęci, stawał po stronie lorda Palmerstona i przeciw swemu monarsze. Persigny, zamiast przedstawić ministrowi angielskiemu we właściwym świetle opinie cesarskie, sam je odrzucał i Napoleon, zamiast przekonać rząd angielski, musi walczyć z własnym posłem.

Książę Albert ze swej strony szukał powodów nieporozumień, tak często powstających między Francją i Anglią, w różnicy usposobień politycznych obu narodów. We Francyi kieruje rządem punkt honoru (*point d'honneur*), którego Anglicy nie rozumieją. W Anglii rząd kieruje się jedynie zasadami i interesem.

Napoleon uskarżał się na Austryę, o której dwulicowości jaskrawej liczne przykłady i dowody złożył mu hr. Nesselrode, podczas swej

ostatniej bytności w Paryżu. Kanclerz rosyjski opowiadał cesarzowi, że w tymże czasie, gdy dwór wiedeński zapewniał sprzymierzonych, że zajął księstwa naddunajskie jedynie w celu wyparcia z nich Rosyan, zawiadamiał jednocześnie gabinet petersburski, że krok ten uczynił jedynie w celu dopomożenia armii rosyjskiej, by mogła wszystkich swych sił użyć przeciw sprzymierzonym.

Mąż królowej skorzystał ze sposobności i sprobował obudzić w swym gościu nieufność do Rosyi. „Tak—rzekł—wierzę temu zupełnie; jest to ze strony Austrii bardzo naturalne, ale jeżeli Austrija nie jest szczerą, to Rosya jeszcze bardziej nie jest szczerą.“ Napoleon zaznaczył, że w zasadzie zgadza się na to, ale dodał zaraz, że dla Francyi rzeczą pierwszorzędną wagi jest niedopuszczenie do przymierza trzech mocarstw północnych, przymierza, które tak groźnie nad nią ciążyło. Ks. Albert starał się go przekonać, że w tym celu nie należy budzić obaw w Austrii, gdyż może ona łatwo i w każdej chwili pogodzić się z Rosją. Rosya zaś i Francya od roku 1815 aż do 1853 były sobie wrogami, a pomimo to wzajemne ich interesa nie na tem nie straciły; Rosya zaś i Austrija tak dalece mają wspólne interesa, że rosterka między niemi nigdy nie może być długotrwałą.



Napoleon zauważył, że istotnie tak samo myślał w Wiedniu, i że dwór austriacki proponował już Rosyi ugodę, że Cesarz Aleksander II odrzekł, że chociaż nie jest mściwym, to jednak ugoda Austrii z Rosyą pod żadnym pozorem nie może być wymierzona przeciw Francyi. „Przyznać trzeba — dodał Napoleon — że czyni to zaszczyt Cesarzowi“ i zaraz uwiadomił swego gospodarza, że we wrześniu zjedzie się z Cesarzem rosyjskim w Sztutgardzie.

Wyraził on przytem obawę, że ten zjazd jego z Cesarzem Aleksandrem, wywoła oburzenie w prasie angielskiej i zgoła nieuzasadnione obawy. Na to książę Albert, zmieszany niespodziewaną wiadomością, odrzekł, że doskonale rozumie, że nie można było odmówić widzenia się, skoro go zażądał Cesarz Aleksander, ale we Francyi nie powinni się dziwić, że gazety angielskie wypadek ten powitają ostrymi słowami. Prasa angielska jest w rękach ludzi, jakkolwiek śledzących politykę ogólną i doskonale rozumiejących istotę interesów narodowych, ale pozbawionych „uczuć podnioslejszych.“

Następnie cesarz Francuzów zwrócił mowę na swoją myśl ulubioną i oznajmił, że pokój w Europie dopóty się nie ustali, dopóki traktaty 1815 roku nie ulegną rewizyi. Pojmuje on doskonale całą trudność tej sprawy. Polecił on panu Morny, ażeby kwestę tę w roz-

mowie z Cesarzem Aleksandrem podniósł i starał się wybadać jego opinię, ale Cesarz rosyjski odrzekł, że nauczony doświadczeniem ojca, który podobną rozmowę miał z panem Hamiltonem Seymourem, musi milczeć, nie chcąc narażać się na szkody, jakie powstały z opublikowania owej rozmowy.

Z tych słów Napoleona, książę Albert wyprowadził wniosek, że osobisty zjazd Napoleona z Cesarzem rosyjskim jest następstwem życzenia obu monarchów, porozumienia się bez pomocy pośredników i z otwartością, obcą zwyczajom dyplomatycznym. Ks. Albert nie mogąc temu przeszkodzić, chciał przynajmniej obudzić podejrzenie w duszy Napoleona, radząc mu, by był ostrożny w rozmowie z Cesarzem rosyjskim, a to dlatego, że między Domem Cesarskim rosyjskim, a rodzinami książęcami niemieckimi, istnieją liczne związki pokrewieństwa, i że każde słowo, wyrzeczone przezeń do Cesarza Aleksandra, dojdzie zaraz do uszów wszystkich domów niemieckich.

Napoleon w dalszym ciągu rozwijał swą myśl o zgodzie powszechnej i mówił, że łatwiej wielkie dobrodziejstwa uczynić światu (rendre de grands bien faits au monde) przez Europę, jak w niej samej. Np. w Afryce, on weale nie pragnie, jak Napoleon I, ażeby morze Śródziemne było jeziorem francuskim i niech ono sobie będzie jeziorem europejskim. Niech Hisz-



pania zagarnie Marokko, Sardynia część Tripolisu, Anglia Egipt, Austria część Syrii i co tam jeszcze (et que sais-je). Są to wszystko kraje bogate, które nie przynoszą pożytku ludzkości i cywilizacyi, tylko z winy niegodziwych rządów. Francya także potrzebuje kolonij, dokąd spływać mogą niespokojne żywioły.

W Europie trudno osiągnąć jakiegokolwiek ulepszenia wskutek tego, że gabinety podejrzewają się wzajemnie. Ale też i dlatego właśnie potrzebne jest między niemi porozumienie. Zresztą cieszy się z tego, że może w obecnej chwili rzucić nieco światła na jedną z najważniejszych kwestyj, na kwestyę Skandynawską. Uwiadomił lorda Palmerstona, że ludność pragnie zlania się trzech mocarstw północnych, ale obawia się, by w razie unii między Danią i Szwecyą, Anglia nie sprzeciwiała się owładnięciu przez Prusy Holsztyna, na co lord Palmerston odrzekł: „wcale nie!“

Książe Albert zauważył, że jakkolwiek Anglia nie ma powodu sprzeciwiać się wzrostowi Prus, ale Holsztyńscy nie chcą być Prusakami, domagają się tylko, by ich kraj nie był wyłączony z Niemiec i aby był złączony z Szleswigiem.

Książe chciał wyłożyć cesarzowi zasadnicze punkta kwestyi szleswig-holsztyńskiej, ale Napoleon uważał ją „za zbyt skomplikowaną.“ Później Palmerston zapewniał ks. Alberta, że

Napoleon źle go zrozumiał i że on wcale nie wypowiedział zgody na rozbiór państwa Duńskiego.

W końcu rozmowy ks. Albert uważał za stosowne nastraszyć trochę cesarza Francuzów gniewem prasy angielskiej, jeżeli kiedykolwiek zerwie z Anglią. „Racz Wasza Cesarska Mość pamiętać — rzekł — że prasa nasza jest jedyną bronią, którą mogą rozporządzać wrogowie nasi we wszystkich krajach Europy, nie wyłączając Francyi. Dotąd nie mieli oni możliwości korzystania z tej broni, gdyż prasa angielska doskonale rozumie, że Anglia potrzebuje zgody z Francją i z Wami, i że sprzymierzeńca należy oszczędzać, a nawet go popierać. Ale z chwilą, gdy nasza przyjaźń będzie zachwiana, prasa nie będzie miała powodów podtrzymywania Waszej Cesarskiej Mości i straszna ta broń przejdzie w ręce wrogów Waszych, którzy potrafią z niej skorzystać“ <sup>1)</sup>.

Napoleon III ze swej wycieczki do Anglii wyniósł to wrażenie, że nie uzyska od niej poparcia w swych zamysłach przerobienia karty Europy. Udając się na zjazd do Sztutgardu, tem bardziej umocnił się w myśli, że urzeczywistnienie jego zamiarów możliwe jest jedynie przy pomocy Cesarza rosyjskiego.

<sup>1)</sup> Treść rozmowy Napoleona III z księciem Albertem, zaczerpnięta została z dwóch memoriałów tego ostatniego z daty 6 i 11 sierpnia 1857 r.



Pewnego razu cesarzowa Eugenia, rozmawiając z hr. Kisielewem, bardzo trafnie określiła doniosłość związku Francji z Anglią i Rosyą. „Żadne sojusze po za Anglią—rzekła ona—nie były korzystne dla Francji; przeciwnie, przymierza zawarte na wspólną z Anglią, zawsze przynosiły nam wielki pożytek.“ „Wasza Cesarska Mość zapewne rozumie pod tem przymierze z Austryą“—odrzekł poseł rosyjski. — „O! chętnie je wam ustąpię—zawołała z żywością cesarzowa—o przymierzu z Austryą nawet nie myślę, a mówię o przymierzu z Rosyą.“ „Następnie—pisze w swym dzienniku hr. Kisielew—poczęła szeroko mówić o charakterze Francuzów, o duchu rewolucyjnym, który kierował nimi przez pół wieku blisko, o stronniactwach i ich zabiegach aż do chwili, gdy cesarz przywrócił porządek w sprawach zewnętrznych.“ „Myślę więc—ciągnęła dalej—że dla utrzymania tego porządku, dla spokoju Francji, dla *status quo*, jak wy to nazywacie w dyplomacyi, związek z Anglią jest konieczny. Inna rzecz, gdy przyjdzie działać zaczepnie, gdy trzeba będzie przerobić kartę Europy, wtedy, i tylko wtedy sojusz z Rosyą jest konieczny. Do tej chwili atoli możemy być tylko dobremi przyjaciółmi, niczem więcej. Najlepiej jednak żyć w zgodzie ze wszystkimi, a zwłaszcza z Anglią“<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Z dziennika hr. Kisielewa pod dniem 12-maja 1857 r.

W Rosyi jednak inaczej zachowywano się względem przymierza z Francją i w ogóle nie myślano wcale o jakimś „przerobieniu karty Europy“ na wspólną z Napoleonem. Ks. Górczakow bardzo wysoko cenił przyjaźń Francji i w przytoczonej powyżej rozmowie z Bismarckiem, nadawał zjazdowi Cesarza Aleksandra II z Napoleonem III, znaczenie „wypadku historycznego,“ przechodzącego granicę zwyczajnej uprzejmości dworskiej. Ale cele jego nie sięgały po za zniesienie krępujących i poniżających dla Rosyi warunków traktatu paryskiego. Za pomoc w osiągnięciu tego celu, gotów był oddać na ofiarę Napoleonowi Austryę, której nie mógł darować zdradliwego postępowania podczas ostatniej wojny wschodniej. Wreszcie widział w porozumieniu się z gabinetem tuileryjskim najlepszy sposób rozstrzygnięcia z czasem, bez kłopotów i z korzyścią dla Rosyi ciężkiego zagadnienia rozdzielenia spadku po Turcyi między rozmaite narodowości chrześcijańskie, osiadłe na półwyspie Bałkańskim.

Cesarz Aleksander II podzielał opinie swego ministra spraw zagranicznych i pochwalał jego politykę. Ale Cesarza otaczało wiele osób, z trudnością godzących się z myślą zbliżenia się do dworu, którego pochodzenie było rewolucyjne. Osoby te nie ukrywały swej pogardy dla Napoleona i ich to wpływom należy przy-



isać zmianę pierwotnego zamiaru, ażeby w zjeździe dwóch cesarzy wzięły także udział obie cesarzowe. Dano znać do Paryża, że Cesarzowa Marya Aleksandrowna nie może przybyć do Sztutgardu z powodu złego stanu zdrowia, ale dzięki czyjejs niedelikatności, niewątpliwie mającej swe źródło w złej woli, pokazano cesarzowej Eugenii własnoręczny list Cesarzowej rosyjskiej, w którym wypowiedziana była najwyższa jej niechęć do spotkania i zaznajomienia się z francuską monarchią. „List ten, opowiadała później Eugenia hr. Kisielewowi, wydał mi się co najmniej okrutnym. Postanowiłam nie jechać do Sztutgardu, choć cesarz sobie tego życzył. Błagałam go, by nie nalegał na mnie i mówiłam, że nie zdołam się przemódz, i że lepiej będzie zaniechać tego nieprzyjemnego spotkania, które może tylko jaknajgorsze wywołać następstwa“ <sup>1)</sup>.

Lecz nie dość na tem. Większa część królów i książąt niemieckich, kręcących się koło Cesarza rosyjskiego w czasie jego podróży po Niemczech, nieomieszkała przy każdej sposobności wypowiadać swych obaw z powodu zjazdu sztutgardzkiego i starała się wszelkimi sposobami, ażeby urządzić widzenie się Cesarza Aleksandra z cesarzem austriackim. Dnia

<sup>1)</sup> Mówi o tem Kisielew w swoim dzienniku, oraz doniesienie Bismarcka do barona Manteuffla z dnia 29-go września 1857.

20-go września na wieczorze u księżnej Heskiej w Darmsztadzie, po raz pierwszy przedstawił się Cesarzowi Aleksandrowi II pan von Bismarck.

Cesarz oświadczył, iż mocno żałuje, że król Fryderyk Wilhelm nie będzie obecny na zjeździe z Napoleonem, ale zaraz dodał, że W. książę Heski cieszy się z tego, gdyż zjazd sztutgardzki i bez tego niepokoi bardzo dwory niemieckie. Wiadomem już było, że Cesarz Aleksander, ulegając prośbom Franciszka Józefa, zgodził się na spotkanie z nim w Wejmarze dnia 1-go października. Tutaj to, do Wejmaru, książęta niemieccy chcieli także sprowadzić króla pruskiego, ażeby tym sposobem zatrzeć wrażenie zbliżenia franko-rosyjskiego, podnosząc widmo „świętego przymierza.“ Książę Gorczakow jednakże nie omieszkał upewnić Bismarcka, że Cesarz Aleksander za nic nie zgodzi się na zjazd trzech monarchów, który przez swój charakter demonstracyjny, wywołałby bardzo naturalną i zupełnie uzasadnioną nieufność w gabinecie tuileryjskim <sup>1)</sup>.

Wśród takich to okoliczności odbyło się nakoniec spotkanie dwóch cesarzy: rosyjskiego i francuskiego.

Dnia 23-go września cesarz Napoleon w towarzystwie ministra spraw zagranicznych hr.

<sup>1)</sup> Bismarck do barona Manteuffla dnia 23-go września 1857 r.



Walewskiego i wielkiego koniuszego generała Fleury, wyjechał z obozu pod Chalons i nazajutrz przybył do Badenu. Wieczór przepędził u swej kuzynki, wielkiej księżnej wdowy Stefanii. Tu dowiedzieli się Francuzi, że Cesarz rosyjski wprost ze Sztutgardu uda się do Wejmaru, gdzie spotka się z cesarzem austriackim. Wiadomość ta nadzwyczajnie ich zakłopotala, jak o tem donosi Bismarck, który przed kilku dniami przybył do Badenu w orszaku królewicza Wilhelma pruskiego. Generał Fleury zrobił uwagę, że gdy jeden monarcha uprzedza drugiego, że spotka się z nim w drodze, to ten ostatni, nie chcąc być niegrzecznym, nie powinien zmieniać swej marszruty; że zresztą istnieją sposoby, któremi można zrobić spotkanie się dwóch monarchów nieuniknionem. Tak Fleury, jak i Walewski zapytywali nieśpokojnie, czy to prawda, że Cesarz Franciszek Józef zamierza złożyć wizytę w Darmstadtzie Cesarzowej Maryi Aleksandrownie. Nazajutrz rano królewicz pruski był przyjęty przez Napoleona i miał z nim długą bardzo rozmowę <sup>1)</sup>.

Tegoż dnia 24-go września przyjechał z Darmstadt do Sztutgardu Cesarz Aleksander II. W orszaku jego znajdował się książę Aleksander Heski, oraz ministrowie: spraw zagranicznych, książę Gorczakow i dworu cesarskiego,

<sup>1)</sup> Loc. cit. z dnia 29-go września 1857 r.

hr. Adleberg. W Sztutgardzie czekał także hr. Kisielew. Król wirtemberski z synem, następcą tronu i jego żoną, W. Ks. Olgą Mikołajówną, powitał Cesarza na stacyi Feuerbach, o milę od stolicy. Cesarz zatrzymał się w willi Berg, należącej do Jego Małżonki.

Dnia 25-go września o godz. 5-ej po południu, przyjechał cesarz Napoleon. Król Wilhelm powitał go na dworcu kolei i zawiózł do zamku, gdzie przygotowano dlań apartamenty. Cesarz Aleksander znajdował się wtedy w pawilonie, w którym mieszkała W. Ks. Helena Pawłówna. Cesarz wyszedł z pawilonu i skierował się do wielkiej sali zamkowej, do której w tejże chwili wchodził Napoleon. Obaj monarchowie po przyjacielsku uścisnęli się za ręce, a następnie poszli do sąsiedniej sali i zabawili w niej, wśród nader ożywionej rozmowy, przeszło pół godziny. Przez ten czas Gorczakow i Walewski rozmawiali w oknie wielkiej sali. Cesarze jedli obiad z rodziną króla wirtemberskiego w zamku. Wieczorem w willi W. Ks. Olgi Mikołajówny był raut, na którym ks. Gorczakow miał pierwszą i bardzo długą konferencję z Napoleonem.

Dnia 26-go po uroczystym obiedzie w pałacu za miastem, cesarz Francuzów jeździł z wizytą do willi Berg dla powitania Cesarzowej Maryi Aleksandrowny, która tegoż dnia przyjechała z Darmsztadu, w towarzystwie kró-



lowej greckiej, Amalii. Bal na dworze odwołano z powodu żałoby po księciu Eugeniuszu wirtemberskim.

Dnia 27-go obchodzono w kółku familijnem dzień urodzin króla wirtemberskiego; dnia 28-go obaj cesarze przepędzili poranek na zabawie ludowej rolniczej, jedli śniadanie u W. Księżny w willi Berg, a o godz. 3-ej oboje Cesarstwo rosyjscy wyjechali do Darmsztadu. Napoleon odprowadził Ich na dworzec drogi żelaznej i tegoż wieczoru wyjechał także ze Sztutgardu.

Przez owe trzy dni, przepędzone razem w stolicy wirtemberskiej, Aleksander II i Napoleon III spotykali się sam na sam dość często i prowadzili ze sobą rozmowy bardzo ożywione. Ministrowie, towarzyszący Cesarzom, naradzali się także. I ci i tamci, zamieniali myśli, dotyczące wszystkich kwestyj bieżących i zgadzali się na to, że nie ma nic lepszego, jak ustne i szczere porozumiewanie się i zgodne działanie w celu utrzymania pokoju powszechnego w Europie. Zgodzili się także na to, że wszelka polityka rewolucyjna, nie zgadza się z tym programem. Napoleon zwrócił uwagę Monarchy Rosyjskiego na stan Włoch, które są źródłem niepokoju i zaburzeń w przyszłości i znajdował powód tego stanu w tem, że Austria nie dotrzymała warunków kongresu 1815 r. Nalegał na to, że należy Austriaków

z Włoch wypędzić. Cesarz Aleksander ograniczył się na zapewnieniu, że nie powtórzy błędu 1849 roku. Co zaś do kwestyi mającego nastąpić spotkania się z cesarzem Franciszkiem Józefem, to prosił Napoleona, ażeby zjazd ten uważał jako już dokonany, gdyż pod żadnym względem nie może on wpłynąć na jego politykę, lub inny nadać jej kierunek <sup>1)</sup>.

Wogóle konferencye sztutgardzkie dwóch Cesarzy i ich ministrów odbyłyby się bardzo pomyślnie, gdyby nie to, że cesarz Napoleon, zachwycony nadzwyczajną uprzejmością Monarchy Rosyjskiego nie zdecydował się na podniesienie kwestyi polskiej. Według tego, co sam opowiadał hr. Kisielewowski, zaraz po swym powrocie do Paryża, słowa jego brzmiały jak następuje:

„Co się tyczy stosunków między Rosją i Francją, to widzę tylko jedną sprawę, która może te stosunki podrażnić. Jest to kwestya polska, jeżeli będzie ona znów podniesioną i zainteresuje dyplomację europejską. Mam pewne zobowiązania, których wyrzec się nie mogę, muszę mieć wzgląd na opinię publiczną,

<sup>1)</sup> Konferencye prowadzone w Sztutgardzie, opisane są tutaj na podstawie komunikatu, który w kilka lat później ukazał się w „Journal de St. Petersbourg,” skreślonego przez jednego z najbliższych współpracowników ks. Górczakowa. Patrz także list Bismarcka do barona Manteuffla z dnia 29 września 1857 r.



która we Francyi stanowczo jest po stronie Polski. O tej okoliczności muszę otwarcie uprzedzić Waszą Cesarską Mość, żebyśmy nie byli zmuszeni zerwać naszych stosunków, które bardzo wysoko cenię<sup>1)</sup>.

To niespodziewane oświadczenie, w rzeczy samej wywarło na Cesarza Rosyjskiego wrażenie bardzo niemiłe. Opanował jednak swe oburzenie i spokojnie, z wielkim chłodem odrzekł, że nikt więcej od niego nie pragnie, aby Polska była spokojna i pomyślnie się rozwijała, ale wszelka obca interwencya może tylko zaszkodzić urzeczywistnieniu jego dobrych zamiarów przez to, że obudzi w Polakach nadzieje, które nigdy urzeczywistnić się nie mogą. Załedwie Napoleon wyszedł od Cesarza Rosyjskiego, gdy ten zwracając się do jednego ze swych najbliższych, rzekł: „ośmielono się mówić mi o Polsce!“ Słowa te wypowiedziane były tak głośno, że echo ich rozniosło się po całej Europie.

Z tej, a może z innych przyczyn, akta przygotowane przez ministerium rosyjskie nie zostały podpisane. Co prawda, nie miały one zbyt doniosłego znaczenia, gdyż dotyczyły wyłącznie kwestyi zamknięcia Dardaneli, oraz ustroju państwowego księstw naddunajskich<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Z dziennika Kisielewa dnia 12 października 1863 roku.

<sup>2)</sup> Z dziennika hr. Kisielewa z dnia 29-go października 1857 r.

Nie takich rezultatów spodziewano się w Europie ze zjazdu dwóch najpotężniejszych monarchów owego czasu. O obawach, jakie zjazd ten wywołał w Niemczech, można sądzić z następującego listu Bismarcka: „W obec samego tylko faktu zjazdu franko-rosyjskiego, czują tutaj już dzisiaj, że związek niemiecki się zachwiał i wszystkie kwestye związkowe nie zajmują już nikogo. Jeżeli w istocie nastąpiło przymierze między obu państwami, przymierze z celem praktycznym, to konstytucya sejmku stanie się jedynie materiałem historycznym“<sup>1)</sup>.

Jak wiemy, w Sztutgardzie nic podobnego nie przyszło do skutku, owszem, stało się zgoła przeciwnie. Fatalna nazwa Polski rzuciła ziarno niezgody w kielkującą przyjaźń Rosyi z Francją. Inaczej być nie mogło od chwili, gdy Napoleon III, powtarzając błąd wszystkich swych poprzedników na tronie francuskim, stosunek swój opierał nie na istotnych interesach Francyi, ale na ideach zgoła pobocznych, z charakterem w części dynastycznym, w części uczuciowym.

Postępowanie rosyjskie było także nie bez zarzutu. Hr. Kisielew słuszną robi uwagę w pięć lat potem, gdy między Rosją i Francją przychodziło już do ostatecznego zerwania, że w Paryżu nigdy nie wierzyli w naszą szczerość.

<sup>1)</sup> List de Manteuffla z dnia 23-go września 1857 roku.



„A może oni się nie mylą wcale—czytamy w dzienniku hr. Kisielewa—a tajna korespondencya utwierdza ich w tem przekonaniu. Cesarzowa Eugenia zwłaszcza, nie inaczej myśli, ale ma się na ostrożności. Wywiera ona wielki wpływ na cesarza. Zdrowa polityka wymagałaby zyskania jej sobie; napomykałem o tem w Warszawie, ale rady takie nie robią tam wrażenia i nikną bez śladu. Rutyna ogarnęła wszystko i każe milczeć przewidywaniom rozumu. Żyją z dnia na dzień, nie myśląc o przyszłości i potem dziwią się rezultatom, których nie umiano ani przewidzieć, ani im zapobiedz. Marya Teresa i Katarzyna, inaczej pojmowały dyplomacyę i jej sprężyny, zwłaszcza gdy szło o osiągnięcie wielkich celów w polityce“<sup>1)</sup>.

Zasadniczy błąd polegał na tem, że w Rosyi nie zdawano sobie sprawy z ujemnych wyników zjazdu sztutgardzkiego. Owszem, książę Gorczakow, w przystępie właściwej wszystkim dyplomatom z profesyi zarozumiałości, wypowiadał jak największe zadowolenie tak z punktu konferencyi obu cesarzów, jak i własnych rozmów z Napoleonem III i hr. Walewskim. Bismarck, który pilnował jego przejazdu przez Baden, zostawił nam następujące bardzo ciekawe, lubo zgoła nie poparte faktami słowa ministra rosyjskiego:

<sup>1)</sup> Z dziennika hr. Kisielewa z dnia 4-go listopada 1862 r.

„Książę mówił do mnie w tonie zupełnego zadowolenia, mogę nawet powiedzieć tryumfu. Według niego zjazd sztutgardzki przeszedł wszelkie oczekiwania, jakie Rosya co do niego żywiła. Samemu zjazdowi nadawał on cechę wypadku historycznego, który się na zawsze pozostanie. Jest to fakt dokonany, którego nie zmieni w niczem zjazd w Wejmarze.“

Bismarck przede wszystkim chciał się dowiedzieć, czy nie zapadły w Sztutgardzie jakie postanowienia w kwestyi szlezwicko-holsztyńskiej, która oddawna była źródłem sporów między Danią i Związkiem niemieckim. Książę Aleksander Gorczakow mówił o tym Związku z pogardą, która mogła obrazić jego interlokutora. Minister rosyjski powiedział, że w kwestyi tej Francya zrazu miała inne niż Rosya opinie i domagała się silnej i prędkiej interwencji Europy w sporze duńsko-niemieckim. Ale teraz, gdy przyszło do porozumienia się Rosyi z Francją w kwestyach o wiele ważniejszych, to sprawa szlezwicko-holsztyńska zajęła stanowisko, o którym się mówi: *de minima non curat praetor* i nie może w żadnym razie wywołać nieporozumień między obu dworami. Francya w zupełności przyswoiła sobie poglądy rosyjskie i w skutek tego decyzya w tej kwestyi zależną jest od gabinetu kopenhaskiego na wspólkę z naczelnikami stronnictw, wreszcie z sejmem niemieckim. Zresztą on pomówi



o tem w Berlinie z baronem Manteufflem. Poseł duński Bülow, jako osobisty przyjaciel, radził się jego w Sztutgardzie i książę dał mu radę taką, „jaką daje ojciec wobec kłócących się dzieci, proponując, ażeby starsze okazały więcej rozumu i ustępstw.“ Pod wyrazem „starsze“ należy tu rozumieć Danię.

„Tak przynajmniej, pisze Bismarck, zrozumiałem te nie jasne w szczegółach słowa.“

Książę Gorczakow kilkakrotnie powtarzał, że kwestya szlewizko-holsztyńska jest kwestyą czysto niemiecką i nie ma żadnego znaczenia z punktu widzenia „interesów europejskich.“ Co się zaś tyczy zjazdu sztutgardzkiego, to na nim rozpatrywano sprawy pierwszorzędnej doniosłości i co do nich nastąpiło zupełne porozumienie, czyniące zadość interesom Rosyi, a nawet i Prus <sup>1)</sup>.

Było to fatalne złudzenie, które wydało gorzkie, niestety! owoce.

---

<sup>1)</sup> Bismarck do barona Manteuffla dnia 23-go września 1857 r.

### III.

#### Rozterka z Francją i początek zaburzeń polskich.

- Związek polityczny, który złączył w Sztutgardzie Rossyę z Francją, nie był małżeństwem z miłości, ale z interesu. Nie też dziwnego, że miesiąc miodowy nie trwał długo; coś około trzech lat, ale i przez ten czas nawet pojawiały się częste i dość długo trwające swary.

Zrazu jednakże, okoliczności tak się ułożyły, że oba dwory cesarskie, rosyjski i francuski, zbliżyły się do siebie więcej, niż może nawet chciały. Powodem tego było stanowcze zerwanie rządu napoleońskiego z Anglią, ze względu, iż ta ostatnia dawała u siebie schronienie spiskowcom włoskim, tworzącym zamachy na życie cesarza Francuzów. Po zamachu Orsiniego, gabinet tuileryjski zażądał od rządu angielskiego, ażeby baczenie dozorował



emigrantów politycznych. Palmerston gotów był zgodzić się na to, ale oburzona opinia publiczna tak wpłynęła na parlament, że ten wyraził ministrowi votum nieufności. Wigowie podali się do dymisyi, a do władzy przyszli Torysi. Nowy minister, lord Malmesbury, rozpoczął wprawdzie przyjacielską korespondencję z hr. Walewskim, ale mimo to przez długi jeszcze czas publicyści angielscy i mówcy parlamentarni nie przestawali ciskać gromów na Napoleona i Francję.

Chłód, panujący w stosunkach rządowych, wpłynął także na stosunki osobiste Napoleona z angielską parą królewską. Listy, jakie do siebie obie strony pisywały, nie miały już dawnej serdeczności i szczerości. W końcu lata 1858 r., gdy wzburzenie umysłów, panujące w obu krajach nieco się uspokoiło, pomimo że cesarz Francuzów zaprosił królową Wiktoryę i księcia Alberta na uroczystość otwarcia nowego portu wojennego w Cherbourgu i w mowie, wypowiedzianej z tego powodu głosił niewzruszoną związek swego z Anglią, to jednak ten zjazd nosił na sobie charakter chłodny i sztuczny z obu stron, jak to wyraźnie widać z poniższego ustępu dziennika małżonka królowej: „Zjazd ten był potrzebny, jakkolwiek przekonałem się o zmianie usposobienia cesarskiego.“

Rozdrażnienie Anglików przeciw Napoleonowi miało swe główne źródło w jego podróży do Sztutgardu dla spotkania się z Cesarzem rosyjskim. Przypuszczano, że został tam zawarty sojusz z Rosją. Sam Napoleon musiał prawie codziennie słuchać z tego powodu wymówek posła angielskiego. Usprawiedliwiał się wprawdzie, ale dość słabo; mówił do lorda Cowleya: „Mówią, że polityka moja jest zawiła, a to dla tego, że mnie nie rozumieją. Robią mi wyrzuty o to, że jakoby dziś umizgał się do Austrii, jutro do Rosji, i wyprowadzają ztąd wnioski, że nie można mi ufać. Tymczasem polityka moja jest zupełnie prostą. Osiągnąwszy dzisiejszy stan rzeczy, spostrzegłem, że Francja pragnie pokoju i postanowiłem utrzymać pokój i szanować traktaty 1815 r. Ale postanowiłem także, jeżeli zostanę wyzwany, nie zawierać pokoju dopóty, dopóki nie nastąpi zupełna równowaga w Europie. Nie żywię wcale zamiarów ambitnych na wzór pierwszego cesarza, ale jeśli inne mocarstwa coś zyskają, to i Francja zyskać musi. Gdy np. zmuszony zostałem do prowadzenia wojny z Rosją, tom uważał, że żaden pokój nie doprowadzi do niczego, jeżeli nie będzie przywrócona Polska i w nadziei, że Austria pomoże mi w tej wielkiej sprawie, czyniłem dla niej co mogłem. Omyliłem się i po zawarciu pokoju poczęłem myśleć o polepszeniu losu Włoch



i dla tego zbliżyłem się do Rosyi. Oto cały zakres mej polityki<sup>1)</sup>.

I w rzeczy samej pod wpływem przedśmiertelnego listu Orsiniego, cała usilność Napoleona skierowała się ku rozstrzygnięciu kwestyi włoskiej. W tych to czasach w Plombière zjawił się tajemniczo hr. Cavour i zawarł z cesarzem układ osobisty, mocą którego Francya zobowiązywała się do pomocy w kwestyi przyłączenia Lombardyi do Sardynii, za co ta ostatnia ustępowała jej Nizzę i Sabaudyę.

Podczas gdy Napoleon III zajęty był czynnie przygotowaniem do nowej wojny o oswobodzenie Włoch, siły wojenne rosyjskie pochłonięły zupełnie Kaukaz, uwaga zaś rządu skierowana była na reformy wewnętrzne, a nade wszystko na kwestyę usamowolnienia włościan. Wobec tego polityka zewnętrzna Rosyi przybrała charakter oczekujący. Stosunki rosyjskie z większą częścią wielkich mocarstw były dość niezadawalające. Nie mówiąc już nic o stałej nieprzyjaźni Anglii i Austrii, nawet w Prusiech przejście władzy z rąk chorego króla w ręce księcia regenta, zapowiadało dla Rosyi wiele kłopotów na przyszłość. Księżę Wil-

<sup>1)</sup> Raport lorda Cowleya do lorda Clarendona, wydrukowany u „Martina,” *The life of the Prince Consort* II, 315.

helm do pierwszego swego ministeryum powołał ludzi z pośród stronnictwa liberalnego, które nienawidziło Rosyę; tekę ministra wojny oddał generałowi Bonin, który w czasie kampanii krymskiej usunięty został z tego stanowiska, za śmiałe wystąpienie przeciw sojuszowi z Rosyą, który to sojusz nazwał on „ojcóbóstwem.” Nowy gabinet pruski, a nawet sam książę regent objawiał wyraźne ciążenie ku Anglii. Wobec tego ks. Gorczakow musiał mimowoli zaprzyjaźniać się z Francją, która jeżeli nie sympatyzowała szczerze z Rosyą, to przynajmniej usilnie się o to starała.

Cesarz Napoleon w grudniu 1858 r. skorzystał z trzechdniowego pobytu w Paryżu W. Ks. Konstantego Mikołajewicza i w poufnej z nim pogawędce rozwinął swój program polityczny. Przedstawiał on Austryę jako zakłętego wroga Francyi i Rosyi. W chwili, gdy Francya zajmie się wyparciem Austryaków z Włoch, Rosya powinna pobudzić słowian austriackich, za co przy zawarciu pokoju otrzyma Galicyę i rewizyę artykułów traktatu paryskiego. Wtedy koalicya Francyi i Rosyi na kresach Europy, Prus i związku niemieckiego w jej środku, byłaby najsilniejsza. Anglia straciłaby swe znaczenie, potęga jej zostałaby zachwiana, ale pod warunkiem, by Francya, Rosya i Prusy działały jednomyślnie i dążyły do jednego celu,



nie pozwalając, by usiłowania postronne spychały je z zamierzonej drogi <sup>1)</sup>).

Tak patrzył na rzeczy cesarz Francuzów, a właśnie w tej porze między Londynem i Berlinem toczyły się żywe rokowania, w sprawie zawarcia przymierza austro-pruskiego, do którego miała przystąpić Anglia, w celu przeciwwagi sojuszowi franko-rosyjskiemu. Wieści o tych zamiarach, których inicjatywa miała pochodzić od króla belgijskiego i jego kuzyna księcia Alberta, wywoływały niemałe obawy w pałacu Tuileryjskim. Poseł rosyjski w Paryżu miał ostatniego dnia 1858 roku długą konferencję w tej kwestyi z ministrem spraw zagranicznych. Hr. Walewski starał się dowiedzieć, jakiej Francya pomocy może spodziewać się od Rosyi, w razie wojny z Austryą o Włochy? Hr. Kisielew odrzekł: „Zasadnicze punkta postępowania wzajemnego w tego rodzaju wypadku zostały określone w Sztutgardzie i mój najdostojniejszy monarcha święcie wypełni swe zobowiązania; co do szczegółów, to trzeba rzecz tę bliżej ułożyć. Obecnie to tylko mogę powiedzieć, że wojna zaczęta nie jest Rosyi sympatyczną, ale między Rosyą i Francyą mogą być zawiazane rokowania, co do korpusu obserwacyjnego, który ma stanąć nad

<sup>1)</sup> Dziennik hr. Kisielewa z dnia 22-go grudnia 1858 r.

granicą austryacką, dla zneutralizowania części jej sił.“ „A na jakich warunkach i jak liczny ma być ten korpus?“ — spytał Walewski. Poseł nie odpowiedział na to, uważając: „pytanie za zbyt drażliwe, a nadewszystko przedwczesne <sup>1)</sup>).

Słowa wypowiedziane przez cesarza Francuzów do ambasadora austriackiego na uroczystem przyjęciu w dzień Nowego Roku 1859, przyjęła cała Europa, jako zapowiedź blizkiej i nieuniknionej wojny. W Londynie, jakkolwiek sympatyzowano z dążnościami narodowemi Włochów, ale obawiano się, aby z tego powodu nie przyszło do starcia Francyi z całemi Niemcami, które to starcie w razie współudziału Rosyi, mogło przybrać rozmiary wojny powszechnej, rezultatem zaś tej byłoby zwiększenie terytoryalne obu zjednoczonych państw; usiłowano więc namówić Napoleona, aby nie naruszał pokoju, co jednak podrażniło mocno cesarza Francuzów, który z tego powodu mówił ambasadorowi angielskiemu: „Porównajcie obecne postępowanie wasze z postępowaniem Rosyi. Tak ona, jak i wy macie interes w utrzymaniu pokoju. Anglia przypomina mi ciągle odpowiedzialność, jaką ściagam na siebie za rozpoczęcie wojny i domaga się zachowania pokoju. Rosya zaś oświadcza mi, że pokój jest pożądanym, że jego utrzymanie leży w inte-

<sup>1)</sup> Loc. cit. pod dniem 31-m grudnia 1858 r.



resie wszystkich mocarstw, lecz jeżeli ja, zważywszy wszystkie okoliczności, zmuszony będę do zdobycia oręża, to ona dopomoże mi według swej mocy, wystawiając na granicy taką armię, która utrzyma na wodzy i Austryę i Prusy“ <sup>1)</sup>).

W trzy tygodnie potem w mowie tronowej, wypowiedzianej przy rozpoczęciu posiedzeń ciała prawodawczego, Napoleon umyślnie zaznaczył swój stosunek do Anglii i Rosyi. O pierwszej powiedział: „Przymierze Francyi i Anglii, na umocnienie którego niczego nie szczędziłem, ustaliło się wskutek wzajemności uczuć z królową i jej mężami stanu wszystkich stronictw.“ O Rosyi rzekł: stosunki moje do Cesarza Rosyjskiego od chwili zawarcia pokoju noszą na sobie cechę najserdeczniejszej przyjaźni, gdyż we wszystkich kwestiach spornych, nastąpiło między nami porozumienie“ <sup>2)</sup>).

Gabinet rosyjski odpowiedział także w ten sposób, i gdy Anglia poczęła narzucać swe pośrednictwo między Francją i Austryą, Rosya, czyniąc zadość skrytemu życzeniu Napoleona, zaproponowała kongres powszechny, na którym miały być rozpatrzone i zdecydowane wszystkie kwestye dotyczące Włoch <sup>3)</sup>).

<sup>1)</sup> Lord Cowley do lorda Malmesboury pod dniem 20-m stycznia 1859 r.

<sup>2)</sup> Mowa cesarza Napoleona przy otwarciu izb dnia 7-go lutego 1859 r.

<sup>3)</sup> Napoleon III do królowej Wiktoryi dnia 14-go lutego 1859 r.

W Anglii propozycja ta wywołała przerażenie. Miano teraz przekonanie, że propozycja rosyjska jest wynikiem tajnej umowy z Francją, a gazeta *Times* wydrukowała nawet, oczywiście wymyślony tekst przymierza franko-rosyjskiego obronnego i zaczepnego. Opinia ogólna była wzburzona. Do Paryża i Petersburga wysłano urzędowe zapytania; dzienniki podniosły straszną wrzawę, której echo odbiło się w Niemczech, gdzie także poczęto brząkać pałaszem, prawiąc o nowem najściu Francuzów na Ren, a Rosyan na dolną Wisłę.

„Czuwajmy i zawrzejmy przymierze“ — pisał książę regent pruski do męża królowej Wiktoryi.

Napoleon ze swej strony w liście do królowej nie mógł ukryć przykrego wrażenia, jakie na nim wywarł ten wybuch nienawiści między Anglikami i Niemcami. „Przyznaję się Waszej Królewskiej Mości — pisał — że takie zachowanie się Niemiec zmusza mnie do poważnego zastanowienia się i widzę wielkie na przyszłość niebezpieczeństwo, gdyż co do mnie, zawsze szanować będę traktaty. Wiem, że nie należy ich zmieniać, jak tylko za zgodą ogólną, ale poszanowanie traktatów, nie sprzeciwia się memu obowiązкови, który mi nakazuje trzymać się polityki odpowiadającej pożytkowi i honorowi mego kraju“ <sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> Dziennik hr. Kisielewa z dnia 6-go kwietnia 1859 r.



Jako wymowny komentarz do tych słów służyć może oświadczenie cesarza Francuzów, uczynione ambasadorowi rosyjskiemu na balu w Tuileryach, że obecnie jest jedyna sposobność porozumienia się z Rosyą, w sprawie jednoczesnej rewizyi traktatów: wiedeńskiego z r. 1815 i paryskiego z r. 1856, które jednakowo krępują oba państwa. Jeżeli wierzyć można relacyi ks. Alberta, to ks. Gorczakow nie był od tego, żeby tego rodzaju rzecz zrobić i miał to powiedzieć ambasadorowi angielskiemu w Petersburgu <sup>1)</sup>.

Ale do tego nie przyszło. Wojna wybuchnęła nagle wskutek odmowy Austrii wzięcia udziału w kongresie i zaatakowania zaraz potem Sardynii. Napoleon III w dzień odjazdu swego do armii, obdarzył hr. Kisielewa wielkim krzyżem Legii honorowej.

Cesarz Francuzów cel wojny określił w swej odezwie do narodu włoskiego. „Włochy wolne od Alp do Adryatyku,” co nie przeszkodziło prasie niemieckiej odpowiedzieć na ten program zaznaczeniem swych praw do Alzacyi i Lotaryngii. Prusy, pomimo podrażnionych swych stosunków z Wiedniem, uruchomiły swą armię. Sejm frankfurcki na wniosek Prus uchwalił postawienie na stopie wojennej całego

<sup>1)</sup> Książę Albert do króla Leopolda dnia 5-go kwietnia 1859 r.

kontyngensu wojsk Związku niemieckiego. W tej chwili krytycznej gabinet petersburski podał rękę pomocną Francyi.

Książę Gorczakow w cyrkularzu do reprezentantów rosyjskich przy dworach niemieckich podjął się pośrednictwa między Francją i Niemcami.

Minister rosyjski zaznaczywszy, że niektóre państwa Rzeszy niemieckiej, przestraszone są wojną Francyi przeciw Austrii i lękają się o siebie, starał się je uspokoić, przypominając, że nie żywi żadnych zamiarów nieprzyjaznych względem Niemiec. Tego rodzaju oświadczenie, pisał ks. Gorczakow, zostało z sympatją przyjęte przez wszystkie pierwszorzędne mocarstwa i nakłada pewne obowiązki. W tym znaczeniu Rosya przyjęła to oświadczenie, ta sama Rosya, która napróżno starała się o rozstrzygnięcie wszelkich kwestyj spornych za pośrednictwem kongresu. Gabinet Cesarski żałuje, że dwór wiedeński nie ocenił jak się należy tych zamiarów pokojowych i dąży dziś jedynie do tego, by wojna obecna ograniczyła się na tem terytorjum, na którym ścierają się interesy, które je wywołały. Książę Gorczakow oświadczył, że Prusy wzięły w zupełności na siebie obronę nietykalności Niemiec i równowagi europejskiej, że podniosły rycerski charakter księcia regenta, który oprócz tego rozporządza znaczną siłą wojenną, jest ręką



mią pokojowych usposobień Niemiec; że Rosya, jak tego dowodzi historia, zawsze interesowała się sprawami Niemiec i nie szczędziła ofiar, ilekroć tym sprawom groziło niebezpieczeństwo; że wreszcie Związek niemiecki jest kombinacją o charakterze wyłącznie pokojowym i że tylko dzięki temu zajął miejsce w międzynarodowym prawie europejskiem, na podstawie traktatów, w których Rosya brała także udział. Zgodnie z tem wszystkim, jeżeli państwa niemieckie, opierając się na przypuszczeniach niczem nie popartych, rozpoczną kroki nieprzyjazne przeciw Francyi, to tym sposobem naruszają konstytucyę Związku, naruszają traktaty, które jego istnienie usankcjonowały <sup>1)</sup>).

Poparcie moralne Rosyi powitano we Francyi z wdzięcznością. Generałowie francuscy mówili hr. Kisielewowi, że okólnik ks. Górczakowa więcej jest wart, niż armia set tysięczna <sup>2)</sup>).

Ale już w sześć tygodni potem pokój został podpisany w Villafranca przez cesarzy: Napoleona i Franciszka Józefa.

<sup>1)</sup> Okólnik ks. Górczakowa z dnia 27-go maja 1859 roku. Okólnik ten wywarł komiczną, ze względu na swą pretensjonalność, odpowiedź barona Beusta, ministra saskiego, wydrukowaną w jego pamiętnikach pośmiertnych („Aus drei Viertel-Jahrhundert“ II, 260).

<sup>2)</sup> Z dziennika hr. Kisielewa pod dniem 14-m czerwca 1859 r.

Cesarza austriackiego zmusiły do tego niepowodzenia wojenne, oraz obawa, by interwencya Prus, jakkolwiek zamierzona w celu niesienia mu pomocy, nie nadała im zbyt wpływowego stanowiska w Niemczech. Napoleon III zaś nie uważał się być dość silnym, by mógł toczyć walkę z połączonemi siłami Austrii i Niemiec. Wprzód jednak nim się zdecydował na zawarcie pokoju, zwrócił się z zapytaniem do znajdującego się w jego kwatrze flegel adjutanta rosyjskiego hr. Szuwałowa, czy Rosya, w razie jeżeli Prusy rzucą się na Francję, wypowie im wojnę? „Nigdy w życiu“ — brzmiała odpowiedź oficera rosyjskiego <sup>1)</sup>).

Koniec wojny włoskiej można uważać za punkt zwrotny w dziejach krótkotrwałej zgody między Rosją i Francją. Oba państwa wyniosły z niej uczucie rozczarowania: Francya dlatego, że nie napotkała tego poparcia rzeczywistego, na które liczyła, Rosya dla tego, że nie spodziewała się, by wynik przedsięwzięcia na tak szeroką skalę zakreślonego, był tak prędki i tak marny. Bądź co bądź pokój, podpisany w Villafranca, ustanowił nowy w Europie porządek, który nie mógł pozostać bez

<sup>1)</sup> Z listu agenta wojskowego angielskiego przy armii francuskiej, pułkownika Clemona do lorda Cowleya z dnia 5-go lipca 1859 r.



wpływu na wzajemne stosunki wielkich mocarstw.

W dniu przybycia Cesarza Aleksandra II do Warszawy, w pierwszych dniach października, wezwano tu reprezentantów rosyjskich przy wielkich państwach europejskich, na naradę pod kierunkiem ministra spraw zagranicznych. Przybył więc z Paryża hr. Kisielew, z Londynu baron Brunnow, z Berlina baron Budberg, z Wiednia Balabin. Jednocześnie zbiegli się tutaj różni książęta niemieccy: arcyksiążę Albrecht austriacki, w. ks. sasko-wejmarski, następca tronu holenderskiego Wilhelm i August wirtemberski. Cesarz Aleksander II przybył do Warszawy w towarzystwie ks. Górczowska. W orszaku jego znajdował się także pan von Bismarck-Schönhausen, niedawno mianowany posłem pruskim w Petersburgu.

Liczba gości niemieckich wyraźnie wykazuje charakter narad warszawskich. Wprzód jednak Cesarz Aleksander jeździł do Wrocławia, gdzie spotkał się z księciem regentem pruskim. Cesarz, przyjmując Kisielewa, bardzo niechętnie wyraził się o cesarzu Francuzów: „Moja ufność w zamiary Ludwika Napoleona — rzekł — silnie jest zachwiana. Jego postawa nie jest bez zarzutu (*Ses allures ne sont pas correctes*). Trzeba się mieć na baczności. Czytałem pański memoriał. Do projektu pańskiego o zawarciu przymierza odpornego, nie będzie można wcze-

śniej przystąpić, jak po zawarciu pokoju, lub po kongresie <sup>1)</sup>. Tymczasem jednak należy utrzymać dobre stosunki, ale zarazem śledzić przebieg tej polityki, która, powtarzam, nie budzi we mnie zaufania.“ Cesarz wspomniał, że książę Napoleon, który był u niego w Warszawie, mówił mu, że cesarz Napoleon postanowił doprowadzić wojnę aż do murów Wiednia, żeby zmusić Austrię do zawarcia stałego i ostatecznego pokoju.

„I oto — mówił dalej Cesarz Aleksander II. — ni stąd ni zowąd proponuje pokój, *nie uprzedzisz o tem nikogo*. Takie postępowanie nie może wzbudzić we mnie ufności i wobec tak niejasnej polityki, zmusza mnie do oględności“ <sup>2)</sup>.

Na zjeździe warszawskim już jasno zarysowała się zmiana, zachodząca w stosunkach Rosyi do Francyi. Nie było to jeszcze zerwanie, ale wyraźne usuwanie się od zobowiązań, przyjętych w Sztutgardzie. Francya nie była już sprzymierzeńcem rosyjskim, a jej miejsce zajmowały Prusy, dzięki osobistej przyjaźni łączącej Cesarza Aleksandra II ze swym wujem księciem regentem, a później królem Wilhel-

<sup>1)</sup> Ostateczny traktat pokojowy między Francją i Austrią podpisany został dopiero 10-go listopada 1859 roku w Zurychu.

<sup>2)</sup> Z dziennika hr. Kisielewa pod dniem 21-m października 1859 r.



mem, oraz dzięki śmiałemu i umiejętnemu postępowaniu nowego posła pruskiego w Petersburgu.

Zmiana ta na zewnątrz nie od razu się zaznaczyła. Członkowie rosyjskiej Rodziny Cesarzowskiej nie przestawali jeździć do Paryża, przyjmowani tam gościnnie i z honorami. W czasie jeszcze wojny, w ten sposób przyjmowała cesarzowa regentka Wielką Księżnę Katarzynę Michałównę i jej małżonka, którym wyznaczono apartamenty w pałacu Tuileryjskim. Późną już jesienią dwór francuski odwiedziła Wielka Księżna Marya Mikołajówna z dziećmi i zabiła cały miesiąc w Paryżu <sup>1)</sup>.

Cesarz, uprzedzając Kisielewa o zamierzonej podróży W. Księżnej, rzekł: „Polecam panu moją siostrę Maryę. Pisałem jej, żeby w rozmowach miała się na ostrożności, kiedy znajdzie się wśród wszystkich tych ludzi (*lorsqu'elle se trouvera en face de tout ce monde*). Kazałem jej radzić się pana, a pan winienesz jej w tym względzie pomagać“ <sup>2)</sup>.

Położenie W. Księżny w Tuileryach było tem drażliwsze, że jej nieboszczyk małżonek, ks. Maksymilian Leuchtenberski, był bratem przyrodnim cesarzowej francuskiej, a dzieci

<sup>1)</sup> Od 5-go listopada do 1-go grudnia 1859 r.

<sup>2)</sup> Z dziennika hr. Kisielewa dnia 21-go października 1859 r.

jego kuzynami. Sama Wielka Księżna prosiła Kisielewa, żeby jej wskazał, w jaki sposób ma odpowiadać na zadawane jej pytania treści politycznej. „Odpowiadaj Pani—rzekł poseł—że brat Wasz jest przede wszystkim człowiekiem uczciwym, szczerym i prawym, że wykona wszystko co obiecał i nie zrzeknie się wziętych na siebie zobowiązań. Kiedy będzie Pani wypowiadała swe opinie, to staraj się kłaść nacisk na to, że są to Wasze własne opinie. Wreszcie, nie trać Pani z uwagi rady Twego Najdostojniejszego brata, polegającej na tem, żeby nie rozpoczynać rozpraw politycznych, a gdy zaczną z Wami mówić o sprawach politycznych, to odpowiadaj Pani ogólnikami, niemającymi znaczenia“ <sup>1)</sup>.

W. Księżna przez cały czas swego pobytu w Paryżu, ściśle trzymała się tych wskazówek.

Dotąd jednak oziębienie wzajemne nie objawiało się nawet w stosunkach oficjalnych Petersburga z Paryżem. Gdy w końcu 1859 roku Francya zaprojektowała kongres, w celu ostatecznego uregulowania spraw włoskich, to Rosya nie tylko że akceptowała ten pomysł, ale nawet książę Gorczakow uwiadomił hrabiego Kisielewa, że przyjedzie osobiście do stolicy Francyi, jako pierwszy pełnomocnik rosyjski <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Loc. cit. 7-go listopada 1859 r.

<sup>2)</sup> List ks. Gorczakowa do hr. Kisielewa z dnia 17 grudnia 1859 r.



Ale ambasador rosyjski w Paryżu, oddany szczerze sprawie zbliżenia Rosyi z Francją, nie miał złudzeń co do istotnych zamiarów gabinetu petersburskiego. Po przybyciu do Paryża barona A. Jomini, dla odwiedzenia swego zgrzybiałego ojca, hr. Kisielew, po długiej z nim rozmowie, jako z osobistością wybitną już wtedy zajmującą stanowisko w rosyjskiem ministerjum spraw zagranicznych, napisał w swym dzienniku:

„Tak więc runął owoc moich nieustannych usiłowań, przedsięwziętych w ciągu ostatnich trzech lat dla utrwalenia przymierza i podtrzymania ufnosci wzajemnej“ <sup>1)</sup>.

Rok 1860 zaczynał się wśród groźnych dla Napoleona znaków. Każdy dzień niemal przynosił nowe kłopoty. Traktat pokojowy zawarty w Zurychu, okazał się niemożliwym do wykonania. Ludność Toskanii, Modeny i Parmy nie chciała za nic w świecie powrotu książąt, wygnanych w zeszłym roku; Romania i Marchia ani myślały uznawać władzy papieskiej. Wszystkie te prowincje domagały się jednogłośnie przyłączenia do Piemontu. Ruch narodowy włoski w oczach cesarza Francuzów przybierał charakter niczem powstrzymać się nie dający. Postanowił więc nie stawiać

<sup>1)</sup> Dziennik hr. Kisielewa z d. 3-go stycznia 1860 roku.

mu tamy, wzamian za wynagrodzenie odpowiednie. Decyzja ta znaczyła, że Papież zostawiony będzie własnemu losowi, a zobowiązania zaciągnięte względem Austrii, nie będą wykonane. Rezultatem jej była dymisja Walewskiego, którego stanowisko zajął Thouvenel. Jednocześnie Napoleon, czując, że Rosya wymyka mu się z rąk, począł zwracać się do Anglii, szukać w niej poparcia. Ułatwił mu to zadanie upadek ministerjum torysowskiego i powrót Wigów do władzy z lordem Palmerstonem na czele.

Palmerston, oraz lord John Russel, zajmujący w nowym gabinecie stanowisko ministra spraw zagranicznych, oddawna okazywali sympatję dążnościom narodowym Włoch. Postanowili więc wydobyć Napoleona z kłopotu, opracowawszy za jego zgodą zasady przyszłej organizacyi Włoch, która miała być zatwierdzona na przyszłym kongresie reprezentantów wszystkich wielkich mocarstw. Napoleon III w podziękę za taką uczynność, podpisał traktat handlowy z Anglią, ułożony według wszelkich prawideł doktryny manchesterskiej i znoszący prawie wszelkie ograniczenia celne, obciążające handel obu krajów.

Tego rodzaju związek między Anglią i Francją wywarł w Petersburgu nadzwyczaj przykre wrażenie i spowodował grzeczną, ale kategoryczną odpowiedź Rosyi, że udziału w kon-



gresie nie weźmie. Ks. Gorczakow w depeszy do hr. Kisielewa oświadczył, że nie warto zwoływać kongresu dlatego tylko, by usankcjonować umowę, zawartą między Anglią i Francją po za plecami innych mocarstw.

Kiedy ambasador rosyjski zawiadomił o tem Napoleona, ten nie zdołał ukryć swego niezadowolenia i zrobił uwagę, że niepodoba mu się ton korespondencyi dyplomatycznej gabinetu petersburskiego, który zmienia swą politykę względem Francji jedynie z powodu broszury bezimiennej. Pod temi wyrazami cesarz rozumiał książeczkę, wysłaną niedawno przedtem w Paryżu p. t. „Papież i kongres“, powstającą przeciw władzy świeckiej Papieża. Broszurę tę napisał wicehrabia Lagueronière, na podstawie wskazówek samego Napoleona.

Innym razem na balu w Tuileryach, Napoleon zbliżywszy się do hr. Kisielewa, dość głośno powiedział, że nieprzychylne mu usposobienie w Petersburgu trwa dalej <sup>1)</sup>.

Nowa jednak przyjaźń dwóch gabinetów, angielskiego i francuskiego, nie trwała zbyt długo. W początkach lutego w Londynie dowiedziano się jednocześnie o przyłączeniu do Piemontu Toskanii, księstw i legacyj i aneksyi Nizzy i Sabaudyi przez Francję.

<sup>1)</sup> Loc. cit. z dnia 27-go stycznia i 19-go lutego 1860 r.

Trudno opisać oburzenie, jakie wiadomość o nowych terytoryalnych zdobyczach Francji wywołała w Londynie.

„Oszukano nas“ — pisała królowa Wiktorya do lorda Johna Russel — „zwrot do przymierza z Anglią, pokój powszechny, poszanowanie traktatów, braterstwo handlowe, wszystko to było maską, pod którą kryła się polityka rozboju“ <sup>1)</sup>.

Naprawdę Napoleon dowodził ambasadorowi angielskiemu, że z chwilą, gdy Włochy zjedoczyły się w potężne mocarstwo, Francja nie mogła zostawić w ich ręku przesmyków alpejskich i musiała postarać się o zyskanie lepszej i silniejszej granicy <sup>2)</sup>.

W Anglii nie zważano na żadne dowodzenie. W parlamencie znowu rozległy się mowy piętrzące, w prasie ukazały się artykuły obelżywe, pełne obaw, gniewu i nienawiści. Oskarżano cesarza Francuzów o niedotrzymanie danego słowa, o podstęp, zdradę; przypisywano mu zamiar przywrócenia Francji jej „granic naturalnych“ nie tylko w Alpach, ale i nad Renem.

Z tego wszystkiego Napoleon przekonał się, że ze strony Anglii nie może spodziewać się

<sup>1)</sup> Królowa Wiktorya do lorda Johna Russel dnia 5-go lutego 1859 r.

<sup>2)</sup> Lord Cowley do lorda Johna Russel dnia 10-go lutego 1859 r.



poparcia dla Francyi, że przeciwnie. W. Brytania zawsze będzie przeszkadzała wszystkiemu temu, co może wzmocnić siłę i znaczenie Francyi, niedawnego sprzymierzeńca i odwiecznego rywala Anglii. Cierpliwość się wyczerpała. Dnia 6-go marca na koncercie dworskim w pałacu Tuileryjskim cesarz, zbliżywszy się do grupy ambasadorów, rzekł do Kisielewa tak, że mógł to słyszeć Cowley, iż postępowanie Anglii jest zagadkowem. On robił wszystko co mógł, żeby żyć z nią w zgodzie, ale wszelka cierpliwość ma swe granice. Co Anglię obchodzi Sabaudya? Co by się było stało, gdyby on, w chwili gdy Anglia zagarnęła wyspę Perim, potrzebną dla bezpieczeństwa jej posiadłości wschodnich, zaczął w ten sposób się odzywać, jak to dziś Anglicy czynią, z powodu aneksyi Sabaudyi, również koniecznej ze względu na bezpieczeństwo Francyi? <sup>1)</sup>

Ale rzecz nie skończyła się na tej scenie, przypominającej szorstką rozmowę konsula Bonapartego z lordem Withworth w przeddzień zerwania pokoju zawartego w Amiens. Powoli poczęto sobie czynić wyrzuty, a nawet groźby słowne i piśmienne. Nadzwyczajny poseł francuski w Londynie hr. Flahaut, poskarżył się

<sup>1)</sup> Cowley do Johna Russela dnia 7-go marca 1860 r. O incydencie tym wspomina także hr. Kisielew w swym dzienniku: „Uważałem za stosowne wypowiedzieć kilka słów uspokajających, za które lord Cowley tegoż wieczoru mi podziękował.“

przed Palmerstonem na Johna Russela o to, że ten ostatni oświadczył, iż nie ufa cesarzowi Napoleonowi. Palmerston odpowiedział, że nie można ufać człowiekowi, który ciągle zmienia swe postępowanie w polityce. Flahaut odrzekł na to, że trzeba jakim bądź kosztem zapobiedz wojnie między Anglią i Francją i otrzymał odpowiedź, że sądząc po wszystkim, cesarz Napoleon jej pragnie i że Anglia gotowa jest przyjąć wezwanie bez trwogi, albo w związku z innemi mocarstwami, albo sama. Historya dowodzi, dodał szlachetny lord, że wszelkie wojny, toczone między sobą przez oba państwa, zawsze kończyły się zwycięstwem Anglii. Uwagę tą mocno rozdrażniony Francuz zawołał, że i on brał udział w bitwie pod Waterloo, umie cenić żołnierzy angielskich, ale od tej pory armia francuska znaczny krok na drodze postępu zrobiła. „Nie większy od angielskiej“ — wtrącił Palmerston. — Flahaut mówił dalej, że Anglia może się spodziewać wylądowania Francuzów, co przy dzisiejszym stanie żeglarstwa, jest zupełnie możliwem, a Palmerston odrzekł na to, że Anglia wzmocniła także swe siły zaczepne i odporne, że wtargnięcie na jej ziemię, może być tylko chwilowe i nie ma takiego Anglika, któryby jakkolwiek miał wątpliwość, co do jego wyników <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Memorandum lorda Palmerstona z dnia 27-go marca 1860 r.



Tak minęło pół roku i podrażnienie między Anglią i Francją nie ustało. W jesieni wrócił do Londynu i zajął swe ambasadorskie stanowisko hr. Persigny, statysta, będący gorącym i silnie przekonany stronnikiem ścisłego z Anglią sojuszu. Mówił on swym przyjaciółom angielskim, że cesarz Napoleon podawnemu pragnie pokoju ze wszystkimi, a z Anglią przymierza, którego ustalenie zależy od niej samej; że masy ludowe we Francji są niechętnie dla Anglii usposobione i że cesarz może je dopóty trzymać na wodzy, dopóki rząd angielski przyjaźnie zachowa się względem Francji i nie urządzi przeciw niej ogólnoeuropejskiej koalicji. W tym bowiem razie wojna między obu państwami jest nieuniknioną, a w wojnie tej przewaga także będzie po stronie Francji. Pancerniki francuskie zburzą angielskie warsztaty okrętowe i w rezultacie Francja stanie na czele koalicji, skierowanej przeciw Anglii odosobnionej zupełnie, tak z powodów politycznych, jak i geograficznych.

W onym czasie Palmerston nie był obecny w Londynie, ale gdy mu zakomunikowano słowa posła francuskiego, uważał za obowiązek napisać doń list, w którym z specyficznie angielską bezceremonialnością odpowiadał na jego dowodzenia.

I w Anglii także, pisał, wszyscy pragną pokoju, każdy chce uniknąć wojny, ale jeżeli

wybuchnie, to Anglicy jej się nie ułęką. Żołnierz francuski niewątpliwie jest waleczny, ale angielski posiada więcej wytrzymałości, a przy jednakim męstwie, wytrzymałość decyduje o zwycięstwie. W obu krajach wyniki nauki i sztuki mechanicznej stosowane są do wojskowości i marynarki, ale Anglia posiada więcej żelaza i węgla kamiennego, a przemysł angielski o wiele prześciga francuski. Ta tylko między nimi jest różnica, że w Anglii wszelkie przysposobienia wojenne mają charakter odporny, kiedy we Francji zaczepny. Co zaś do koalicji, to rzeczą jest bardzo naturalną, iż mocarstwa europejskie chcą zabezpieczyć się od pretensyj i zdobyczy Francji i ona nie powinna się na to skarżyć. Żaden Anglik nie pomyśli nigdy o formowaniu koalicji przeciw Francji spokojnej i pokojowo usposobionej, ale każdy wyteży wszystkie swe usiłowania, by ukształtować koalicję w celu okiełznania Francji wojowniczej i żadnej sławy <sup>1)</sup>.

Palmerston, przypuszczając, że słowa Persignego były mu wypowiedziane z góry, nie poprzestał na wysłaniu swego listu gdzie należy, ale kopię jego zakomunikował ambasadorowi angielskiemu w Paryżu, polecając, by ją

---

<sup>1)</sup> Lord Palmerston do hr. Persigny dnia 18 października 1860 r.



odeczytał francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych <sup>1)</sup>).

Podejrzenia Francuzów, że Anglia potajemnie zabiega o utworzenie koalicji przeciw Francji, nie były bez podstaw. Królowa w liście do lorda Palmerstona domagała się natychmiastowego pogodzenia się Anglii z Prusami i Austrią, pod warunkiem, aby każde z tych państw zobowiązało się „uawiadomić dwa inne, o wszelkiem oświadczeniu lub projekcie, jakiby mu przedstawiła Francya, i któryby dążył do zmiany obecnych terytoryalnych granic w Europie, i żeby na takie oświadczenie lub projekt nie wprzód dała odpowiedź, póki nie porozumie się z dwoma innemi“ <sup>2)</sup>).

W tym czasie gabinet londyński porozumiał się z Berlinem i Wiedniem. Pierwszy odrzekł, że „skoro tylko dojdzie do jego wiadomości jaki fakt, usprawiedliwiający obawy Europy, rząd pruski uważać będzie za swój obowiązek uawiadomić o tem gabinet londyński w celu umówienia się, co do wspólnego ewentualnego działania.“ Mniej więcej taką samą odpowiedź otrzymano z Wiednia <sup>3)</sup>).

<sup>1)</sup> Tenże do lorda Cowleya dnia 2-go listopada 1860 r.

<sup>2)</sup> Królowa Wiktorya do lorda Palmerstona dnia 3-go czerwca 1860 r.

<sup>3)</sup> „Martin“ The life of the Prince. Consort II, 121.

Jednocześnie, gdy oba wielkie mocarstwa niemieckie, podburzone przez Anglię, myślały o przymierzu potrójnem, wymierzonym przeciw Francji, żywiąc nadzieję, że przystąpi doń i Rosya także, o której wyrażał się książę regent pruski w liście do małżonka królowej Wiktoryi: „nie może nie uznać zasady samowładzy narodowej“ <sup>1)</sup>), jednocześnie powtarzamy, gabinet petersburski znalazł się w potrzebie zbliżenia się do dworu Tuileryjskiego. Potrzeba ta miała swe źródło w wypadkach, zaszłych na Wschodzie.

Francya od chwili zawarcia pokoju paryskiego, w sprawach wschodnich trzymała się polityki prawie takiej samej jak Rosya, popierając ludność chrześcijańską i starając się o rozwój jej autonomii. W sprawie księstw nadunajskich domagała się ich zjednoczenia; w Serbii osadzenia na tronie dynastji narodowej Obrenowiczów i przyznania jej prawa następstwa. Gdy między Turcyą i Czarnogórzem wywiązała się krwawa wojna, samo zjawienie się na morzu Adryatyckiem okrętów wojennych francuskich i rosyjskich, przeważało jej wynik pomyślny na rzecz Czarnogórza. Rosya i Francya we wspólnem swem działaniu napotykały nieustanne przeszkody ze strony Anglii i Austrii, które uparcie broniły praw Porty

<sup>1)</sup> List z dnia 4-go marca 1860 r.



i całości oraz niezależności cesarstwa Ottomańskiego.

Ruch swobody, który we Włoszech zakończył się zupełnem powodzeniem, silnie zrobił wrażenie na narodach chrześcijańskich, będących pod panowaniem tureckiem. Rozruchy wybuchły w końcu 1859 i na początku 1860 roku w Bośni i Hercegowinie, w Bułgarii i Macedonii, w Tessalii i Epirze, Turcy stłumili z oburzającym okrucieństwem, zapominając zupełnie o gwarancyach, które zapewnili chrześcianom swem głosem hattihumayum z 1856 r. Jakkolwiek traktat paryski pozbawił Rosyę prawa, nadanego jej z mocy poprzednich umów z Portą, opieki nad poddanymi prawosławnymi sułtana, obdarzając tem prawem wszystkie wielkie mocarstwa europejskie, jednakże dzięki przyzwyczajeniu, uświęconemu wiekami, uciemiężeni nie przestawali zwracać się do Cesarza Rosyjskiego ze skargami i błaganiami o pomoc. Prócz tego w wielu miejscach okrucieństwa tureckie wywołały takie rozdrażnienie w ludności, że należało obawiać się rychłego i powszechnego powstania wszystkich chrześcian.

Wszystko to spowodowało, że ks. Gorczakow przed całą Europą podniósł głos, zaznaczając rozpaczliwe położenie ludności chrześciańskiej półwyspu Bałkańskiego, wskutek tego, że Turcyja nie spełniła zobowiązań uroczystie przez siebie zaciągniętych, oraz wykazując nie-

bezpieczeństwo, którem zagrożony jest pokój powszechny. W tej kwestyi ks. Gorczakow nie mógł liczyć na poparcie ani Austrii, ani Anglii, z którymi właśnie Prusy weszły w bardzo ściśle porozumienie. Pozostało więc tylko zapewnić sobie pomoc Francyi, która pod owe czasy w koncercie europejskim rozporządzała także głosem Piemontu, przygotowującego się już do przyozdobienia się w królewsko-włoską purpurę. Objaw ten osobiwie jest stały i zawsze się powtarzający. Ilekroć Rosya zabierała się do wykonania swego zadania historycznego na Wschodzie, zawsze zmuszoną była do szukania poparcia we Francyi, w tejsze samej Francyi, od której odsunęły ją zasady teoretyczne, przyjęte przez jej dyplomacyę w pierwszych latach bieżącego wieku.

Gabinet rosyjski wprzód nim się zwrócił do wielkich mocarstw, pragnął się przekonać do jakiego stopnia Napoleon będzie chciał popierać jego projekta, i w tym celu polecono hr. Kisielewowi, ażeby porozumiał się w tym względzie z kim należy <sup>1)</sup>.

Wystąpienie gabinetu rosyjskiego było bardzo na rękę dla rządu francuskiego. Zaraz też chwycił się tej sposobności, by przy jej pomocy wydostać się z kłopotów, jakie sobie

<sup>1)</sup> Książę Gorczakow do hr. Kisielewa z dnia 4-go marca 1860 r.



z powodu spraw włoskich zwałił na głowę. Dlatego też oświadczenie hr. Kisielewa przyjęte zostało nadzwyczaj uprzedzająco. Thouvenel odrzekł ambasadorowi, że cesarz Napoleon z wielkiem zadowoleniem akceptuje projekt gabinetu petersburskiego i uważa go za dowód przyjacielskiego zaufania ze strony cesarza Aleksandra, że gotów jest zawrzeć poufną umowę z Rosyą w kwestyi tak ważnej, że kwestya wschodnia może być rozpatrywana w związku z kwestyą włoską i że należy roztrząsać, czy nie byłoby dobrze, ażeby za Weneceję, bez której Włochy obejść się nie mogą, oddać Austrii całe wschodnie wybrzeże morza Adryatyckiego. Jednocześnie wzmiankowany minister francuski, z własnej inicjatywy, napomknął Kisielewowi, że Rosya powinna zawładnąć Batumem, ażeby posiadać na brzegu azjatyckim morza Czarnego przystań bezpieczną. Prosił wreszcie, by całą tę rozmowę zachowano w jaknajgłębszej tajemnicy, gdyż Anglicy, dowiedziawszy się o porozumieniu Francyi i Rosyi, gotowi są opanować cieśniny, a nawet Konstantynopol i prawo swoje oprzeć na fakcie spełnionym <sup>1)</sup>.

Konferencyom tym towarzyszyła nadzwyczajna uprzejmość ze strony cesarskiej pary,

<sup>1)</sup> Z dziennika hr. Kisielewa dnia 13-go marca 1860 r.

okazywana ambasadorowi rosyjskiemu. Znow czarowały go uśmiechy pięknej cesarzowej Eugonii, a Napoleon sam osobiście mu podziękował za poparcie „moralne, jakie Cesarz Aleksander okazał Francyi w sprawie Nizzy i Sabaudyi“ <sup>1)</sup>.

Ten nastrój zauważono także podczas przyjęć członków Domu Cesarskiego Rosyjskiego, odwiedzających Paryż, t. j. W. Ks. Mikołajówny i ks. Piotra Oldenburskiego. Przyjmowano ich z nadzwyczajną uprzejmością, tak, że opuszczali Paryż pod najprzyjemniejszym wrażeniem. Gdy Napoleon III dowiedział się, że Cesarzowa wdowa Aleksandra Teodorówna zamierza z Nizzy udać się do Szwajcaryi przez Francję, postanowił na jej powitanie wyjechać z cesarzową Eugenią do Lyonu.

Jakoż spotkanie się cesarskiej pary francuskiej z Cesarzową Matką, nastąpiło dnia 1-go czerwca w Lyonie. Napoleon przybył tutaj o godzinie 9-ej wieczorem i natychmiast z żoną złożył wizytę Aleksandrze Teodorównie w *Hôtel de l'univers*. Nazajutrz Cesarzowa wdowa, pomimo złego stanu swego zdrowia, przyjechała wskutek zaproszenia na śniadanie w ratuszu, gdzie cesarz z cesarzową francuską spotkali ją na dole przed schodami. Po śniadaniu Aleksandra Teodorówna natychmiast udała się na

<sup>1)</sup> Loc. cit. z dnia 25-go marca 1860 r.



pociąg, a Napoleon ją odprowadził i sam wsadził do wagonu <sup>1)</sup>).

Tymczasem gabinet petersburski zdecydował się na krok bardzo doniosły. Dnia 16-go maja ks. Gorczakow zgromadził u siebie ambasadorów wielkich mocarstw i prosił ich, ażeby zwrócili uwagę swych rządów na rozruchy, panujące w różnych prowincjach Turcyi europejskiej i na konieczność położenia im końca wspólnymi siłami. W dwa tygodnie później rozestany został okólnik, w którym minister rosyjski oświadczył, że jakkolwiek daleką jest od niego myśl mieszania się do spraw rządu tureckiego, jednakże w obec strasznego ucisku, jakiemu podlegają chrześcianie poddani sułtana, należy umówić się co do reform, które mogłyby wprowadzić polepszenie bytu tej części ludności tureckiej. W tym celu potrzeba wysłać delegatów europejskich, aby na miejscu przeprowadzić śledztwo i rezultaty jego przedstawić konferencyi, złożonej z reprezentantów wielkich mocarstw. Sprawa ta po za polityką obejmuje interesa ludzkości i w ten tylko sposób może zabezpieczyć pokój Europy. Okólnik kończył się napomknieniem o ruchu narodowym we Włoszech i o sympatyi, jaką ten ruch wzbudza we Francyi i Anglii. „Wzburzenie, panujące wśród chrześcian na Wscho-

<sup>1)</sup> Loc. cit. z d. 1 i 2 czerwca 1860 r.

dzie — kończy ks. Gorczakow — wzrosło jeszcze bardziej, w skutek wypadków zaszłych na zachodzie Europy, podsycając je nowemi nadziejami.“ Minister rosyjski w prywatnym liście do Kisielewa, napisał dosadne wyrażenie, że „oświecimy latarnią rafę podwodną“ <sup>1)</sup>).

Zaraz po komunikacie gabinetu petersburskiego, jak gdyby dla potwierdzenia zaznaczonych w nim opinij, rozeszła się po Europie wieść o rzezi krwawej, dokonanej w Syrii przez mahometan na chrześcianach. Wypadek ten usunął wszelkie wątpliwości i wahania. W końcu lipca zebrała się w Paryżu konferencya europejska w sprawach wschodnich. Uchwaliła ona okupację Syrii przez siedmiotysięczny korpus francuski i poruciła dokonanie śledztwa i reformy Libanu komisyi, złożonej z delegatów wielkich mocarstw. Pełnomocnikowi rosyjskiemu na konferencyi, hr. Kisielewowi nie udało się na skutek niepokonnego oporu Anglii, włączyć do konwencyi artykułu uzupełniającego, zaprojektowanego przez Petersburg, ale treść jego była zaznaczona w jednym z wywodów słownych konferencyi, że „z uwagi na dokument, którego doniosłość uznano w art. 9 traktatu z dnia 30-go marca 1856 r. (rozumiano pod tem hattihumayum),

<sup>1)</sup> Okólnik ks. Gorczakowa i list prywatny z dnia 1-go czerwca 1860 r.



pełnomocnicy wielkich mocarstw oświadczają, że rządy ich oczekują z niecierpliwością, ażeby w wykonaniu uroczystych zapewnień Wysokiej Porty, zastosowane zostały środki administracyjne dla polepszenia losu chrześcian wszystkich wyznań, zamieszkałych w państwie tureckim<sup>1)</sup>.

Powodzenie to zachęciło ks. Gorczakowa do dalszych kroków w celu sprzymierzenia się z Francją. Odrzuciwszy projekt Napoleona, ażeby Austrii w zamian za Wenecję oddać wschodnie wybrzeża Adryatyku, polecił on hr. Kisielewowi zbadać, czy czasem nie życzą sobie w Paryżu, ażeby porozumienie się z Rosją przybrać w formę traktatu piśmiennego, dodając, że zdaniem jego ścisłe przymierze między Francją i Rosją zabezpieczy wzajemne korzyści polityczne obu mocarstw i że Francya znajdzie Rosyę zawsze do tego skłonną (*Elle nous y trouvera toujours prêts*).

„Prosimy tylko o jedno — pisał dalej Gorczakow — żeby nie podkopywano naszych zasad, z których ofiary uczynić nie możemy. Cesarz Aleksander dał to poznać jeszcze w Sztutgardzie. Wypowiadając tak szczerze nasze istotne poglądy polityczne, prosimy, żeby Francya płaciła nam także taką samą szczerością<sup>2)</sup>.”

<sup>1)</sup> Projekt konferencji paryskiej w kwestyi syryjskiej z dnia 3-go sierpnia 1860 r.

<sup>2)</sup> Książę Gorczakow do hr. Kisielewa z dnia 18-go sierpnia 1860 r.

Wskutek tego listu między hr. Kisielewem z jednej strony, a Thouvenelem, Mornym i samym cesarzem z drugiej, zawiązały się żywe rokowania na zasadach, zaproponowanych przez gabinet rosyjski. Opracowano następujący program ugody:

Wzajemne pragnienie utrzymania państwa Ottomańskiego, dopóki to będzie możliwem, unikanie wszelkiego ciosu zewnątrz, któryby mógł przyspieszyć ten upadek. W razie kryzysu stanowczego, zobowiązano się nie mieć na względzie wyjątkowych korzyści. Obiecano sobie działać wspólnie i nie pozwalać, aby którekolwiek z wielkich mocarstw skorzystało z kryzysu i zyskało zdobycze, niezgodne z równowagą europejską i interesami Rosyi i Francyi. Zgodzono się wreszcie na to, aby w wypadku ostatecznego rozstrzygnięcia kwestyi, ustanowić na półwyspie Bałkańskim kilka niepodległych małych państw w granicach naturalnych, tworzących związek federacyjny ze stolicą ogólną w Konstantynopolu, który uznany będzie za miasto wolne<sup>1)</sup>.

Miano jeszcze podpisać zaprojektowany także przez ks. Gorczakowa traktat odporny między Rosją i Francją, który miał być rękojmią i gwarancją dla obu państw, w sprawach

<sup>1)</sup> Dosłowny przekład z półurzędowego komunikatu w „Journal de St. Petersburg.”



Wschodu, gdy nagle w Paryżu dowiedziano się o mającym nastąpić w Warszawie zjeździe Cesarza Aleksandra II z cesarzem austriackim i księciem regentem pruskim.

Zjazd ten był robotą pruską. Księżę regent od pierwszej chwili swych rządów okazywał nadzwyczajną ruchliwość i rozmaitość w swej polityce zagranicznej. W lecie 1860 roku zwołał on do Baden-Baden większość panujących niemieckich, spotkał się tam z cesarzem Francuzów i wprost stąd pojechał do Cieplic, dla zobaczenia się z cesarzem Franciszkiem Józefem. Interesującym jest to, że o wszelkich rokowaniach z tymi mocarstwami, zdawał on szczegółową relację piśmienną swemu przyjacielowi serdecznemu, księciu Albertowi, mężowi królowej Wiktoryi <sup>1)</sup>.

W Cieplicach „Prinzregent“ (jak go nazywano) podjął się pogodzić cesarza austriackiego ze swym przyjacielem i kuzynem, Cesarzem Rosyjskim. Na jego prośbę, Cesarz Aleksander II zgodził się na ten projekt.

Wiadomość o zjeździe monarchów: Rosyjskiego, austriackiego i pruskiego, głęboko za-

<sup>1)</sup> List księcia regenta pruskiego o widzeniu się z Napoleonem w Badenie, wydrukowany u „Martina:“ *The life of the Prince Consort V*, 124; o zjeździe w Cieplicach z cesarzem austriackim, tamże str. 159.

smuciła i przeraziła Napoleona III i jego doradców. Morny, najnamiętniejszy na dworze Tuilleryjskim stronnik Rosyi, natychmiast oświadczył Kisielewowi, że cesarz Napoleon nadzwyczajnie jest niezadowolony z tej demonstracji, która ma wygląd wskrzeszenia najniebezpieczniejszego i najmniejbezpieczniejszego dla Francyi świętego przymierza. Mówił dalej, że Napoleon nie może zrozumieć, w jakim celu Cesarz Aleksander mógł się zgodzić na wizytę cesarza austriackiego. Manifestacya ta, sama przez się, pozbawioną jest wszelkiego znaczenia, ale w opinii Europy koniecznie inaczej musi być uważaną.

„Jest to bardzo smutne — powtarzał kilkakrotnie — i zmusza do zastanowienia się. Przypuśćmy, że cesarz nie lęka się koalicji i rzeczywiście jej się nie lęka, ale może to bardzo źle wpłynąć na związek obu rządów.“ Ambasadór starał się uspokoić swego gościa; przedstawił mu, że przecież Cesarz Aleksander nie mógł odrzucić prośby sąsiada, żalującego dawnych grzechów i pragnącego przywrócenia poprzedniej przyjaźni. Ale tego rodzaju dowodzenia nie oddziaływały na statystów francuskich. Niemniej przeto nie zrywali rokowań o przymierze. Kisielew pojechał do Warszawy i powiózł ze sobą własnoręczny list Napoleona III do Cesarza Aleksandra z dodatkiem memoriału, w którym gabinet tuileryjski oświad-



czał, że „gotów jest pomagać Rosyi w usiłowaniu zapobieżenia przesileniu, grożącemu Europie” <sup>1)</sup>.

Cesarz Aleksander II przybył do Warszawy dnia 20-go października. Zaraz po nim przyjechał cesarz Franciszek Józef i „Prinzregent” Wilhelm. Monarsze austriackiemu towarzyszył minister spraw zagranicznych, Rechberg, pruskiemu minister ks. Hohenzollern. W orszaku Cesarza Rosyjskiego znajdował się ks. Górczakow i podobnie jak roku zeszłego, poseł pruski von Bismarck. Wezwano także do Warszawy ambasadorów rosyjskich przy ważniejszych dworach europejskich.

Cesarz znów powitał Kisielewa oświadczeniem nieufności do „Ludwika Napoleona,” powtórzeniem zarzutów za pokój w Villafrance i wogóle niechętnie wyrażał się o jego polityce włoskiej. Rozstrzygało to z góry los przywiezionego przez Kisielewa memoriału *„o korzyściach przymierza odpornego z Francją, ze ścisłym określeniem obowiązków wzajemnych, obu pertraktujących stron.”* Cesarz przeczytawszy go i zwracając Kisielewowi zapytał: „przymierze? przeciw komu?” Memoriał i projekt przymierza nie miał innych następstw <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Dziennik hr. Kisielewa z dnia 30-go września 1860 roku.

<sup>2)</sup> Komunikat w „Journal de St. Petersburg,” dziennik Kisielewa z dnia 22-go października 1860 r.

Oczywiście decyzja taka była wynikiem narad, odbywających się pod nadzwyczajnym sekretem w pałacu Belwederskim między trzema monarchami, do których to narad dopuszczono tylko pierwszych ministrów Rosyi, Austrii i Prus. Publiczność nigdyby się nie dowiedziała o treści tych narad, gdyby jeden z biorących w nich udział, a mianowicie „Prinzregent” pruski, nie pozwolił sobie wyjaśnienia sekretu w liście do ks. Alberta, który ze swej strony nieomieszczał zakomunikować lordowi Russel tych wiadomości, zaczerpniętych, jak widzimy z najlepszego źródła. Oto, co o tem pisał ministrowi angielskiemu małżonek królowej:

„Prinzregent donosi, że wszystkie przypuszczenia dzienników, jakoby Rosya domagała się rewizyi traktatów z 1856 r., Austrija poręczenia jej Wenecyi lub pomocy pruskiej we Włoszech i Węgrzech, są wprost bajkami i o kwestyach tych nawet na konferencyach wcale nie wspomiano.

Jednakże jednogłośnie uznano, że w razie, gdyby napadnięto w Wenecyi na Austrię i gdyby ona z tej wojny wyszła zwycięsko i znowu opanowała Lombardję, to nie należy od niej domagać się obietnicy, że niezatrzyma tych zdobyczy, ale kwestję Lombardyi należy odłożyć do chwili pertraktacyj o pokój.”



„Z powodu napomnień, że kwestye, będące przedmiotem narad, mogą być ostatecznie zdecydowane na kongresie, „Prinzregent“ położył warunek, że Anglia winna być uwiadomiona o stanie rzeczy wprzód, nim zapadnie ostateczna decyzja. Zgodzono się na to i przyjęto, zwłaszcza przez Austryę, jako warunek *sine qua non*...

„Prinzregent“ zapewnia, że nie było nawet mowy o traktacie, a nawet *punktualnych*, lub też odrodzeniu świętego przymierza. Monarchowie jednogłośnie uskarżali się na niebezpieczeństwo, wynikające z zagadkowej polityki Napoleona i o konieczności zażądania odeń gwarancyi, *w celu utrwalenia pokoju w Europie, podtrzymania zachwianych zasad prawa i położenia tamy postępowi rewolucyi powszechnej*. Różnica zdań polegała tylko na tem, że Rosya uważała za dostateczne gwarancye, jakie Francya przedstawiła i sądziła, że okazując cesarzowi ufność, można go będzie pozyskać na stronę konserwatyzmu. W słowach tych „Prinzregent“ widzi dążność odosobnienia Anglii przeciw czemu protestował kilkakrotnie. Z zadowoleniem zauważył przytem, że cesarz austriacki najbardziej stanowczo uznał konieczność ścisłej przyjaźni z Anglią, jako sprzymierzeńcem najsolidarniejszym w razie, gdy Napoleon napadnie na Niemcy.

„Prinzregent“ nie zaprzecza, że na niedawną politykę Anglii w sprawach włoskich, patrzano z wielką niechęcią... Zdaje się, że bardzo się zmartwił ostatnią ogłoszoną depeszą lorda Johna Russela; nazywa ją twardym i niestrawnym kąskiem, widzi w niej odstępstwo od prawa międzynarodowego, dotąd uznawanego, i od węzłów świętych, wiążących narody z monarchami, wreszcie wyraźne oświadczenie ze strony Anglii, że wszędzie, gdzie istnieje niezadowolenie w narodzie, naród ten ma prawo usunąć swego monarchę i liczyć z góry na sympatyę angielską. „Prinzregent“ widzi wielkie trudności w kwestyi przyszłego porozumienia się z Anglią, jeżeli takie będą podstawy jej polityki i użala się na następstwa, jakie stąd mogą powstać, zwłaszcza, że sympatya, jaką zaczęto żywić dla Anglii na lądzie stałym, powoli znikać zaczyna.

Cesarz austriacki powtórzył oświadczenie, że nie zamierza działać we Włoszech zaczepnie. Ks. Gorczakow pragnie ścisłego przymierza z Francją, do którego chce pociągnąć Austryę i Prusy i tym sposobem położyć tamę rewolucyi.“

Niedelikatny komunikat „Prinzregenta“ jaszkrawe rzuca światło na przełom, jaki zaszedł w polityce rosyjskiej, zwłaszcza, jeżeli zestawimy go z wypadkami, które niedawno temu zaszły na kresach południowych Europy. Re-



wolucya tam tryumfowała, wcielona w Garibaldiego, który obalił tron neapolitański i włożył na głowę Wiktora Emanuela koronę włoską. Te to fakta odsunęły Petersburg od Paryża i zbliżyły go znowu do Berlina, a nawet i Wiednia. Z punktu widzenia istotnych i uzasadnionych interesów rosyjskich, oczywiście Rosyą niewiele powinno było obchodzić to, co się działo w Sycylii, Neapolu, ale za to wypadki, zachodzące na półwyspie Bałkańskim, miały dla niej doniosłość pierwszorzędną.

W kwestyi tych ostatnich zdarzeń, Francya obiecywała poparcie i pomoc. Ale (szeptali do ucha rosyjskiego sąsiedzi: pruski i austriacki) we Włoszech tryumfuje rewolucya, ten ogólny wróg dworów, a Francya ją popiera. Wystarczyło to w zupełności dla zerwania niezbyt jeszcze mocnych związków Francyi z Rosyą i popchnęło tę ostatnią znowu do obozu zachowawczego, który niedawno dowiódł, że idealne zasady porządku i prawa obowiązują tylko Rosyę; Prusy zaś i Austrya mogą je nie tylko naruszać, ale nawet działać na szkodę rosyjską, ilekroć wymagają tego ich interesa samolubne. Postawa, jaką Rosya zajęła w r. 1860, zupełnie była podobna do tej, jaką miała koło r. 1820 bieżącego stulecia, gdy wybuchła we Włoszech rewolucya. Nietylko odwróciła ona wtedy uwagę Cesarza Aleksandra I od Wschodu, ale spowodowała, że tradycye i pożytek Rosyi w kwe-

sty i greckiej poświęcił tym zasadom, które uważał za interes wspólny Europy monarchicznej. Ileż od tego czasu zaszło wypadków, które dowiodły całą fałszywość tego rodzaju poglądów, całe kłamstwo doktryny, na której one się opierały, a mimo to Rosya uparcie do nich powracała i, niestety! nie po raz ostatni. Mimowoli przychodzą na myśl wieszce słowa Roztopczyzna: „Dla chwili obecnej przeszłość jest najlepszą nauką, ale nieszczęściem, ród ludzki wszystko zapomina i ludzie żyjący uważają się za mądrzejszych od umarłych <sup>1)</sup>”.

Zaledwie monarchowie zdołali rozjechać się z Warszawy, gdy na horyzoncie politycznym Europy ukazała się czarna chmura, grożąca zupełnem i ostatecznem rozerwaniem naruszonych już związków między Rosyą i Francyą.

Mówimy tu o pierwszych rozruchach ulicznych w Warszawie, zwiastunach blizkiego powstania i współudziału w nich emigracyi polskiej, której ogniskiem, jak wiadomo, był pałac paryski, zwany Hôtel Lambert.

W ostatnim dniu 1860 roku, hr. Kisielew otrzymał z Petersburga telegram brzmiący niezadowoleniem i wyrzutami. Polecono mu, aby zażądał od gabinetu tuileryjskiego objaśnienia,

---

<sup>1)</sup> Memoryał hr. Roztopczyzna o położeniu politycznem Rosyi, zatwierdzony przez Cesarza Pawła dnia 14-go października 1800 r.



że w Paryżu, pod skrytą opieką ks. Napoleona, utworzyło się formalne zbiegowisko wychodźców polskich, którzy, marząc o odbudowaniu Polski, wysyłają do polskich i litewskich prowincyj pod berłem rosyjskim, podburzające wezwania, oraz emisaryuszów, obiecujących pieniądze, broń i sympatye odwiecznie przyjaznej Francji <sup>1)</sup>.

Ambasador rosyjski wyjednał sobie audyencyę u Napoleona i osobiście zakomunikował mu skargi gabinetu petersburskiego na tajemnicze intrygi przyrodniego brata cesarza Francuzów. „Do wiadomości gabinetu Cesarskiego petersburskiego — mówił — doszło, że w Paryżu istnieje komitet do spraw polskich, i że komitet ten pozostaje pod opieką osoby, której nazwiska nie wymieniałbym, gdyby Najdostojniejszy mój Monarcha, polegając w zupełności na szczerości uczuć Waszej Cesarskiej Mości, nie kazał mi mówić w Jego Imieniu bez żadnych obsłonek. Poleciał mi zawiadomić Waszą Cesarską Mość, że przypisuje udział w agitacji polskiej pałacowi, zwanemu Palais-Royal <sup>2)</sup>).

Tego rodzaju otwarte oświadczenie niech służy za dowód, że mój Najdostojniejszy Monarcha, pragnie zachować z Waszą Cesarską

---

<sup>1)</sup> Dziennik hr. Kisielewa z dnia 31-go grudnia 1863 r.

<sup>2)</sup> Zamieszkaną przez księcia Napoleona.

Mością, jaknajserdeczniejszą zgodę. Szczere słowa zapobiegają częstokroć licznym nieporozumieniom“ <sup>1)</sup>.

Napoleon III z niezwykłą uprzejmością za-dość uczynił wszystkim żądaniom rosyjskim. Książę Napoleon z wyraźnego rozkazu cesarskiego osobiście stawił się u Kisielewa z objaśnieniami, usprawiedliwiającemi jego postępowanie. Skoro zaś przyszła do Paryża wiadomość o demonstracyach warszawskich, odbywających się na ulicach i placach, a zaraz potem i po kościołach, rząd francuski zdecydował się głośno wypowiedzieć potępienie tych zaburzeń i odebrał Polakom wszelką nadzieję poparcia Francji.

Dnia 22-go kwietnia rankiem, do ambasadry rosyjskiej przybył sam minister spraw zagranicznych i prosił o natychmiastowe przyjęcie. Kisielew wyszedł do niego na pół ubrany. Thouvenel najprzód przeprosił, że zjawił się w godzinach tak niewłaściwych, ale oznajmił, że przybywa wprost od cesarza i z jego polecenia dla odczytania hrabiemu komunikatu, przeznaczonego dla *Monitors*, urzędowej gazety francuskiej i pragnie zapytać się, czy artykuł ten spodoba się ambasadorowi. Zaraz też odczytał rzeczony artykuł, którego wysłuchawszy Ki-

---

<sup>1)</sup> Dziennik hr. Kisielewa z dnia 3-go stycznia 1860 roku.



sielew odrzekł, że biorąc na uwagę okoliczności obecne, sądzi, że komunikat dość wyraźnie zaznacza dobrą wolę cesarza Napoleona względem Monarchy Rosyjskiego i ma nadzieję, że artykuł rzeczony w takiż sposób będzie zrozumiany w Rosyi. Thouvenel twierdził, że niepodobna silniej i wyraźniej wypowiedzieć potępienie wypadków warszawskich, ze względu na odwieczne sympatyje Francyi do Polski i wspomnienia braterstwa broni <sup>1)</sup>.

Komunikat urzędowy ukazał się w *Monitore* zaraz nazajutrz. Ostrzegał on opinię publiczną i prasę peryodyczną, żeby nie dawała się porywać namiętnościom i przypuszczeniom, iż rząd cesarski francuski podtrzymuje nadzieje Polaków, których urzeczywistnienie leży po za granicą jego możliwości. „Wspaniałość Cesarza Rosyjskiego, kończył komunikat, daje pewną rękojmię, że w rzeczy samej pragnie on dokonać reform, możliwych w obecnem położeniu Polski, i pragnąć należy, żeby nie przeszkadzały temu manifestacye, zdolne podrażnić monarchę“ <sup>2)</sup>.

Artykuł *Monitora* był niejako odpowiedzią na głosy przyjazne Polsce większości gazet francuskich, jak również na mowę, wygłoszoną w senacie, pomimo surowych napomnień na-

<sup>1)</sup> Loc. cit. z dnia 22-go kwietnia 1861 r.

<sup>2)</sup> „Monitor“ z dnia 23 kwietnia 1861 r.

czelnika państwa, przez ks. Napoleona, nie przestającego ludzi Polaków nadzieją pomocy francuskiej. „Bądźcie pewni — mówił ks. Napoleon — że cesarz coś zrobi dla Polski... Jak? jakim sposobem? powiedzieć wam nie mogę, nie mam pod ręką teki ks. Metternicha, ale cesarz coś zrobi dla Polski“ <sup>1)</sup>.

Napoleon III mowę tę swego kuzyna głośno potępił i, jak donosiła Kisielewowi ks. Matylda, sam o Polakach mówił tonem bardzo surowym, nazywał ich niepoprawnymi szaleńcami i burzycielami, że marzenia ich są nieziszczone i zakłcające spokój Europy“ <sup>2)</sup>.

Wprawdzie nie w samym tylko Paryżu, ale we wszystkich stolicach Europy zachodniej, opinia publiczna była wrogo usposobiona dla Rosyi, wyrażała swe współczucie dla aspiracyj polskich i dla manifestacyj warszawskich, trwających przez całe dwa lata prawie. Na tę opinię wpłynąć nawet nie mógł niewątpliwie wielki fakt usamowolnienia włościan. W parlamencie angielskim wygłaszano namiętne mowy, głęboko obrażające Rosyę. Nawet pruska izba deputowanych uchwaliła wniosek, w którym wymieniwszy prawa Polaków, wynikające z postanowień kongresu wiedeńskiego, oraz ze względu na ofiary, poniesione przez nich dla ojczy-

<sup>1)</sup> Mowa wygłoszona dnia 13-go marca 1861 r.

<sup>2)</sup> Dziennik hr. Kisielewa.



zny, wzywała rząd, ażeby postarał się „o urzeczywistnienie terytoryalnej jedności b. państwa polskiego z 1772 r., zagwarantowanej przez prawo międzynarodowe, oraz przynależnych Polakom w tych granicach praw politycznych i narodowych, jak również, żeby prawa te w przyszłości nie były gwałcone przez państwa, którym na podstawie traktatu wiedeńskiego i na pewnych warunkach oddane zostały ziemie polskie“ <sup>1)</sup>).

Mimo to wszystko w Petersburgu byli ciągle niezadowoleni z Napoleona, chociaż w sprawach wschodnich ani na chwilę nie przestał działać w porozumieniu z Rosją. Przyprowadzało to do rozpaczey ambasadora rosyjskiego w Paryżu, który, jakeśmy to parokrotnie wspominali, był szczerym zwolennikiem sojuszu z Francją.

W jesieni w 1861 r., gdy już żadnej nie ulegało wątpliwości usposobienie nieprzyjazne gabinetu rosyjskiego dla Francyi Napoleńskiej, ambasador przypisywał to nietyle postępowaniu rządu francuskiego, ile następstwom obiegujących na dworze i w społeczeństwie rosyjskiem plotek, rozpuszczanych przez rozmaitych

<sup>1)</sup> Uchwala ta, wraz z poprzedzającemi ją rozprawami, wydrukowaną została w broszurce bezimiennnej, pochodzącej ze źródła urzędowego p. t. „Bismarck und Russland“ p. 46. Broszura ta ukazała się w roku 1887 w Berlinie.

turystów rosyjskich, mniej więcej wysoko postawionych, o dworze tuileryjskim, o społeczeństwie i o mężach stanu francuskich. Bardzo też jest pod tym względem interesującą rozmowa, jaką miał w tej kwestyi Kisielew z baronem Jomini, który znów znalazł się w Paryżu, a którą to rozmowę ambasador zanotował w swym dzienniku.

„Mówilem z nim między innemi o tem, że polityka nasza nie jest solidną, że w Petersburgu sądzą o ludziach i rzeczach pod wpływem wrażenia chwilowego i opowiadań podróżnych obu płci, którzy wracają po krótkim pobycie z Paryża. Na podstawie tego rodzaju plotek, wytwarza się w sferach wyższych w Petersburgu fałszywa opinia, a że wogólności *dorobkowicz* nie ma sympatyj tamże, więc puszczają na jego rachunek mnóstwo bajek i oszczerstw, które przedostają się tutaj i wpływają na oziębienie stosunków między obu dworami. Udaję, że tego nie widzę, ale staram się w obec tego wszystkiego jaknajbardziej bywać w Tuileryach.

„Od dnia 19-go maja <sup>1)</sup> np. nie widziałem cesarza i nie mówiłem z nim wcale.

„W polityce nie należy kierować się wrażeniami. Jeżeli sojusz z Francją nie leży w na-

<sup>1)</sup> Rozmowa ta odbyła się dnia 18-go października 1861 r.



szym interesie, to niech postarają się o inny, korzystniejszy. Ale dopóki tego innego nie ma, a sojusz z Francją jest jedynie dla nas korzystnym, jak pozwałam sobie twierdzić, więc należy dbać o jego zachowanie i nie narażać plotkami niemądremi, a co najmniej pustemi. Jeżeli nasze zasady ultrakonserwatywne nie zgadzają się z zasadami, wyznawanemi we Francyi od 1789 r., to należy raz na coś odpowiedniego zdecydować się, t. j. zrzec się mniemnego przymierza z Ludwikiem Napoleonem, który, a mówię tu nie owijając rzeczy w bawełnę, okazał nam od chwili zawarcia pokoju w 1856 r. wiele przysług. Narażanie tego rodzaju sojuszu, jest wysoką nieostrożnością<sup>1)</sup>.

Ale nie poprzestał na tem Kisielew. Przed odjazdem barona Jomini do Petersburga ambasador jeszcze raz z nim mówił o tym przedmiocie.

„Znowu zaczęliśmy mówić o naszym sojuszu z Francją (czytamy w dzienniku hrabiego) i o tem, co o nim mówią w Petersburgu. Pogawędki petersburskie oparte są na tak wątłych podstawach, że mimowoli należy wprowadzić wnioski, że wy tam (ministerjum spraw zagranicznych) macie w zanadru inny sojusz, o wiele silniejszy i korzystniejszy.“ Na prze-

<sup>1)</sup> Dziennik hr. Kisielewa z dnia 18-go października 1861 r.

czając odpowiedź Jominię, rzekł mu: „W takim razie dobrowolnie wytwarzacie sobie trudności i kłopoty, które odbijają się na naszych stosunkach nie z samą tylko Francją, ale i z innemi państwami, doskonale wiedzącymi o naszych wewnętrznych kłopotach. Wielkie mocarstwa, znając nasze kłopoty wewnętrzne, oraz wiedząc, żeśmy pozbyli się sojusznika potężnego, będą mniej dbały o nasz głos w sprawach ogólnie-europejskich. Opinia, która się utrzymała o ścisłym naszym sojuszu z Ludwikiem Napoleonem, stanowi w obecnej chwili naszą siłę. Zerwijcie ten sojusz, a zobaczycie, jaka zajdzie zmiana w tonie i czynach tych gabinetów, które obecnie okazują nam tyle przyjaźni. Przykrem jest to, że cała ta burza spaść może na nas, w skutek nie-delikatnych słów, opartych na samochwalczem przekonaniu o naszej potędze. Nie należy się już ludzić. Mgliste wyobrażenia o naszej potędze rozechwiały się po wojnie krymskiej, czego najlepiej dowodzi kurs naszych papierów na wszystkich giełdach europejskich. Należy oceniać okoliczności odpowiednio do ich rzeczywistej wartości i gdy potrzeba, postarać się o środki. Wszelka inna polityka nie jest warta i może nas postawić w położeniu bez wyjścia“<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Loc. cit. pod dniem 1-m listopada 1861 r.



Tymczasem rozruchy w Królestwie Polskiem, pod wpływem zewnętrznych czynników i agitacyj, przybierały nieomal codziennie coraz większe rozmiary. Upłynął 1861 r., a umysły Polaków nie uspokoiły się wcale i porządek nie został przywrócony na ulicach Warszawy. Na początku roku następnego Napoleon III zbliżył się do Kisielewa na balu w Tuileryach i wyraził nadzieję, „że wszystko to, co dokoła się dzieje, nie zachwieje dobrych jego stosunków z Cesarzem Rosyjskim“<sup>1)</sup>.

Jakoż w rzeczy samej, wkrótce potem na prośbę ambasadora, rząd francuski zgodził się na urządzenie ścisłego nadzoru tajnego nad bawiącymi w Paryżu Polakami i nie dozwolił na zamierzone wydawanie organu emigracyi p. t. *Przegląd Polski* pod redakcyą Mierosławskiego.

W Petersburgu oddawna już sfery rządzące nie były zadowolone z Kisielewa i myślano o odwołaniu go z Paryża. Sądzone, że Napoleon opanował ambasadora; nie ufano jego siłom umysłowym, które widocznie z wiekiem znacznie osłabły. Jeszcze w jesieni 1860 roku, Cesarz w Warszawie proponował mu objęcie stanowiska prezesa Rady Państwa, ale starzec przywykły do czynności ambasadorskich i do wygod życia paryskiego odrzucił tę propozycyę.

<sup>1)</sup> Loc. cit. z dnia 2 stycznia 1862 r.

W połowie 1862 roku zawiadomiono go o rychłym przybyciu do Paryża barona Budberga, dotychczasowego ambasadora w Berlinie, pod pozorem jakoby ulżenia Kisielewowi w jego pracy. Kisielew jednak zrozumiał o co idzie i podał się do dymisji. Odmówiono mu i uwolniono go tylko od obowiązków ambasadora, z pozostawieniem na stanowisku członka Rady Państwa i przy tytule generał-adjutanta, którą to godność piastował jeszcze z czasów Cesarza Aleksandra I.

Odwołanie Kisielewa z Paryża nie było bez znaczenia politycznego. Świadczyło to o porzuceniu przez gabinet rosyjski polityki, której sędziwy ten statysta przewodniczył przez sześć lat blisko.

Następcą jego, baron Budberg, był dyplomata z szkoły Nesselrodego, wykarmiony na mleku świętego przymierza, sercem i duszą oddany sojuszowi z Austryą i Prusami, nie lubiący Francuzów, których nazywał „narodem żuawów.“

Wszystko to było bardzo nie miłym dla Napoleona i dał to Kisielewowi uczuć, gdy ten uwiadomił go o mającej nastąpić zmianie. Mimo to cesarz Francuzów mówił bardzo życzliwie o środkach, jakich się rząd rosyjski chwycił względem Polaków, pochwalił nominacyę W. Ks. Konstantego na namiestnika w Warszawie, chwalił jego rozum i zdolności rządzenia zgo-



dnie z widokami swego Monarchy. Pierwsza prośba Budberga, aby odwołano z Warszawy konsula generalnego Segura, podejrzanego o stosunki z agitatorami, została natychmiast spełnioną <sup>1)</sup>.

Tego rodzaju uległość cesarza Francuzów świadczyła wymownie o chęci pożycia zgodnego z Rosyą, zwłaszcza, że całe jego otoczenie ciągle go podmawiało do ujęcia się za Polakami. Pod tym względem panowała jedność przekonania między cesarzową Eugenią i ks. Napoleonem, dotąd niezgadujących się w niczem ze sobą <sup>2)</sup>.

Nie brakowało także napomknien ze strony Anglików, z którymi po zerwaniu z Rosyą Napoleon musiał szukać zbliżenia. Na wiosnę 1862 roku lord Palmerston w jednej ze swych mów, jak gdyby na złość Napoleonowi, wychwalał Polaków, wspominając o „rozczarowaniu,” jakiego niegdyś doznali ze strony pierwszego cesarza Francuzów <sup>3)</sup>.

Napoleon mimo to, pozwolił sobie zaledwie napomknąć Budbergowi na pierwszej audyencji o kongresie europejskim, który, zdaniem jego, jest jedynym środkiem, zdolnym na drodze po-

<sup>1)</sup> Loc. cit. z dnia 8 i 17 czerwca 1862 r.

<sup>2)</sup> Loc. cit. z dnia 31 sierpnia 1862 r.

<sup>3)</sup> Mowa lorda Palmerstona, wygłoszona dnia 4-go kwietnia 1862 r.

kojowej rozstrzygnąć mnóstwo zawitych kwestyj, a wśród nich i kwestyi polskiej.

Jakkolwiek nowy ambasador rosyjski przybył na swe stanowisko jeszcze w końcu maja, jednakże hr. Kisielew dopiero w październiku zażądał swych pasportów.

Pożegnanie z parą cesarską było bardzo serdeczne. Cesarz unikał rozmowy o polityce, ale za to jaknajgoręcej dziękował posłowi za jego usiłowania sześciolatnie utrzymania przyjaźni między Rosyą i Francją. Przyznał mu się przy tej sposobności, że uczy się czytać po rosyjsku i przeczytał już dwie kartki, ale w żaden sposób nie może wymówić słowa *był*, które zawsze brzmi w jego ustach *byl* i wogóle uskarżał się na trudność dźwięków rosyjskich.

Cesarzowa Eugenia była więcej otwartą i wprost spytała się Kisielewa, jaki ma charakter jego następcy. „Mówiono mi — rzekła — że Budberg jest człowiekiem suchym i ostrożnym; przykroby mi było, gdyż wiesz pan, mam charakter zgoła odmienny.” Kisielew wypowiedział kilka słów w obronie Budberga. Następnie rozmowa skierowała się na wypadki w Polsce. Cesarzowa zapytała, czy wzburzenie tam się uspakaja i otrzymawszy odpowiedź potwierdzającą, rzekła: „Gdyby mnie zapytano, to powiedziałabym, zostawić Polaków własnemu losowi, z prawem wybrania sobie króla. Rosya ze swą potęgą zawsze będzie silną u siebie



i na zewnątrz. Wszelkie inne rzekome ugody, jakie wymyśla, nie sprowadzą zupełnego spokoju, tak upragnionego przez Europę, a którego winna pragnąć także Rosya. Mówię w interesie Polski, ale także w interesie Rosyi i Europy.“ Hr. Kisielew słów tych nie pozo-  
stawił bez odpowiedzi i pomimo, że był bar-  
dzo wzruszony uprzejmością swej interloku-  
torki, odrzekł jednak tonem stanowczym, że  
spór Polaków i Rosyan jest sprawą rodzinną  
i że Rosya pod żadnym względem nie może  
się wyrzec Królestwa Polskiego <sup>1)</sup>).

Opuszczenie przez hr. Kisielewa stanowi-  
ska ambasadorskiego przy dworze tuileryjskim  
zbiegło się z dwoma ważnemi zmianami w skła-  
dzie paryskiego ciała dyplomatycznego. W dzień  
imienin Napoleona, d. 15-go sierpnia, Thouvenel  
ustąpił z ministryum spraw zagranicznych,  
a jego miejsce zajął Drouyn de Lhuys, który  
już poprzednio, w czasie kampanii krymskiej,  
stanowisko to zajmował i odznaczał się wtedy  
skrajnie wrogiem usposobieniem dla Rosyi. Na  
dwa miesiące przedtem przybył do Paryża w cha-  
rakterze posła pruskiego, wezwany z Peters-  
burga p. von Bismarck-Schönhausen. Pomó-  
wimy jeszcze później o jego działalności pod-  
czas pobytu we Francyi, między opuszczeniem  
Petersburga, a nominacją na prezesa rady mi-

<sup>1)</sup> Loc. cit. z dnia 18-go października 1862 r.

nistrów i ministra pruskiego spraw zagra-  
nicznych.

Tym sposobem w początkach 1863 roku  
rozpadła się zupełnie wytworzona po pokoju  
paryskim konstelacya polityczna wielkich mo-  
carstw. Europa miała wygląd bezładny i chao-  
tyczny. Dawne związki rozerwały się, a nowe  
jeszcze nie powstały. Stosunki między pań-  
stwami były mocno naprężone i wzajemną nie-  
ufnością zakażone. Wszyscy podejrzewali się  
wzajemnie, oskarżali się o nieszczerłość, o tajne  
intrygi i zamiary zdobywcze. Niesnaski, pa-  
nujące między Anglią i Francją, które tę osta-  
tnią zmusiły do starania się o sojusz z Rosją,  
nie ustały wskutek chłodu, jaki powstał teraz  
między Petersburgiem i Paryżem. Austrya oto-  
czona ze wszech stron wrogami i współzawo-  
dnikami, stanowczo nie wiedziała gdzie szukać  
punktu oparcia. Włochy znajdowały się jesz-  
cze w stanie fermentu, ale przykryły już sobie  
opiekę Francyi i szukały opiekunów w Lon-  
dynie i Berlinie. Jedne tylko Prusy cieszyły  
się z tego powszechnego rozdwojenia i umie-  
jętnie z niego korzystały, ażeby być ze wszy-  
stkimi w przyjaźni. Austrii szeptały one o po-  
krewieństwie plemiennem i niemieckiej wspól-  
ności; Anglii o solidarności mocarstw protestan-  
ckich; Francję i Włochy starały się omamić  
uznaniem zasady narodowości, Rosję wygła-  
szaniem zasad monarchicznych i konserwa-



tywnych. By stać się osią polityki europejskiej, brakowało tylko Prusom stałości w łonie własnego rządu i ściśle określonego programu państwowego.

Ale na samym początku 1861 roku, „Prinz-regent“ wstąpił na tron pod imieniem króla Wilhelma I, a w końcu 1862 r., postawił na czele rządu ministra, który zdołał w krótkim stosunkowo czasie urzeczywistnić odwieczne zamysły dynastji i narodu pruskiego i zdobyć dla Prus przeważne stanowisko nie tylko w Niemczech, ale i w całej Europie.

#### IV.

#### Polityka pruska w kwestji polskiej.

Wstąpienie na tron króla Wilhelma I i zamianowanie p. von Bismarck-Schönhausena prezesem rady i ministrem spraw zagranicznych, stanowi nową erę w historyi politycznej Europy współczesnej.

Prinz Wilhelm przeszło dwa lata rządził państwem za życia swego brata, słabego umysłowo króla Fryderyka Wilhelma IV, ale polityka, której się trzymał podczas swej regencyi, odróżniała się pod wielu względami, jakiej się chwycił później po wstąpieniu na tron. Była to jego osobista polityka, której wyrazem mogą być słowa, wyrzeczone do pierwszego swego ministra, usiłujące pogodzić odwieczne zasady konserwatyzmu, na których wspiera się monarchia pruska, z wymaganiami czasów nowszych. We wszystkich kwestjach wewnętrznych prawo ma wykluczać samowolę, ale z naciskiem wskazaną została konieczność



zreorganizowania armii, którą „wytworzyła wielkość Prus i przyniosła im tyle zdobyczy.“

„Armia pruska — mówił Prinzregent — winna być potężną i szanowaną, ażeby można było w danej chwili rzucić na szalę ciężką wagę polityczną.“ Co do polityki zewnętrznej, to Prusy powinny żyć ze wszystkimi w przyjaźni, w Niemczech zaś zadawała się „moralnym“ podbojem i wszędzie bronić prawa <sup>1)</sup>.

Program polityczny Prinzregenta nie zawierał w sobie nic takiego, coby mogło wywołać niezadowolenie gabinetu rosyjskiego. Ale nie tyczyło się to osób, którym regent powierzył wykonanie tego programu. Według relacji posła rosyjskiego w Berlinie, nominacje ministerjalne były wynikiem bezpośredniego wpływu regentki pruskiej.

„Nowi ministrowie, pisał baron Budberg, są zaciekłymi liberałami, wrogami zjadłymi naszego systemu politycznego. Prezes gabinetu, książę Hohenzollern, zachowywał się nienależycie w 1848 roku. Minister spraw zagranicznych, baron Schweinitz, jest wcielonem niedołęstwem i nieudolnością. Wszyscy inni, to teoretycy, doktrynerzy, utopiści.“ Na zapewnienia Schweinitza, że „Prinzregent“ pragnie, by istniejące stosunki przyjaźni z Rosją utrwa-

<sup>1)</sup> Mowa Prinzregenta do ministra, wygłoszona dnia 8-go listopada 1858 r.

liły się nadal, Budberg odrzekł, że Rosya będzie płaciła Prusom taką samą monetą, jaką od nich otrzymywać będzie <sup>1)</sup>.

Minister tego pokroju co von Bismarck, zajmujący przez ośm blisko lat stanowisko pełnomocnika pruskiego przy sejmie związkowym w Frankfurcie, zdawałoby się, winien być dyplomata zacofanym, doktrynerem niepoprawnym, ale przytem takim, któryby potrafił przeprowadzić w Niemczech według recepty z 1848 roku politykę liberalno-doktrynerską zreformowanego gabinetu berlińskiego. W początkach 1859 roku gabinet ten postarał się o odwołanie go z Frankfurtu i, jak sam się wyrażał, postanowili go potrzymać „na chłodzie,“ mianowawszy posłem w Petersburgu <sup>2)</sup>.

Pan von Bismarck w stolicy rosyjskiej musiał reprezentować politykę, z którą nie tylko nie sympatyzował, ale którą uważał za nadzwyczaj dla Prus szkodliwą. Ze swego ośmioletniego pobytu we Frankfurcie wyniósł przekonanie, że Prusy nie mogą i nie powinny zadawać się tem stanowiskiem, jakie zajmowały w Niemczech, z mocy aktu związkowego z 1815 roku. Według niego, Prusy mogłyby

<sup>1)</sup> Raport Budberga do ks. Gorczakowa z dnia 20 listopada 1858 r.

<sup>2)</sup> Bismarck do siostry dnia 10-go grudnia 1858 roku.



wziąć na siebie obronę interesów ogólnonieemieckich nie wcześniej, aż te interesa stanowiąc będą jedność z interesem pruskim; stosunek zaś związkowy Prus do drobnych państw niemieckich, nazywał on wrzodem, który wcześniej czy później trzeba będzie wyleczyć „ogniem i żelazem“ <sup>1)</sup>.

Słowa te wyraźnie świadczyły, że Bismarck uważał za rzecz nieuniknioną wojnę z Austryą, która dobrowolnie nigdyby się nie zgodziła na zjednoczenie Niemiec pod zwierzchnictwem Prus. A tymczasem tę samą Austryę gabinet berliński popierał w jej walce z Francją o panowanie we Włoszech, godził z Rosją, a czynił to wszystko w imię wspólnych interesów monarchicznych i zasad konserwatywnych. Bismarck widział w tego rodzaju doktrynie herzę polityczną i energicznie przeciw niej występował. „U nas—pisał z tego powodu—wśród naszych najlepszych przyjaciół jest mnóstwo doktrynerów, którzy wymagają, ażeby Prusy jednakowo broniły praw państw i krajów obcych, jak swych własnych. System ten solidarności powszechnej interesów konserwatywnych, jest fikcją bardzo niebezpieczną dopóty, dopóki wszędzie nie zapanuje zupełna i uczciwa wzajemność. Przeprowadzona je-

<sup>1)</sup> Bismarck do barona Schweinitza dnia 12-go maja 1859 roku.

dnak przez same tylko Prusy, jest donkiszoterią, która osłabia króla i rząd wobec własnych spraw, polegających na tem, by strzedz, powierzonej przez Boga koronie pruskiej, obrony Prus od zamachów wewnętrznych i zewnętrznych“ <sup>1)</sup>.

W Petersburgu Bismarck mimowoli był, jak się sam wyraził, „badaczem przyrodniczym“ zagranicznej polityki rządu własnego. Nie wierząc jednak w solidarność gabinetu „liberalnego“, nie tracił czasu i z własnej inicjatywy i na własną odpowiedzialność podjął się umocnienia węzłów, łączących oddawna Prusy z Rosją. Okoliczności temu zadaniu bardzo sprzyjały. Cesarz Aleksander II, jakieśmy to zaznaczyli, od swego wstąpienia na tron sprzyjał Prusom, zwłaszcza od chwili przejścia władzy w ręce „Prinzregenta“, z którym łączyła go ścisła przyjaźń. Przekonany on był wraz z większością dyplomatów rosyjskich, że podczas wojny krymskiej gabinet berliński nie tylko nie przyłączył się do obozu przeciwników rosyjskich, ale okazał Rosji znaczne usługi. Wiedzano także w Petersburgu, że do tego rodzaju postępowania namówił króla Fryderyka Wilhelma IV jego poseł na sejm frankfurcki, co oczywiście spowodowało, że tak Dwór rosyjski, jak i społeczeństwo przyjmo-

<sup>1)</sup> Dnia 18-go września 1861 r.



wało Bismarcka gościnnie i z wielkim szacunkiem. Jego nieprzyjaźń dla Austrii, głośno przezeń wypowiedziana w salonach petersburskich, podobała się bardzo statystom rosyjskim tej epoki, którzy nie mogli przebaczyć gabinetowi wiedeńskiemu jego zdrady, w czasie kryzysu wschodniego.

Zręczny dyplomata pruski potrafił skorzystać z tych wszystkich, nader dlań przyjaznych warunków, i mówił, gdzie należało, że na wypadek nowych zawikłań europejskich w interesie Rosyi leży wzmocnienie Prus, jako jedyne jej wiernego i szczerze oddanego sprzymierzeńca. Jako reprezentant pokrewnego domu, miał on wolny przystęp do członków Domu Cesarskiego, zwłaszcza do wyróżniającej go szczególną łaskawością Cesarzowej wdowy Aleksandry Teodorówny, wreszcie do samego Cesarza, który wkrótce polubił go za jego pełne prostoty i wesołe usposobienie. Mowy jego śmiało czyniły swą otwartością silne wrażenie na jego Cesarskiego interlokutora. Jednocześnie znając oddawna słabą stronę ks. Gorczakowa, pochlebiał jego wysokiemu o sobie mniemaniu, nazywając siebie jego uczniem. W świecie dworskim i wojskowym zawiązał szerokie stosunki, przy każdej sposobności okazując swą sympatyę dla Rosyi i jej obyczajów narodowych, a nawet nauczył się czytać i mówić po rosyjsku.

Gdy w Warszawie zaszły pierwsze rozruchy uliczne, tak fatalnie zakończone dla losów Królestwa Polskiego, Bismarck znajdował się w Petersburgu. Odnośnie do tych wypadków w sferach rządowych rosyjskich dały się spostrzegać dwa prądy: jeden domagał się surowości dla przywrócenia spokoju i przykładnego ukarania winnych, drugi przechylał się ku zaduszeniu dążnościom narodowym Polaków, by tym sposobem przywiązać ich do siebie więzami wdzięczności. Poseł pruski bardzo pilnie przypatrywał się tej walce, toczącej się między temi dwoma kierunkami, jak do tego w kilkanaście lat później sam się przyznał w jednej ze swych mów w parlamencie. „Mogłem — mówił on — obserwować w Petersburgu sprawę rosyjską w Polsce z bardzo blizka, wskutek wysokiego zaufania osobistego, jakim mię obdarzył Cesarz Aleksander. Przyszedłem do przekonania, że w gabinecie rosyjskim czynne są dwa stronnictwa: jedno mógłbym nazwać antiniemieckiem, które pragnie uzyskać zadowolenie Polaków i Francuzów, a głównym jego reprezentantem był książę Gorczakow, w Warszawie zaś margrabia Wielopolski; drugie, którego wyznawcą był przedewszystkiem sam Cesarz i wielu jego sług, opierało się na konieczności ścisłej przyjaźni z Prusami. Jednem słowem, w gabinecie rosyjskim toczyła walkę o przewagę przyjaźni z Prusami polityka



antypolska z polityką polską, przyjazną Francji“ <sup>1)</sup>).

Tego rodzaju pogląd kanclerza niemieckiego na motywa działań statystów rosyjskich, jest oczywiście jednostronnym i uprzedzonym, gdyż należy przypuszczać, że decydując o stosunku Polaków do Rosyi, nie myśleli wcale, ani też nie dbali o to, czy ich postępowanie spodoba się temu lub innemu państwu. Niemniej przeto charakteryzuje on jaskrawo ówczesne poglądy posła pruskiego w Petersburgu na rozgrywane się przed jego oczami wypadki. Von Bismarek oczywiście nie mógł sympatyzować z polityką pogodzenia Polaków z Rosyanami, nie tylko wogóle nie pochwalał systemu ustępstw rządowych, ale i dla tego, że pomyślnie urzeczywistnienie programu margrabiego Wielopolskiego groziłoby Prusom mnożeniem kłopotów, a nawet podkopywałoby ich istnienie, jako wielkiego mocarstwa europejskiego.

Z pomiędzy trzech mocarstw, które wzięły udział w rozbiórce Polski, Prusy stanowczo nie mogą pozwolić na odbudowanie państwa polskiego w jakimkolwiek bądź kształcie, nie uszczuplając swych granic, na których opartą jest ich potęga. Odbudowanie Polski jest dla nich jednoznaczne ze zwrotem nie tylko Poznania i części Szląska, ale t. zw. Prus Zachod-

<sup>1)</sup> Mowa ks. Bismarcka wygłoszona w izbie deputowanych w styczniu 1886 r.

dnich, łączących Prusy Wschodnie z pozostałymi prowincjami państwa i ujść Wisły z Gdańskiem. Cóż się wtedy pozostanie z królestwa pruskiego i jakąż rolę może ono odgrywać w Niemczech i Europie?

Zresztą Bismarek mógł na wiosnę 1862 r. opuszczać Petersburg z zupełnym spokojem, gdyż system tymczasowy ugodowy, stosowany do Polski, okazał się zgola niewłaściwym.

Niemniej nie trwałem było także pruskie ministeryum liberalne, które nie mogło sobie dać rady z większością izby deputowanych przy rozprawach nad projektem rządowym reorganizacyi armii. Król rozczarowany do swych doradców, począł szukać zastępców dla nich. Przed ośmiu jeszcze laty, gdy był tylko „Prinzem“ pruskim, odezwał się raz o Bismarcku, że „jest to człowiek, mający idee szkolne“, a to z powodu opinii, jaką wypowiedział ten ostatni o konieczności dla Prus silnego z Rosyą sojuszu <sup>1)</sup>).

Teraz zaś za to, że Bismarek utrwalił ten sojusz, król postanowił mianować go naczelnikiem gabinetu i powierzając mu kierunek polityki zagranicznej, sam uległ jego poglądom politycznym. Ale Bismarek wprzód, nim objął urząd pierwszego ministra, uznał za stosowne obeznać się z usposobieniem dworu Tuileryj-

<sup>1)</sup> Sam Bismarek o tem opowiadał pełnomocnikowi rosyjskiemu przy sejmie frankfurckim.



skiego i w czerwcu udał się do Paryża, jako poseł pruski.

W umyśle niewątpliwie genialnego statysty, olbrzymi pomysł zjednoczenia Niemiec pod berło Hohenzollernów oddawna już dojrzewał. Urzeczywistnienie go na drodze walki z Austrią, zależało od ufności ku Prusom i dobrej woli dwóch najpotężniejszych mocarstw europejskich, t. j. Rosyi i Francyi.

Co do pierwszej Bismarck upewnił się w czasie swego trzyletniego pobytu w Petersburgu; dla zjednania sobie drugiej, potrzebował zaledwie trzech miesięcy. We wrześniu powrócił do Berlina, rzuciwszy na odjeźdźnym dyplomatom francuskim słowa następujące: „Liberalizm jest dzieciństwem i łatwo sobie z nim dać radę, ale rewolucya jest siłą i należy umiejętnie ją spożytkować“ <sup>1)</sup>.

Od chwili objęcia przez niego stanowiska prezesa ministrów, stosunek rządu do izby niższej przybrał ostry charakter. Musiano rozwiązać sejm wskutek tego, że większość zażądała postawienia ministerium w stanie oskarżenia, za nielegalne rozporządzenia. Sejm zwołano zaledwie w styczniu 1863 roku, ale już na pierwszych sesjach widocznem było, że deputowani nie myślą pogodzić się z rządem. Niesnaski przybierają ogromne rozmiary. Walczono już nie o kredyty, ale o prawa korony

<sup>1)</sup> „Klaczko:“ Deux chancelliers, 168.

odnośnie do reprezentacyi narodowej. Izba deputowanych w adresie do tronu otwarcie zażądała usunięcia ministerium, które ośmieliło się naruszyć zasadniczą ustawę państwową — konstytucyę.

Powstanie wybuchło w Królestwie Polskiem, było bardzo na rękę Bismarckowi, stało się dlań wygodnym pozorem odłożenia na później spraw wewnętrznych, pełnych niepokonanych trudności, a za to zająć się wyłącznie rozstrzygnięciem kwestyi zagranicznej, mającej dla Prus znaczenie pierwszorzędne.

Zaledwie do Berlina doszła wiadomość o napaściach na wojska rosyjskie w nocy z dnia 22-go na 23 stycznia, a już rząd pruski chwycił się całego szeregu najenergiczniejszych postanowień, wymierzonych przeciw powstańcom polskim. Wzdłuż granicy Królestwa Polskiego skoncentrowano cztery pułki z odpowiedniami odwodami, z nakazem nie przepuszczania przez granicę pruską zbrojnych oddziałów powstańczych. W odezwie, ogłoszonej przez nadprezesa i gubernatora wojennego W. Ks. Poznańskiego do ludności tej prowincyi, pomieszczono uroczyste potępienie powstania, wypowiadano nadzieję, że poddani polscy króla powstrzymają się od udziału w niem, w razie zaś gdyby to uczynili, zapowiadano, że winni będą ukarani jako zdrajcy stanu. Wreszcie generał-adjutant Alvensleben i fligel-adjutant Rauch



zostali wysłani do Warszawy, a stąd do Petersburga, dla zasięgnięcia wiadomości o powstaniu i dla umówienia się z rządem rosyjskim co do sposobów jego stłumienia.

Wszystkie te kroki były następstwem inicyatywy osobistej prezesa ministrów, bez żadnych rokowań z Rosją. W Warszawie Wielki Książę Namiestnik i najbliżsi jego doradcy, nadzwyczajnie zostali zdziwieni uprzejmością sąsiedniego rządu, zwłaszcza gdy Alvensleben i Rauch zaprojektowali zawarcie konwencji, w celu wspólnego działania przeciw powstańcom. Z tego powodu, zarządzający kancelaryą dyplomatyczną W. Ks. Namiestnika pisał do posła rosyjskiego w Berlinie: „Uznając kurtoazję polecenia, powierzonego tym panom, nie możemy w żaden sposób zrozumieć powodów, które je wywołały. Dla nas nie ma jeszcze *periculum in mora* i niedoszliśmy jeszcze do tego, żeby potrzebować pomocy wojsk cudzoziemskich... Rząd pruski maluje diabła czarniejszym, niż on jest w istocie“ <sup>1)</sup>.

W Petersburgu jednak inaczej na rzecz patrzano i dnia 8-go lutego, t. j. w dwa tygodnie po wybuchu powstania, tajna konwencja zaprojektowana przez Prusy, została podpisana przez ks. Gorczakowa i generała Alvenslebena.

Konwencja ta nigdy nie była ogłoszona, ale sądząc z tego, co o niej mówił sam Bis-

<sup>1)</sup> Tęgoborski do Ubri'ego dnia 4-go lutego 1863 roku.

marck w sejmie pruskim i w rozmowach z dyplomatami zagranicznymi, strony kontraktujące postanowiły, że w razie gdy władza wojskowa jednej ze stron zażąda, to wojsko drugiej strony może przekroczyć granicę, a nawet w razie potrzeby ścigać powstańców na terytorium państwa sąsiedniego. Obie strony zastrzegały sobie, że w każdej chwili konwencję tę mogą uważać za niebyłą <sup>1)</sup>.

Wiść o zawarciu między Rosją i Prusami konwencji wojskowej, przeciw powstańcom polskim, wywołała prawdziwą burzę wśród większości opozycyjnej pruskiej izby deputowanych. Ze wszystkich stron posypały się interpelacje. Pierwsza z nich dotyczyła powyżej przytoczonej odezwy nadprezesa prowincji Poznańskiej. Poseł polski Kantak pytał: „czy ministerium państwa pochwala akt z dnia 1-go lutego 1863 roku tak co do treści, jak i formy?“

Odpowiedź Bismarcka była potwierdzającą. Prezes ministrów nie ograniczał się jednak na tem, ale skorzystał ze sposobności, by wyraźnie określić stosunek rządu pruskiego do wybuchłego w Polsce powstania. Powstanie to w różnych częściach Królestwa Polskiego, a zwłaszcza w okolicach sąsiadujących z Prusami, przybrało szerokie rozmiary, a doniosłość jego sięga po za granice kraju. Celem, nie ulega-

<sup>1)</sup> Sir Andrew Buchanan do lorda Russel d. 27-go lutego 1863 r.



jącym wątpliwości powstania, jest przywrócenie niepodległego Państwa Polskiego w granicach, o ile możności zbliżonych do dawnej jego rozciągłości terytoryalnej. Gdyby nawet Polacy nie wypowiadali swych pretensyj do krajów, wchodzących w skład Królestwa Pruskiego, to i wtedy rząd króla miałby prawo, a nawet obowiązek rozważyć, o ile usiłowanie zwalczenia porządku w mocarstwie sąsiednim, może się odbić na interesach pruskich i do jakich uciec się należy środków, żeby temu zapobiedz. Ale ponieważ nie ulega wątpliwości, że urzeczywistnienie celów powstańców polskich zagraża jeżeli nie całości terytoryalnej, to w każdym razie bezpieczeństwu państwa pruskiego, więc obowiązkiem jest rządu stawieć natychmiastowy opór powstaniu, nie czekając aż ono się wzmocni i przybierze takie rozmiary, które dla jego przytłumienia wymagać będą nadzwyczajnych usiłowań i ofiar. Rząd pruski winien także wziąć pod uwagę, że powstanie polskie, jakkolwiek dotąd wyłącznie wymierzone przeciw rządowi rosyjskiemu, to wszakże nawet w razie niepowodzenia, może ono tak długo trwać, że zaszkodzi interesom pruskim. Prócz tego, według otrzymanych urzędowych wiadomości, na terytoryum pruskiem czynione są już przygotowania, ażeby w danej chwili rozszerzyć powstanie także w należących do Prus prowincjach polskich. Rząd

przekonany jest o wierności olbrzymiej większości poddanych polskich króla, ale należy nie zapominać, że i w Królestwie Polskiem powstanie w rzadkich tylko wypadkach znajduje pomoc w niższych warstwach ludności. A tymczasem dokoła kilku emisaryuszów zagranicznych i emigrantów, przy współudziale pewnej części duchowieństwa, skupiła się szlachta ze swą liczną służbą i oficyalistami i wówczas wystarczyło to w zupełności, ażeby szerokie przestrzenie kraju oddać anarchii, wśród której ani życie, ani majątek mieszkańców nie jest zabezpieczonym i spokojni obywatele zmuszeni są groźbami służyć powstaniu.

„Jakkolwiek u nas takie położenie i w tak obszernych rozmiarach nie jest możliwem—zakończył Bismarek swą mowę—niemniej przeto obowiązkiem jest rządu ochronić wcześniej poddanych króla od wszelkich niebezpieczeństw, na które mogliby być narażeni. Usiłowania rządu są skierowane ku wypełnianiu tego obowiązku w należytych granicach i rząd postanowił wszędzie, gdzie tylko porządek publiczny może być narażony na niebezpieczeństwo, natychmiast chwycić się wszelkich sposobów, będących w jego ręku“ <sup>1)</sup>.

Ton mowy ministra stanowczy i imponujący, jak również jego pogląd na źródła powsta-

<sup>1)</sup> Mowa Bismarcka w pruskiej izbie deputowanych dnia 16-go lutego 1863 r.



nia, któremu usiłowano nadać charakter narodowy, nie podobał się liberalnej większości deputowanych pruskich. Nazajutrz wystąpiono z nową interpelacją w sprawach polskich.

Z uwagi, że w ostatniej swej mowie prezes ministrów zupełnie zamilczał o konwencji, więc zażądano odeń odpowiedzi kategorycznej: czy w istocie została z Rosyą zawarta umowa i jaka jest treść tej umowy? Bismarek uznał pytanie za niewłaściwe i odmówił nań odpowiedzi, ale izba postanowiła rozpocząć debaty. W rozprawach tych deputowani dali swobodne ujście nienawiści do ministerium i wskutek swych zaciekłych napaści kilkakrotnie zmusili ministra, wbrew oświadczeniu, odpowiadać na czynione mu zarzuty.

Najprzód mówił poseł Karłowitz, jeden z koryfeuszów stronnictwa wolnomyślnego. Usiłował on dowieść, że Rosya jest naturalnym wrogiem Prus, i że ministerium pruskie, zawierające z nią układy, szuka tylko możliwości mieszania się do spraw obcych. Mówca uprzedzał, że jeżeli takie postępowanie doprowadzi do wojny, to reprezentacya narodowa nie da na nią ani jednego talara.

Bismarek dotknięty do żywego odrzekł, że łatwo jest oskarżać rząd, przypisywać mu zamiary, o których on nawet nie myśli. Środki wojskowe, zastosowane przez ministerium, usprawiedliwione są koniecznością zabezpie-

czenia nietykalności granicy pruskiej i spokoju poddanych pruskich. Niepodobna z góry określić, ile na ten cel potrzeba będzie wojska, gdyż nie można powiedzieć, jaki rozwój osiągnie powstanie. „ale—dodał minister—według mnie, lepiej wydać na ten cel kilka setek tysięcy talarów, niż doprowadzić do tego, żeby setki i tysiące obywateli pruskich znalazło się, choćby tylko na chwilę, w położeniu, w jakim obecnie znajduje się większa część poddanych rosyjskich.“ Minister nie chciał wdawać się w akademickie rozstrzyganie kwestyi o stosunkach Prus do państw zagranicznych. „Chcę tylko jedną zrobić uwagę—mówił—że w całej tej sprawie wogóle nie idzie o politykę rosyjską ani o nasz stosunek do Rosyi, ale jedynie o stosunek Prus do powstania polskiego i o obronę poddanych pruskich od nieszczęść, jakie może na nich rzeczone powstanie spowodować. Że Rosya nie prowadzi polityki pruskiej, to wie o tem każdy. Nikt od niej tego nie żąda. Przeciwnie, obowiązkiem jej jest prowadzić politykę rosyjską. Ale czy Polska niepodległa, wrzecie gdyby jej się udało wzmocnić zamiast Rosyan w Warszawie, będzie prowadziła politykę pruską? Czy będzie ona wiernym sprzymierzeńcem Prus? Czy pozwoli na to, ażeby Poznań i Gdańsk zostały w rękach pruskich? Wszystko to pozostawiam panom do rozważki i zastanowienia się.“ O konwencji z Rosyą Bismarek zamilczał i tym



razem, a tylko oświadczył, że słowa Karłowicza, jakoby postępowanie gabinetu berlińskiego w sprawie polskiej ściągnęło nań groźby i niezadowolenie innych mocarstw, pozbawione są wszelkich podstaw <sup>1)</sup>.

W tydzień potem, kilku deputowanych zaprojektowało izbie uchwalenie rezolucji następującej: „Interes Prus wymaga, żeby królewskie ministerjum państwowe odnośnie do powstania, wybuchłego w Królestwie Polskiem, ograniczyło się jedynie na środkach koniecznej obrony wzdłuż granicy pruskiej, unikając po za tem wszelkiego mieszania się i nie pozwalając zbrojnym wstępować na ziemię pruską, bez uprzedniego ich rozbrojenia.“

Uzasadnienia tego wniosku podjął się historyk Sybel <sup>2)</sup>. Potępił on politykę rządową, za zupełnie niepotrzebną, zdaniem jego, mieszanie się do sprawy, która Prus w ogóle nie dotyczy. Prusy nie potrzebowały wcale być współnikiem Rosyi w polowaniu na ludzi, na które Europa spogląda z oburzeniem i tym sposobem powstaniu polskiemu, ukrywającemu się po lasach polskich, nadawać znaczenie kwestyi europejskiej. Następstwem tego jest, że cały ciężar odpowiedzialności z pleców rosyjskich przeszedł na pruskie, że nastąpi zerwanie z Austryą, że zmuszą ją do rzucenia się w obję-

<sup>1)</sup> Mowa Bismarcka z dnia 18-go lutego 1863 r.

<sup>2)</sup> Późniejszy dyrektor archiwum państwowego pruskiego.

cia mocarstw zachodnich i to bez nadziei jakiegokolwiek stąd dla Prus pożytku.

Prezes ministrów odpowiedział Syblowi to-nem niezwykłego rozdrażnienia: „Nie dziwnego—mówił—że Polacy zasiadający na sejmie, skorzystali z okoliczności, żeby wypowiedzieć swe dążności antipruskie. Ale dziwnem jest, że interpelację ich podpisali także Niemcy. Widocznie kierunek zachwycania się obcemi narodowościami i narodowemi pretensjami — dodał zjadliwie — nawet w takim razie, gdy mogą one być urzeczywistnione kosztem własnej ojczyzny, jest rodzajem defektu politycznego, którego rozciągłość geograficzna, nie-stety! na samych ogranicza się Niemcach.“ W obec odmowy rządu odpowiadania na interpelację, odmowy uwarunkowanej okolicznościami, w każdym parlamencie zaniechałaby tej kwestyi nawet najgwałtowniejsza opozycja. Ale w tym razie interes stronnictw był zgola przeciwny interesowi rządowemu i izba rozpoczęła debaty.

Znaleźli się mówcy niemieccy, którzy swej sympatyi dla sprawy polskiej tak szerokie nadali rozmiary, że oświadczyli z góry, iż w razie zawikłań zewnętrznych, odmówią rządowi środków do prowadzenia wojny. Czyż nie jest to jedno co zawołać do cudzoziemców: „Chodźcie, chwila przyjazna, Prusy są bezbronne!“

W izbie rozległy się głośnie okrzyki: „do porządku.“ Prezydujący w izbie Behrend oświad-



czył, że nie widzi uzasadnionego powodu, dla którego miałby pana prezesa ministrów przywoływać do porządku za to, co przed chwilą wyrzekł. Ale Bismarck gorąco zaprotestował, jakoby prezydujący w izbie miał prawo robić mu uwagi, a nawet przerywać mu mowę, gdyż władza prezydującego nie dotyczy ministrów, zależnych jedynie od króla. Wśród straszliwej wrzawy, minister i prezydujący w izbie zamienili ze sobą kilka ostrych słów i każdy pozostał przy swem zdaniu.

Burzliwa ta scena, nie mająca przykładu w rocznikach parlamentaryzmu pruskiego, świadczy, w jak namiętne usposobieniu umysłów prowadzone były rozprawy.

W dalszym ciągu swej mowy Bismarck od obrony przeszedł do ataku. Nastrój umysłów większości izby dowodzi, że idee z 1848 roku znowu odżyły. Rewolucya europejska wszystkich krajów trzyma się solidarnie i dlatego zupełnie jest naturalnem, że ruch polski przygotowany przy współudziale Mazziniego, kierowany przez Mierosławskiego, podtrzymywany jest przez żywioły rewolucyjne wszystkich krajów. Izba, przyjmując projektowany wniosek, zaświadczy o swej sympatyi dla rokосу. Mówia, że interes Prus tego wymaga.

Jest to fałsz taki, jak jest prawda, że dla Prus przyjemniejszym jest sąsiedztwo Cesarza Aleksandra, niż sąsiedztwo Mierosławskiego i propagandy rewolucyjnej w Polsce; nie ulega

także wątpliwości, że interesy handlowe i państwowe Prus, domagają się, ażeby powstanie w Polsce jaknajprędzej było stłumione i żeby jego miejsce zajął porządek prawny. „Sympatye, wynikające z poczuc humanitarnych — wołał minister — niech się mieszczą gdzie chcą, ale, panowie, interesu Prus zgodnie z koniecznością polityczną, z rozwojem historycznym nie trzeba szukać w obozie powstańczym.“

Następnie Bismarck, przechodząc do głównego oskarżenia rządu przez większość parlamentarną o zawarcie konwencji z Rosyą, konwencji, która według wyrażenia ministra, stała się „wężem morskim“ prasy europejskiej, zaznaczył, że oskarżenie to opiera się na przypuszczeniu, jakoby pas ziemi pruskiej, 500 mil kwadratowych obejmujący, oddany był na pastwę okrucieństwu prowadzenia wojny.

Ale cała ta „idea o pasie“ jest jedynie wytworem bujnej fantazyi, pustym wymysłem, gdyż umowa, zawarta między Berlinem a Petersburgiem czyni każde przejście granicy przez wojsko rosyjskie lub pruskie zależnem od zgody Prus. Dotąd nie było jeszcze ani jednego wypadku tego rodzaju i prawdopodobnie nie będzie, gdyż powstanie nie rozwija się pomyślnie, jak tego jedni się spodziewali, a inni się obawiali. W każdym razie umowa ta miała ten skutek, że życie i majątek poddanych pruskich w miejscowościach nadgra-



nicznych nie są narażone na niebezpieczeństwo, samo zaś powstanie, pierwotnie obozujące nad samą granicą pruską, znacznie się od niej oddaliło.

Jeżeli konwencya wywarła zagranicą ujemne wrażenie, to winna temu trybuna parlamentarna pruska i pruska prasa peryodyczna, które wykrzywiły jej znaczenie i fałszywie jej osnowę podały. Gdyby konwencya w rzeczy samej była taką, jak ją przedstawiają mowy deputowanych i artykuły gazeciarskie, to państwa obce mogłyby słusznie rozgniewać się na Prusy. Takiemi mianowicie fałszywemi opiniami brzmią wszystkie trzy sesye izby, poświęconej tej „walce z wiatrakami.“ Nie dają one żadnych rezultatów i jeżeli celem ich było wytworzyć dla rządu kłopotliwe położenie, zachwiać jego zamiarami, to i pod tym względem celu swego nie osiągnęły.

„Mamy to silne przekonanie—kończył swą mowę minister—że wypełniliśmy swój obowiązek, włożony na nas troską i dbałością o interesu kraju, a przekonania tego nie zachwieje wasza rezolucya, gdyż przyjmując ją dacie dowód krajowi, że stajecie w obronie powstania polskiego“<sup>1)</sup>.

Rozprawy ciągnęły się jeszcze przez dwa dni. Bismarck walecznie stawiał czoło napascom mówców większości, wypowiadających

<sup>1)</sup> Mowa z dnia 26-go lutego 1863 r.

najnieprawdopodobniejsze podejrzenia, obsypujących go obelgami. Oczywiście i Rosyi nie mało się przytem dostało. Jeden z posłów (Twesten) utrzymywał, że Prusy nie mogą niczego dobrego oczekiwać od Rosyi, że jest ona słabą zewnątrz swych granic i nawet, gdyby chciała, to nie mogłaby obronić Prus od najazdu obcego, ani też dopomagać do wzrostu ich potęgi, że ona na to nigdy nie zezwoli, bo w jej interesie leży, żeby Niemcy były słabe i rozdwojone, że Prusy są dla niej piorunochronem od oburzenia całej Europy, że związek z nią oznacza zwrot do tradycyi świętego przymierza, znienawidzonego przez Niemcy i przez wszystkie narody europejskie. Inny mówca (Hennig) rozgadywał się o niebezpieczeństwie wtargnięcia wojska rosyjskiego w granice pruskie, jakoby przez konwencyę dozwolone. Trzeci nakoniec (Simson) wprost nazwał prezesa ministrów „tancerzem na lince“ i „Don-Kiszotem.“ Ale wszystkie te narzekania i rady rozbily się jak fale o skałę, o pogardliwą krew zimną prezesa ministrów, gdyż ani jednego słowa więcej nie wyrzekł o treści osławionej konwencyi, jaką poznać tak namiętnie pragnęli deputowani. „Zaznaczyliście panowie wczoraj — odrzekł z szyderstwem — żeśmy się zbyt pośpiesznie o coś tam z Rosyą umówili, nie pytając o zdanie innych gabinetów. Skoro zaś z oświadczeń tych gabi-



netów okazało się, że zarzut jest niesłuszny, że właśnie z niemi, podobnie jak z Rosyą prowadzą się w tejże kwestyi rokowania, to wy znów mówicie, że rząd postąpił sobie nielegalnie, bo z rządami obcemi był bardziej szczerzy, jak z własną reprezentacją narodową. Z tego wynika, że zasłużylibyśmy na waszą pochwałę tylko w tym razie, gdybyśmy wprzód przynieśli tutaj wszystkie zamierzone rokowania dyplomatyczne i zapytali: czy je prowadzić, czy nie? Sądzę, że w tym zarzucie leży ponowne potwierdzenie zdania, wypowiedzianego przezemnie dziś w pierwszej mej mowie, a mianowicie, że nie mogę niczego oczekiwać od panów bez namiętnego i rzetelnego sądu o mem postępowaniu<sup>1)</sup>.

Izba niższa nie zadowolila się przyjęciem ogromną większością przytoczonej powyżej rezolucyi. W miesiąc potem znów zajęła się rozprawami nad udziałem rządu swego w kwestyi polskiej, wskutek zanesionych do sejmu kilku petycyj z okolic nadgranicznych, o zniesienie zawartej z Rosyą konwencyi, która szkodliwie oddziaływa na ich interesa. Odnośny wniosek natychmiast został zaprojektowany przez deputowanego Rönne.

W rozprawach brało udział wielu posłów, a na ich czele znany uczony Virhow. Powołał on się na opublikowane we Francyi dokumenty

<sup>1)</sup> Loc. cit.

i usiłował uchwycić prezesa ministrów na kłamstwie, który twierdził, że gabinet berliński nie otrzymał żadnych komunikatów od mocarstw w sprawie współudziału pruskiego w tłumieniu powstania polskiego. „Skądkolwiek zaczerpnięte zostały te dane, twierdzą stanowczo — odrzekł dumnie Bismarck — że skoro są one sprzeczne z mojami słowami, to są oparte na pomyłce. Jedna z francuskich dyplomatycznych depesz, przytoczona przez mówcę opozycyi, zarzuca rządowi pruskiemu, że przez zawarcie konwencyi z Rosyą, wysunął na wielką widownię kwestyę polską. Ale któż nie wie, że kwestya ta należy do historyi, że rozpoczęła się ona znacznie wcześniej niż w lutym 1863 roku i że od chwili ostatniego rokoszu w Królestwie Polskiem, stale odbijała się ona jaknajszkodliwiej na interesach pruskich? Nie można także powiedzieć, żeby Europa jednomyślnie potępiła rosyjsko-pruską konwencyę.“

„Czyż Europa może wydawać sąd o akcie, zgola jej nie znamym? Wogóle o sprawie polskiej umyślnie i systematycznie rozsiewają mnóstwo kłamstw.“ Na dowód minister przytoczył przykład następujący: niedawno wysłano z Poznania depeszę do Paryża pod adresem ks. Władysława Czartoryskiego, którą pomieściły gazety francuskie, a w której „świadek naoczny“ twierdził o wkroczeniu do Prus znacznego oddziału wojska rosyjskiego i o jego



marszu na Wrześnię, Pleszew i Nowe Miasto. W dwa dni potem pod tymże samym adresem wysłana była także przez „naocznego świadka“ druga depesza, donosząca, że pierwsza wiadomość okazała się mylną, że wzięto za oddział rosyjski straż kozacką, odprowadzającą pocztę rosyjską do najbliższego miasteczka pogranicznego. W rzeczy zaś samej okazało się, że „świadek naoczny“ nie mógł spotkać na wymienionej drodze nie tylko straży kozackiej, ale nawet jednego Kozaka. „Osądźcie panowie sami—zawołał minister—jaki to był „świadek naoczny.“

O wiele ważniejszą była jednak następna odpowiedź Bismarcka drugiemu deputowanemu (Waldeck), twierdzącemu, że Rosya narzuciła Prusom konwencję, że konwencya ta ułatwia urzeczywistnienie zamiarów margrabiego Wielopolskiego, dążącego do zlania Polski z Rosyą i że nie może być dla Prus szkodliwszego, jak takie wzmocnienie potęgi rosyjskiej. Minister na to oświadczył, że konwencya zawarta została z jego inicjatywy, co zaś do wpływu na jego politykę naczelnika rządu cywilnego w Królestwie Polskiem, to „jeżeli rząd rosyjski w istocie trzymał się tej polityki, to zawarcie podobnej konwencji z Prusami oznaczałoby właśnie zupełne zerwanie z tego rodzaju systemem, a dla nas byłoby w wysokim stopniu korzystnem sprowadzić to zerwanie za

pośrednictwem konwencji.“ Bismarck takie objaśnienie jeszcze raz dał pod pozorem, że go nie zrozumiano: „Nie mówiłem wcale — rzekł — o korzyściach lub szkodzie, jaką konwencya może przynieść Rosyi, mówiłem tylko o planach, przypisywanych Wielopolskiemu. Jeżeli plany te rząd Cesarski kiedykolwiek zaakceptował był, to trzeba przyznać koniecznie, że przez zawarcie konwencji z Prusami w tej formie, jak ją sobie wyobrażacie, to jest przez zaciągnięcie zobowiązań czasowych z Niemcami przeciw Polakom, rząd rosyjski zerwał z polityką panslawistyczną, którą poprzedni mówca słusznie poniekąd przypisuje pewnej części ludności rosyjskiej. Tym sposobem konwencya, gdyby była zawarta w tej formie, miałaby tę zasługę, że położyłaby w Rosyi koniec powodzeniom stronnictwa, którego mówca tak się obawia“ <sup>1)</sup>.

Liberałom pruskim nie udało się więc po raz trzeci otrzymać wiadomość o treści osławionej konwencji. Wyrazicielem ich gniewu był znowu Sybel, który w mowie swej przeszedł wszelkie granice przyzwoitości parlamentarnej. Chcąc dać o tem pojęcie, dość przytoczyć początek i koniec tej mowy: „Gdybym widział przed sobą za stołem ministeryalnym człowieka, który już w przeszłości dał dowody przenikliwości i serca, pełnego uczucia

<sup>1)</sup> Mowa Bismarcka w tejże izbie dnia 31-go marca 1863 r.



sprawiedliwości, to bym go się zapytał: czy konwencya jego przypomina traktaty 1815 roku o uświęconem w nich prawie Polaków żyć pod własną konstytucyjną ustawą, o istniejącem tam prawie Prus i Europy, mocą którego panuje w Warszawie nie Cesarz Rosyjski, ale Król Polski?..

„Przekonaniem naszym jest, że ministeryum obecne nie zbierze nigdy laurów, a przekonanie to przez konwencyę i poprzedzające ją rokowania stało się jak słońce jasne.

„W obecnym stanie rzeczy przekładamy cichy, a nawet poniżający pokój, niż smutną klęskę, chociażby poniesioną w wojnie sprawiedliwej, a ponieważ przejęci jesteśmy przekonaniem, że z tymi wodzami klęska zawsze będzie nieuniknionym rezultatem, więc powtarzamy i zawsze powtarzać będziemy: broń do nogi! dopóki korona utrzyma obecnych ministrów.

„Niech się nikt nie dziwi, panowie, że nawet najlepsi patryoci na okrzyk „ochotnicy, naprzód,“ zatrzymują się w tyle, dopóki niezdatni i nieszczęśliwi naczelnicy stoją naczele.

„Niech się nikt nie dziwi, że na wezwanie nie zjawiają się ochotnicy majtkowie, gdy wiadomo, że okręt wybrany na wyprawę, jest zniszczony i do niczego niezdatny.

„Panowie, państwo nasze, ten niegdyś tak dumny okręt, którego rufa śmiało przecinała fale stuleci, którego boki skolatane bu-

rza, wzmocnione zostały żelaznym pancerzem siły narodowej pruskiej, obecnie przybrany w nieodpowiedniej wysokości maszty, pozbawiony najlepszych części swego pancerza i siły parowej, z panem Roonem w oddziale maszynowym, a z panem Bismarckiem przy sterze, zamierza wypłynąć na burzliwy ocean zawikłań europejskich.

„Niech kto chce da swój za tem głos, ja nie mogę i mam nadzieję, że i wszyscy nie możecie. Chcemy ocalić nasz kraj dla króla, króla naszego dla kraju i oto dlaczego dziś, jutro i zawsze nie przestaniemy podnosić naszego głosu przeciw radom fałszywym obecnych doradców korony, bez litości i bez miłosierdzia!“ <sup>1)</sup>.

Oto jaki sąd wydawali ludzie słowa, o wielkim mężu czynu w przeddzień olbrzymich jego usiłowań, skierowanych ku sławie Prus i dobru narodu niemieckiego. Namętne ich mowy i zaciekle napady na politykę, której zgoła nie pojmowali, są dowodem wadliwości parlamentaryzmu, którego oni byli reprezentantami i obrońcami.

Oczywiście nie mógł im Bismarek powiedzieć swoich planów olbrzymich i odkryć drogę, którą zdecydowany był postępować.

Dopiero w dwadzieścia trzy lata potem wypowiedział on szczerze znaczenie konwencyi

<sup>1)</sup> Mowa Sybla w tejże izbie dnia 31-go marca 1863 r.



z dnia 8-go lutego w tejże izbie, która każdy jego wyraz przyjmowała namiętami okrzykami i oklaskami.

„Konwencya ta, mówił, pod względem woj-skowym nie przyniosła żadnych rezultatów, ale zadanie swe spełniła w tejże chwili, w której była podpisana w Petersburgu. Znaczy to, że zdecydowała ostatecznie Cesarsko-Rosyjską politykę stanąć po stronie pruskiej przeciw pretensjom polskim, co dotąd było bardzo wątpliwem. Z tego powodu moja sytuacja, jako ministra spraw zagranicznych w stosunku do gabinetu rosyjskiego, była do pewnego stopnia przygotowana, a w one czasy ze wszystkich państw tylko od jednej Rosyi można było na każdy wypadek oczekiwać, nie powiem pomocy, ale *tolerari posse* naszej polityki niemieckiej“<sup>1)</sup>.

Minister opierał swe nadzieje na osobistej i dokładnej znajomości stanu rzeczy w Petersburgu. Sam przecież, jako poseł w stolicy rosyjskiej, doświadczył na sobie wszystkich korzyści, jakie Prusom przyniosła opinia, panująca w kołach petersburskich dworskich i dyplomatycznych, że Prusy w czasie wojny krymskiej okazały wielką usługę. Bismarek doskonale zrozumiał, że nie idzie tu wcale o samą usługę, ale o to, żeby w nią wierzone. To też propozycja konwencji, która według jego własnych słów, nigdy nie weszła w wy-

<sup>1)</sup> Mowa z d. 3 stycznia 1886 r.

konanie, w miesiąc po jej podpisaniu, stała się już „martwą literą“<sup>1)</sup>.

Za tę zgola fikcyjną usługę w późniejszych latach przedstawiał Rosyi długie i kosztowne rachunki, które już po trzykroć były bez żadnego oporu przez Rosyę płacone, a mianowicie w roku 1864, 1866 i wreszcie w r. 1870/71.

Postawimy jednak pytanie, czy minister pruski, zawierając z Rosyą umowę, o której z góry wiedział, że będzie przyjętą, nie miał jeszcze czego innego na celu?

Pytanie to bardzo ważne ze względu na określenie stopnia szczerości tych uczuć przyjacielskich, które jakoby Prusy żywiły do Rosyi od samego początku powstania polskiego, aż do ostatnich czasów. Odpowiedź można znaleźć w baczem zbadaniu wszystkich okoliczności, towarzyszących zawarciu konwencji dnia 8-go lutego 1863 r.

Na parę dni przed rozprawami, wyżej wypowiedzianymi w izbie deputowanych, Bismarek na balu dworskim zwrócił się do jednego z wiceprezesów izby, p. Berenda, tego samego, który w kilka dni później o mało nie wezwał go do porządku, i zacząwszy z nim rozmowę o sprawach ówczesnych, a głównie o kwestyi polskiej, rzekł: „Kwestyę tę można rozstrzygnąć

<sup>1)</sup> Temi wyrazami określił konwencję sam Bismarek w rozmowie z ambasadorem angielskim w Berlinie (sir Andrew Buchanan do lorda Johna Russela dnia 4-go marca 1863 r.)



dwoma sposobami: albo trzeba szybko wspólnie z Rosyą stłumić powstanie i uprzędzić mocarstwa zachodnie przez fakt spełniony, albo też pozwolić sytuacji się rozwinąć i pogorszyć, czekając aż Rosyanie zostaną wyparci z Królestwa lub zmuszeni będą prosić o pomoc i wtedy działać energicznie i zająć Królestwo na rachunek Prus. W ciągu trzech lat wszystko tam zostanie zniemczone.“

Zdziwiony tem Berend, zawołał głosem przestraszonym: „Ale wszystko to, co mi pan mówisz, jest chyba tylko pogawędką balową?“ „Wcale nie—odrzekł minister—o rzeczach poważnych, mówię poważnie. Polska Rosyanom sprzykrzyła się, sam Cesarz Aleksander mówił mi o tem w Petersburgu“ <sup>1)</sup>.

W słowach tych, opublikowanych zaraz przez prasę urzędową berlińską i oficjalnie wcale niezaprzeczonych, zamyka się rozwiązanie zagadki i skomplikowanej gry, prowadzonej przez Bismarcka w ciągu pierwszych miesięcy 1863 r. Dopelniają one objaśnienie dane przez niego przed dwoma laty, przedstawiając całą sprawę

<sup>1)</sup> „Gazeta Kolosńska“ z dnia 22-go lutego 1863 r. Ograniczam się na tej mowie, która w swoim czasie wiele wrzawy narobiła, a pomijam milczeniem opowiadanie N. W. Berga o podobnych rozmowach Bismarcka z emigrantem (?) Kłobukowskim („Ruskaja Starina“ z 1879 roku), gdyż autor na dowód nie przytacza dokumentów, któremi możnaby odeprzeć zaprzeczenie gazety „Nordeutsche Allgemeine Zeitung.“

zgoła w nowem świetle. Konwencya pod pewnemi warunkami dozwalała na wkroczenie wojska pruskiego w granice rosyjskie. Dlaczegoż artykuł ten nie został wykonany? Dlatego, odpowiadano z Berlina, że nie było potrzeby, gdyż wojska rosyjskie dały sobie radę z powstańcami bez Prusaków. Ale cóżby się stało, gdyby przeciwnie — powstańcy napadli z nienacka i pokonali nieliczne oddziały rosyjskie, rozrzucone na znacznej przestrzeni Królestwa Polskiego, bez związku ogólnego i bez naczelnego wodza? Podobny wynik walki, jakkolwiek trudny do uwierzenia, w owe czasy uważany był nietylko w Berlinie, ale i w Petersburgu za możliwy. W takim wypadku, odpowiadamy, wojsko pruskie wkroczyłoby do Królestwa Polskiego pod pozorem podania Rosyanom pomocy na zasadzie zawartej konwencyi, ale wkroczywszy raz, oczywiście nigdyby już stąd niewyszło.

Widocznem jest, że konwencya była zawarta jedynie na ten wypadek, a ponieważ nie przyszło do tego, więc umowa nie została wykonaną. W całej tej kombinacji nie ma nic takiego, coby się zgadzało z działalnością polityczną ks. Bismarcka, a tem więcej z tradycją państwa pruskiego. Fryderyk II, wkraczając do Szląska, zapewnił Wiedeń, że zmusiło go do tego ochronienie tej prowincyi od obcych pretensyj i że przez przyłączenie Szląska do swych dziedzin, okazał Maryi Teresie wielką usługę. W sto lat później a w rok po za-



warciu konwencji polskiej, kontynuator dzieła Fryderyka powtórzył to samo w księstwach nadelbiańskich.

Szlezwig i Holsztyn zostały zajęte przez wojska pruskie przy współudziale Austriaków, dla zabezpieczenia praw związku niemieckiego, co nie przeszkadzało, że wkrótce potem obie te prowincje stały się wyłączną zdobyczą pruską. W obec tych przykładów możemy śmiało twierdzić, że armia rosyjska, pokonywując szybko powstanie w miejscowościach, leżących nad granicą pruską, ocaliła dla Rosyi Królestwo Polskie od skrytych zamachów państwa sąsiedniego, które pod pozorem przyjaźni, potrafiło od Rosyi wyjednać zgodę na ewentualne wkroczenie wojska pruskiego w granice polskie.

Nie należy przytem zapominać, że całe Królestwo Polskie oddawna stanowi przedmiot pożądań pruskich. Większa część tego terytorium po trzecim podziale Polski dostała się Prusakom, którzy panowali tu przez lat dwanaście (1795—1807). Kraje te, odebrane przez Napoleona pokojem w Tyłży, z dodatkiem kilku okręgów zawojowanych na Austriakach, utworzyły Księstwo Warszawskie, zdobyte przez oręż rosyjski w początkach 1813 r. Pomimo tego dyplomaci pruscy długo i uparcie domagali się zwrotu tych krajów nawet w tak krytycznej chwili, gdy od decyzji Cesarza Aleksandra I zależało nietylko dalsze trwanie woj-

ny, nietylko losy Prus i Niemiec, ale nawet i całej Europy <sup>1)</sup>.

Na przyłączenie Księstwa Warszawskiego do Rosyi pod nazwą Królestwa Polskiego, Prusy ostatecznie zgodziły się dopiero na kongresie wiedeńskim, wyjednawszy dla siebie ustępstwo Torunia i Poznania oraz bogate wynagrodzenie w Saksonii zachodniej i w prowincjach nadreńskich.

Ale i wtedy jeszcze statysci i generałowie pruscy nie pogodzili się w zupełności z tem postanowieniem i w głośnym memoryale, przesłanym baronowi Steinowi, generał pruski, a późniejszy feldmarszałek Knesebeck uparcie bronił praw swego państwa do krajów, noszących przez lat dwanaście nazwę „Prus Południowych.“ Zagarnięcie ich przez Rosyę uważał on za największe nieszczęście dla całej Europy zachodniej. „Nie ma—wołał on—bezpieczeństwa dla Prus od chwili, gdy Rosya przez zagarnięcie tego obszernego terytorium, wcisnęła się w posiadłości pruskie; nie ma bezpieczeństwa i dla Austrii, skoro Rosya każdej chwili może przejść Wisłę.“ Uważał on jako naturalną granicę Rosyi rzekę Wisłę do Bugu, potem lasy i błota Pińskie wzdłuż Narwi <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> „Oncken,“ Preussen im Befreiungskriege I, 254—284.

<sup>2)</sup> Knesebeck do barona Steina dnia 28-go września 1814 r.



Granica ta podziśdzień w Prusiech nazywa się „granica knesebeckowską.“ Dla jej zdobycia sztab generalny pruski, zaraz po zawarciu pokoju powszechnego w r. 1815, ułożył plan pochodu na Rosyę, oswobodzicielkę Prus, jak o tem zaświadczył poseł rosyjski w Berlinie w jednym ze swych raportów do kollegium spraw zagranicznych <sup>1)</sup>.

Kwestya „granicy knesebeckowskiej“ poruszoną znów została w czasie kampanii krymskiej. Bismarck także wypowiedział o niej swe zdanie. Reprezentant Prus przy sejmie frankfurckim wszystkie dowodzenia i sądy Knesebecka, uważał za „niewątpliwie słuszne“ (unzweifelhaft richtig), ale sądził, że pomysły urzeczywistnienie jego planów jest tylko możliwem pod warunkiem współdziałania Austrii, na co w owej chwili Prusy nie mogły liczyć <sup>2)</sup>.

O ile w ogólności idee polityczne ks. Bismarcka od owej chwili zbliżały się do marzeń generała Knesebecka, można poznać z następujących artykułów programu tego ostatniego:

1) Austrya zawiera ścisły sojusz z Prusami, które aby odzyskać zupełną niezawisłość od Rosyi, winny rozwinąć swe siły i rozszerzyć swe terytoryum.

<sup>1)</sup> Hr. Alopeus do hr. Nesselrode dnia 21-go września 1822 r.

<sup>2)</sup> Bismarck do Manteuffla dnia 9-go grudnia 1859 roku.

2) Niemcy otrzymują organizację wojskową i łączą się z obu wielkimi mocarstwami niemieckimi.

3) Mocarstwa te starają się o wzmocnienie swych armij i czynnie przygotowują się do wojny.

4) Austrya, Prusy i Niemcy zawierają ścisły sojusz z Anglią.

5) Polityka ich dąży do tego, żeby nie dopuścić do przymierza między Rosyą i Francją.

6) Wyżej wymienione mocarstwa zawierają przymierze z Turcyą i Persyą, i w razie wojny z Rosyą, nieuniknioną w blizkiej przyszłości, starają się podmówić je do wystąpienia przeciwko Rosyi.

7) Wojny należy unikać dopóty, dopóki Turcy i Persowie nie wezmą w niej udziału.

8) Celem wojny jest odebranie Rosyi wszystkich prowincyj zachodnich od morza Bałtyckiego do Czarnego.

„Jeżeli żaden z tych punktów—kończy Knesebeck—nie będzie opuszczony, lecz wszystkie będą wykonane szybko i mądrze, jak tego wymaga doniosłość zadania, to wolność Europy będzie ocalona od strony Wschodu, jak już została szczęśliwie zabezpieczoną od Zachodu“ <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Knesebeck do Steina dnia 28-go września 1841 roku.



Takim jest w swej łączności łańcuch, którego pierwszym ogniwem miała być konwencya prusko-rosyjska w 1863 r. Dyplomaci rosyjscy tej doby w swem krótkowidzeniu nie podobnego nie podejrzewali nawet i widzieli w tej umowie jedynie objaw serdecznej przyjaźni pruskiej i chęć niesienia pomocy. Na podstawie tego fałszywego poglądu, oparta była cała dalsza polityka podczas panowania Cesarza Aleksandra II, z zupełnem zapomnieniem o tej wielkiej prawdzie politycznej, wypowiedzianej przed czterystu laty przez głębokiego myśliciela włoskiego, Machiawela, że „kto pomaga wzmocnieniu się sąsiada, przygotowuje dla siebie grób.“

Od tej pory jednak rzeczy się zmieniły i, dzięki wypadkom, zmienił się także pogląd statystów rosyjskich na stosunek Rosyi do Prus. Niech nam wolno będzie przytoczyć słowa pruskiego męża stanu, kierującego polityką pruską, słowa, których dyplomaci rosyjscy winni się na pamięć nauczyć:

„Związki wielkich mocarstw — pisał Bismarck do barona Manteuffla dnia 17-go listopada 1854 roku — wówczas tylko posiadają jakąś wartość, gdy są one wyrazem istotnych wspólnych interesów, a żadne warunki i widoki nie mogą zastąpić braku dobrej woli i energicznej pomocy, jeżeli jedna ze stron przyznaje, że przymierze korzystniejszą jest tylko dla drugiej strony.“

